



*Laura Iding*



*Droga do kariery*

*Tytuł oryginału: Dating Dr Delicious*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hannah Stewart obudziła się i otworzyła oczy. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest, lecz po chwili wszystko sobie przypomniała. Pokój tonie w ciemności, bo światła z ulicy nie wpadają przez nieosłonięte okna. Nie jest u siebie, lecz w apartamencie Jake'a.

Ogarnęło ją przedziwne uczucie rozkoszy zmieszanej z lekkim wstydem. Co ją napadło, że wczoraj wieczorem pozwoliła się tutaj przyprowadzić? Zachowała się zupełnie jak nie ona. Nie żałowała jednak ani sekundy spędzonej z Jakiem. No, koniec bajki.

Hannah uniosła głowę i zerknęła na tarczę budzika stojącego na nocnej szafce koło łóżka. Trzecia trzydzieści nad ranem. Późno. Albo wcześnie. Zależy od punktu widzenia. Tak czy owak musi stąd wyjść. Teraz. Ostatni dzień wolności dobiegł końca i musi wrócić do siebie, ogarnąć się i pędzić do szpitala.

Ostrożnie, by nie obudzić pogrążonego we śnie Jake'a, wysunęła się spod kołdry. Jake poruszył się i coś wymamrotał. Hannah wstrzymała oddech. Kiedy stwierdziła, że Jake nadal mocno śpi, schyliła się i zaczęła po omacku szukać na podłodze ubrania. Wtedy przypomniała sobie, że zostało w salonie.

Na wspomnienie wczorajszego wieczoru i gorączkowych pieścizot aż się zaczerwieniła. Nigdy przedtem nie kochała się z nikim tak żywiołowo, bez żadnych zahamowań, jak z Jakiem.

Wyśliznęła się z sypialni na korytarz i poszła do pokoju dziennego. W ciemności bosą stopą zawadziła o chromowany stolik do kawy ze szklanym blatem i omal nie krzyknęła z bólu. Wczoraj nie miała czasu obejrzeć

apartamentu Jake'a, teraz jednak z dezaprobatą patrzyła na kosztowne nowoczesne meble i abstrakcyjne malarstwo na ścianach.

To wnętrze, takie bezosobowe, zdecydowanie nie było w jej guście. A może to ona tutaj nie pasuje?

Uczucie wstydu wzmogło się. Nie pasowała do świata jachtów oraz strzeżonych luksusowych apartamentowców i popełniła błąd, próbując się do niego dostać. I nawet kiedy zrobi specjalizację chirurga, nie zechce żyć w taki sposób. Poświęciła się medycynie, by pomagać ludziom, nie dla bogactwa i sławy.

Koniec bajki nastąpił. Kiwając głową nad własną głupotą, Hannah pozbierała ubranie rozrzucone po kątach. Kiedy wkładała żółte bikini, podkoszulek, szorty i klapki, czuła, że palą ją policzki.

– Wybierasz się dokądś?

Na dźwięk głosu Jake'a serce jej zamarło. Odwróciła się na pięcie. Z nachmurzoną miną stał w drzwiach, ubrany tylko w bokserki. Hannah starała się nie patrzeć na jego muskularny tors.

– Tak – wybąkała. – Muszę już iść.

Jake spojrzał jej prosto w oczy.

– Bez pożegnania?

Hannah umknęła wzrokiem w bok. Może nie ma doświadczenia w podobnych sytuacjach, ale czego właściwie on od niej oczekuje? Nawet nie znają swoich nazwisk, tylko imiona.

– Posłuchaj, było wspaniale, naprawdę, ale rano mam ważne spotkanie, więc muszę jechać do siebie.

– W porządku. Odwiozę cię – oświadczył Jake.

– Nie! – Z jakiegoś powodu nie chciała, by się dowiedział, gdzie mieszka. Poza tym od tego dnia przestaje być panią swojego życia. Nie

miała pojęcia, kim Jake jest z zawodu, ale nie ulegało wątpliwości, że ma więcej wolnego czasu od niej. – Nie musisz. Pojadę taksówką. – Albo metrem.

– Hannah... – zaczął i zrobił krok w jej stronę.

Chwyła torebkę i szybko otworzyła drzwi.

– Do widzenia. Nigdy nie zrozumiesz, jak bardzo potrzebowałam tego, co wczoraj przeżyliśmy. Dzięki.

Z tymi słowami wybiegła z apartamentu. Czekając na windę, wstrzymała oddech. Modliła się w duchu, by Jake nie poszedł za nią. Gdy rozległ się dzwonek sygnalizujący, że winda zatrzymała się na piętrze, Hannah mimowolnie się obejrzała. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że Jake wyszedł na korytarz i z rękami skrzyżowanymi na piersi stoi oparty barkiem o ścianę. Miał potargane włosy, wyraziste rysy twarzy i wyglądał niewiarygodnie seksownie.

Działał na nią jak magnes. Każda komórka jej ciała wrywała się ku niemu. Nie chciała uciekać w taki sposób. Niestety musiała. Posłała Jake'owi słaby uśmiech, pomachała ręką i wsiadła do windy.

Zanim drzwi windy się zasunęły, usłyszała:

– Do zobaczenia.

Ciężko oparła się o ścianę kabiny, zamknęła oczy, palcami przeczesła włosy. Łzy żalu zaszczypały ją pod powiekami, lecz szybko je od siebie odpędziła.

Co, do diabła, się z nią dzieje?

To po prostu facet. Owszem, interesujący, obłądnie seksowny, ale tylko facet. Najlepiej o nim zapomnieć. Było miło, ale ona nie ma czasu na znajomości z mężczyznami. Ani na romans.

Co prawda Jake nie zrobił najmniejszej nawet aluzji na ten temat,

przypomniała sobie trzeźwo. Ludzie miewają przygody trwające jedną noc i Hannah była pewna, że później tak drobiazgowo nie analizują każdej sekundy. To dlaczego ona to robi? Było im ze sobą cudownie, ale minęło. Koniec dyskusji.

Zatrzymała przejeżdżającą taksówkę i przez pogrążone w ciemności ulice pojechała do mniej eleganckiej części miasta. Mieszkanie typu loft przerobione z dawnego magazynu, które dzieliła z Margie, oszczędnie umeblowane dość przypadkowymi sprzętami, miało ogromne okna zajmujące całe dwie ściany. Margie nie było. Najwyraźniej spędzała noc ze swoim chłopakiem, Bryanem. Hannah ucieszyła się, że przyjaciółka nie będzie jej zdręzczać pytaniami, i poszła do sypialni.

Zazwyczaj lubiła napić się kawy i podziwiać wschód słońca nad jeziorem Michigan, lecz dzisiaj była zbyt podekscytowana, by usiedzieć w miejscu. Wzięła prysznic, ubrała się i pojechała do szpitala. Jazda metrem nie trwała długo i kwadrans przed czasem stawiała się w klinice Chicago Care. Energia ją rozpierała.

To efekt upojnej nocy, pomyślała i mimowolnie uśmiechnęła się do siebie. Zaraz jednak przybrała poważniejszy wyraz twarzy.

W sali konferencyjnej na piątym piętrze zebrało się około trzydziestu pięciu osób, podobnie jak ona czekających na rozpoczęcie pierwszego dnia pracy w charakterze lekarzy stażystów. Hannah ogarnęła trema. Dokonało się. Nadszedł moment, na który z taką niecierpliwością czekała. Teraz już oficjalnie była panią doktor. Doktor Hannah Stewart.

Wczoraj świętowała zamknięcie jednego rozdziału życia. Przez osiem lat łączyła pracę w dwóch miejscach, by utrzymać siebie i pomagać rodzinie, z nauką. Nie było to łatwe, ale udawało jej się zdawać egzaminy na przyzwoitym poziomie. Czy po tym kieracie nie należała jej się odrobina

szaleństwa, czy nie zasłużyła na to, by przez jedną noc się zabawić, zrobić coś dla siebie?

Może, idąc z Jakiem do łóżka, posunęła się w tym szaleństwie świętowania odrobinę za daleko, ale kogo to obchodzi? Teraz rozpoczyna następny etap.

Mimo że od dnia ukończenia szkoły napotykała na swej drodze same przeszkody, zdołała je pokonać. Zrobiła dyplom, dostała się na wymarzoną specjalizację z chirurgii. Dumnie zadarła głowę. Przebrnęła przez osiem lat studiów, przebrnie przez następne pięć.

I nikt i nic nie stanie jej na przeszkodzie.

Ku jej ogromnemu rozczarowaniu całe pierwsze dwa dni stażu lekarskiego były poświęcone na sprawy organizacyjne. Hannah starała się zapamiętać wszelkie informacje, skądinąd bardzo ważne, lecz siedzenie godzinami w sali wykładowej było nużące.

Zauważyła, że w ich grupie kobiety stanowiły mniejszość, może dlatego, że specjalizacja chirurgiczna miała opinię trudnej i ciężkiej. Tak twierdził jej były chłopak, Alec. On był wówczas początkującym lekarzem, ona studentką. Nie popierał jej ambicji zostania chirurgiem. Teraz podejrzewała, że widział w niej konkurentkę, że bał się jej wiedzy i determinacji. Nie wspierał jej również w pokonywaniu i rozwiązywaniu rodzinnych konfliktów. Nie rozumiał, że musi pracować w dwóch miejscach. Nic dziwnego, że ich związek nie trwał długo.

Dużo lepiej jej było bez niego.

Hannah na jedno mgnienie zobaczyła przed sobą śmiejącą się twarz Jake'a. Szybko odpędziła od siebie to wspomnienie. Nie miała czasu na mężczyzn. Nawet na jednego, nawet na tak seksownego i czarującego jak Jake. Nie było sensu się zastanawiać, czy on by ją wspierał w dążeniu do



sukcesów. Ani czy służyłby radą i pomocą w trudnych sprawach rodzinnych. Jake byłyby tylko odskocznią, na którą nie mogła sobie pozwolić.

Trzeciego dnia w damskiej szatni Hannah spotkała Andreę Barkley, Mulatkę o niezwykłej urodzie, z którą zaprzyjaźniła się podczas szkolenia wprowadzającego. Ucieszyła się, że cały czerwiec będą razem dyżurować na oddziale ratunkowym.

Z dumą wkładała fartuch lekarski sięgający kolan. Studentom kazano nosić krótkie fartuchy po to, by personel szpitala od razu ich rozpoznawał.

Teraz każdy w szpitalu będzie wiedział, że jestem lekarką, pomyślała. Stażystką robiącą specjalizację z chirurgii, ale już samodzielnie odpowiedzialną za leczenie chorych. Schowała stetoskop do kieszeni i wzięła głęboki oddech.

– Masz tremę? – szeptem spytała Andreę, kiedy wchodziły do rejestracji oddziału ratunkowego, gdzie panował spory tłok.

Na widok tak wielu pacjentów liczących na fachową pomoc Hannah ogarnęło z wątpienie we własne umiejętności.

– Nie – odpowiedziała szybko Andrea, potem wzruszyła ramionami i się poprawiła: – Trochę.

– Ja również.

Odszukały doktora Richarda Reynoldsa, starszego asystenta na traumatologii, i przedstawiły mu się. Nie sprawiał wrażenia zadowolonego, że ma do pomocy dwie zielone stażystki. A może uważa, że chirurgia nie jest dla kobiet, pomyślała Hannah i postanowiła udowodnić mu, że się myli.

– Jada do nas dwie ofiary wypadku drogowego – poinformował Richard. – Każda z was zajmie się jednym. Dyżur pod telefonem pełni doktor Holt. Obaj będziemy do dyspozycji, gdybyście potrzebowały



pomocy. Jakież pytania?

Ofiary wypadku? Od razu pierwszego dnia? Mina starszego asystenta była niemal szydercza, jak gdyby oczekiwał, że przestraszą się odpowiedzialności.

– Nie. Nie mam żadnych pytań – odparła Hannah.

Richard zmrużył lekko oczy, potem kiwnął głową.

– W porządku.

W tej samej chwili drzwi od podjazdu dla karettek otworzyły się i ratownicy wypchnęli przez nie wózki z rannymi. Hannah ogarnęła panika, lecz szybko się opanowała i przystąpiła do badania pierwszego pacjenta.

– James Turków, lat dwadzieścia pięć, kierowca uszkodzony w zderzeniu bocznym z innym pojazdem – relacjonował ratownik. – Na miejscu wypadku objawy czynności życiowych stabilne, ranny przytomny, reaguje na bodźce. Podczas transportu stan się pogorszył.

Pewnie uraz głowy, pomyślała Hannah, lecz zaniepokoiły ją sine wargi rannego. Wyjęła z kieszeni stetoskop i zaczęła osłuchiwać płuca mężczyzny. Natychmiast stwierdziła, że nie pracują wydolnie i nie dostarczają organizmowi wystarczającej ilości tlenu.

– Proszę o zestaw intubacyjny – poleciła i jednocześnie sięgnęła po zawieszony na ścianie resuscytator. Założyła rannemu maskę na twarz i zaczęła tłoczyć tlen w jego płuca. – Potrzebna rurka do udrażniania gardła.

– Jaki rozmiar? – spytała pielęgniarka, która szybko podała jej laryngoskop i szpatułkę.

– Ósemka.

Hannah naciągnęła rękawiczki, wzięła głęboki oddech. Serce jej biło jak oszalałe. Ostrożnie włożyła szpatułkę do ust Jamesa Turkowa i, tak jak ją uczono, pociągnęła do góry, by znaleźć wiązadła głosowe.

Kłopot polegał na tym, że ich nie widziała. Znowu poczuła przyływy paniki. Rozejrzała się szybko w poszukiwaniu doktora Reynoldsa. Gdzie on, do diabła, jest? Nie wie, że mogę go potrzebować?! Niestety starszego asystenta nie było w pobliżu. Trudno. Odchyliła głowę rannego do tyłu i ponowiła próbę odnalezienia wiązań głosowych.

– Spokojnie. Dobrze ci idzie – tuż przy uchu usłyszała głęboki męski głos. Sama świadomość, że już teraz nie jest sama, wystarczyła, by przestała się denerwować. – Odrobinę do góry. Widzisz? Są.

Ku swojemu zdziwieniu Hannah rzeczywiście dostrzegła wiązadła. Przez szczelinę między nimi ostrożnie wprowadziła rurkę do tchawicy.

– Znakomicie. Wyjmij szpatułkę i zacznij pompować tlen. Ja osłucham płuca. – Hannah kiwnęła głową i wykonała polecenie. Klatka piersiowa pacjenta zaczęła unosić się i opadać. – Dobra robota – pochwalił ją ten sam męski głos. Hannah poczuła ulgę, lecz wiedziała, że jej zadanie jeszcze nie jest skończone. – Potrzebne jest prześwietlenie, żeby potwierdzić, że rurka jest tam, gdzie trzeba.

– Oczywiście. – Ustąpiła miejsca pielęgniarce.

Dopiero teraz mogła spojrzeć na swojego wybawiciela. Podniosła głowę i zamarła. Świat zawirował jej przed oczami. Nie. Niemożliwe! A jednak. Jake. Ten, z którym spędziła szaloną noc.

Bezgraniczne zdumienie, jakie dostrzegła na jego twarzy, odrobinę złagodziło szok. A więc nie tylko ona przeżyła wstrząs. Zerknęła na identyfikator przypięty na piersi Jake'a i znowu zrobiło jej się słabo.

Cudownie. Tylko tego było jej potrzeba. Jake nie tylko pracuje w tym szpitalu. To doktor Holt, lekarz dyżurny. I ordynator oddziału chirurgii urazowej!

Mężczyzna, z którym pod wpływem impulsu przeżyła erotyczną

przygodę, mógł teraz przesądzić o jej zawodowej przyszłości.

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jake oczom nie wierzył, kiedy zobaczył Hannah z włosami splecionymi w warkocz, ubraną w błękitny kombinezon i biały fartuch lekarski. „Dr Stewart”, przeczytał na identyfikatorze.

Cała sytuacja zakrawała na kpinę.

Hannah, dziewczyna w żółtym bikini, którą wypatrzył na żaglówce, jest jego stażystką? Rozpoczyna specjalizację z chirurgii? Tutaj? Poczul się oszukany.

Od samego początku wiedział, kim jestem, pomyślał. Aż trudno mu było uwierzyć we własną głupotę. Żeby dwukrotnie popełnić ten sam błąd? A jednak. Ogarnęło go uczucie goryczy i niesmaku, lecz to nie był czas ani miejsce na zajmowanie się prywatnymi sprawami. Ranny James Turków wymaga pomocy.

Chociaż Hannah grała swoją rolę całkiem dobrze, to musiał jej przyznać. Połknął przynętę i nawet mu do głowy nie przyszło, że to wszystko było ukartowane.

Oderwał wzrok od jej twarzy i spojrzał na pacjenta.

– Prześwietlenie płuc. Cito – odezwał się do pielęgniarki. – I wszystkie podstawowe badania.

Pielęgniarka odeszła do najbliższego telefonu.

Kiedy Jake odwrócił się do Hannah, zobaczył, że nie przestała badać rannego, podczas gdy jeszcze inna pielęgniarka pobierała krew do analizy. Najwyraźniej nie doznała takiego szoku jak on.

– Pojemność prawego płuca jest bardzo zmniejszona – stwierdziła, wyjmując słuchawki z uszu. – Brzuch twardy, żadnych odgłosów

jelitowych. Pacjent pewnie doznał również obrażeń czaszki, bo wciąż jest nieprzytomny. Jednak źrenice są równej wielkości i reagują na światło.

Starając się odsunąć od siebie natrętnie powracający obraz nagiej Hannah, Jake skinął głową.

– Rozumiem. Co proponujesz?

– Tomografię komputerową głowy, klatki piersiowej i brzucha oraz badanie neurologiczne.

– Zgoda. Poinformuj mnie, jak otrzymasz wyniki.

Jake odszedł z zamiarem sprawdzenia stanu drugiej ofiary wypadku. Zobaczył, że Richard Reynolds asystuje innej stażystce, doktor Barkley. Odniósł wrażenie, że panują nad sytuacją.

– Doktorze Holt?

Drgnął, słysząc lekko schrypnięty głos Hannah. Zacisnął zęby. Nie pozwolił drugi raz z siebie zakpić.

– O co chodzi? – warknął.

– Skończyliśmy z prześwietleniem, ale brzuch robi się coraz twardszy. Chyba krwotok wewnętrzny. Czy mam zrobić płukanie jamy otrzewnej?

W duchu przyznał, że imponuje mu jej szybkość stawiania diagnozy, co prawda dopiero się okaże, czy poprawnej, oraz opanowanie w sytuacji kryzysowej.

– Robiłaś już to kiedyś?

– Tak – odparła i jednocześnie wyciągnęła zestaw narzędzi do przeprowadzenia zabiegu.

Jeśli się denerwowała, nie dawała tego po sobie poznać. Przemyślała miejsce nacięcia, włożyła świeżą parę sterylnych rękawiczek, starannie odmierzyła dwa centymetry powyżej pępka i jednym ruchem skalpela wykonała precyzyjne nacięcie.

– Świetna robota – wyrwało mu się. Tymczasem Hannah przez nacięcie włożyła do jamy otrzewnej kateter i podłączyła do worka z płynem fizjologicznym. Kiedy krew zaczęła wyciekać, Jake ze zdumieniem stwierdził, że Hannah miała rację. – Trzeba go przewieźć na blok operacyjny – zdecydował.

– Teraz?! – przeraziła się Hannah.

– Jak najszybciej. Ale zanim go zoperujemy, musimy mieć wyniki podstawowych badań.

– Hemoglobina spadła do dziesięciu – wtrąciła pielęgniarka. – Nasylenie krwi tlenem niskie.

– Podajcie dwie jednostki krwi i zabezpieczcie rezerwę czterech jednostek.

– To krwotok z pękniętej wątroby – wtrąciła Hannah.

– Dlaczego nie ze śledziony? – zapytał.

– James prowadził samochód i był przypięty pasem, co oznacza, że został uderzony z prawej strony, nad wątrobą. – Hannah nie odrywała wzroku od drenu odprowadzającego krew zmieszaną z płynem fizjologicznym. – Gdyby uraz nastąpił trochę niżej, doszłoby do pęknięcia jelit i widzielibyśmy treść jelitową.

– Racja. – Jake musiał się z nią zgodzić, chociaż go to zirytowało.

– Czyli trzeba przeprowadzić resekcję wątroby, tak?

– Uhm, ale zależy to od źródła krwotoku. Krwawienie może pochodzić z pękniętego naczynia krwionośnego, a nie z miększu wątroby – odparł i spojrzał na pielęgniarkę. – Mamy prześwietlenie klatki piersiowej?

– Proszę.

Jake zerknął na kliszę przypiętą do ekranu negatoskopu i zmarszczył brwi.

– A to co?

– Odma opłucnowa w dolnym płacie prawego płuca.

– Hannah nareszcie spojrzała Jake’owi prosto w oczy.

– Przed przewiezieniem na blok operacyjny konieczne będzie założenie drenu.

– Robiłaś już to kiedyś?

Hannah wahała się chwilę, zanim odpowiedziała:

– Raz asystowałam przy tej procedurze.

Jake’a kusiło, by samemu założyć ten cholerny dren, lecz ostatecznie był to szpital uniwersytecki i miał obowiązek dać jej szansę.

– Będę cię instruował.

Hannah przygotowała potrzebne narzędzia, przemyła prawy bok pacjenta i skalpelem wykonała dwuipółcentymetrowe nacięcie między czwartym a piątym zębem. Niestety za płytkie.

– Musisz naciąć głębiej – polecił Jake – bo nie wprowadzisz drenu.

Stanął za Hannah i ponad jej ramieniem śledził każdy ruch. Kiedy pomagał jej intubować tego samego rannego, nie wiedział, kim jest, nie zwracał uwagi na waniliowy zapach, który teraz drażnił go, dekoncentrował. Jake przyglądał się, jak Hannah bierze oddech, wykonuje cięcie, palcem sprawdza, czy jest dość głębokie, potem za pomocą trokara wprowadza dren.

– Zaszuj go – polecił i się cofnął. – Brakuje tylko, żeby dren wypadł nam po drodze na blok operacyjny.

– Oczywiście. – Na jej twarzy malowała się satysfakcja. Jake niemal się uśmiechnął. – Jest szansa, żebym asystowała przy operacji?

Sympatia, jaką do niej poczuł, natychmiast zniknęła. Tego chcesz? Po to zaczepiłaś mnie w barze przy marinie i flirtowałaś ze mną? Przejrzałem



twój plan. Chciałaś szybko zrobić karierę. Owinę sobie faceta dookoła małego palca i będę traktowana inaczej niż inni, tak myślałaś? Tak? To się grubo pomyliłaś.

– Nie tym razem, doktor Stewart – odparł i rozejrzył się w poszukiwaniu Richarda Reynoldsa.

Jego weźmie sobie do asysty.

W oczach Hannah pojawił się taki zawód, że Jake omal nie zmienił decyzji. Jednak zmusiła się do uśmiechu.

– Rozumiem. – Na pewno? Bo ja nie, pomyślał. Dla lekarza stażysty była to najlepsza okazja do nauki. Przez głowę przemknęły mu wspomnienia wczorajszej nocy. Hannah była taka piękna, taka pełna życia. Spodobała mu się od pierwszego wejrzenia. Jej spontaniczność stanowiła ożywczą odmianę po wszystkich kobietach, z którymi romansował, by zapomnieć o Allie. Odkrycie, że zrobiła z niego idiotę, było okrutnym żartem losu.

– W takim razie będę się przyglądać.

– Proszę bardzo. – Jake obejrzał się jeszcze raz i dopiero teraz zobaczył Richarda Reynoldsa, który razem z Andream Barkley walczył o życie drugiego pacjenta. Co się, do diabła, stało? Przed chwilą wszystko było w porządku. Przyglądał się jeszcze kilka minut wysiłkom obojga lekarzy i już wiedział, że nie może teraz liczyć na pomoc Richarda. Zrezygnowany zwrócił się do Hannah. – Jednak będę potrzebował twojej asysty.

– Naprawdę? Dzięki! – wykrzyknęła uradowana. Jej oczy aż błyszczały z emocji.

Jake miał ochotę pomstować na niesprawiedliwość losu. Hannah była taka ponętna! I taka chętna do nauki. Z trudem oderwał od niej wzrok. Obecnie najważniejszy jest pacjent. Jeśli uda się powstrzymać krwotok

wewnętrzny, mężczyzna przeżyje. Życie młodego Jamesa jest stokroć ważniejsze od tego, jaki cel Hannah chciała osiągnąć, idąc ze mną do łóżka, myślał.

Jeden miesiąc. Musi z nią pracować tylko jeden miesiąc. Da radę. Zachowa się profesjonalnie i oddzieli życie prywatne od zawodowego.

Hannah była dumna z siebie, że tak dobrze udaje jej się ukryć wzburzenie, chociaż wcale nie było jej łatwo skoncentrować się na przebiegu operacji. Niski głos Jake'a, gdy wyjaśniał, co robi albo wydawał polecenia, przypominał jej wspólnie spędzoną noc.

– Widzisz, to uszkodzenie wątroby czwartego stopnia – mówił teraz, delikatnie odsuwając jelito, by mogła lepiej zobaczyć rozmiar urazu.

– Krwawienie ustało – zauważyła.

– Owszem. Ale musimy pilnować, żeby znowu się nie zaczęło. Wątroba syntetyzuje czynniki krzepnięcia krwi. – Hannah natychmiast zanotowała w pamięci: zaraz po operacji sprawdzić poziom czynników krzepnięcia krwi. – Oczyszczyć jamę brzuszną i daj mi znać, kiedy uznasz, że możemy zamykać ranę.

Hannah z pomocą pielęgniarki wykonała polecenie. Potem podniosła głowę, spojrzała na Jake'a i oznajmiła:

– Sądzę, że pacjent jest gotowy.

Ich oczy nad maseczkami się spotkały.

– Potwierdzam. Dobra robota.

Pochwała jak pochwała, lecz dla niej na wagę złota. Hannah wdzięczna była za to, że ma na twarzy maseczkę, przez którą nie widać jej zaczerwienionych policzków. Jake przystąpił do zamykania kolejnych powłok brzusznych, cały czas wyjaśniając, co robi. W końcu spytał:

– Chcesz zszyć ostatnią powłokę?

Hannah aż wstrzymała oddech.

– Tak.

Jake ustąpił jej miejsca. Oczywiście zakładanie szwów zajęło jej dwa razy tyle czasu co jemu, lecz kiedy skończyła, była z siebie bardzo dumna.

Z uśmiechem na twarzy opuszczała salę operacyjną.

– Hannah?

Obejrzała się. Jake się nie uśmiechał.

– Słucham?

– Możemy zamienić kilka słów?

– Oczywiście.

Z nieprzyjemnym uciskiem w żołądku myślała ręce. Przez głowę przebiegały jej rozmaite myśli. O czym chce z nią rozmawiać? O wspólnie spędzonej nocy?

O tym, że bez słowa wymknęła się z jego mieszkania? A może chodzi o sprawy zawodowe? Czy popełniła jakiś błąd, o którym nie chciał dyskutować przy całym zespole? W sali zostali jeszcze anestezjolog, instrumentariuszka i pielęgniarka.

– Tędy– mruknął Jake, wziął ją za łokieć i zaprowadził do pokoju chirurgów.

Kiedy zamykał drzwi, by nikt im nie przeszkadzał, zimny dreszcz przebiegł Hannah po plecach.

Jake w milczeniu się w nią wpatrywał. Nie mogąc znieść ciszy, przemówiła pierwsza:

– Podziwiałam cię, jak ratowałeś pacjenta. Dziękuję za szansę asystowania przy operacji. Jestem pewna, że przy tobie wiele się nauczę. Chętnie podejmę się zamykania rany, jeśli mi to zlecisz. – Zdawała sobie sprawę, że mówi bez sensu, lecz nie mogła się zatrzymać.

– Przestań! – Jego oczy rzucały gromy. – Doskonale wiedziałas, kim jestem, kiedy spotkaliśmy się w barze, więc przestań odgrywać naiwną stażystkę, wdzięczną za każdą możliwość nauki.

– Co takiego?

Jak on może myśleć, że zaplanowała spotkanie? Po co miałyby to robić? W ostatnim dniu wolności wybrała się ze swoją współlokatorką, Margie, nad jezioro. Przejechały się żaglówką, potem poszły do baru. Nie miała zielonego pojęcia, kim jest facet, który ją zaczepił. Coś między nimi zaiskrzyło. Doznała uczucia, o jakim słyszała, że istnieje, lecz którego dotąd nie doświadczyła. Teraz żałowała, że go nie zignorowała. Była w nastroju do świętowania. W euforii zapomniała o rozsądku i poszła z Jakiem do niego. A teraz są zmuszeni pracować razem. Sposób, w jaki na nią patrzył, rozpałił jej gniew.

– Nie wiesz, o czym mówisz – wypaliła. – O ile mnie pamięć nie myli, nie miałeś identyfikatora. Skąd mogłam wiedzieć, kim jesteś? Dzisiaj po raz pierwszy samodzielnie zajmuję się pacjentami.

– Jestem przekonany, że rozpoznałaś mnie po piątkowym przyjęciu inauguracyjnym – upierał się Jake. – Nie winię cię o to, że chcesz przyspieszyć karierę, ale wskakując mi do łóżka, posunęłaś się o krok za daleko.

Hannah oniemiała. Jake mówił śmiertelnie poważnie! Naprawdę uważał, że to ukartowała?

– Nie mogłam przyjść na przyjęcie inauguracyjne – odezwała się. – A szkoda, bo wiedziałabym, kim jesteś i omijałabym cię szerokim łukiem, żeby oszczędzić sobie podobnej żenującej sceny. Gdybym podejrzewała, kim możesz być, nigdy bym z tobą...

Wystarczy! Sprawa jest beznadziejna. Lepiej zrobić dobrą minę do złej

gry i spróbować uratować, co się da.

– Naprawdę myślisz, że ci uwierzę? – sceptycznym tonem spytał Jake.

Hannah podniosła głowę. Gdyby nie potrafiła się bronić, nie osiągnęłaby tego, co już zdołała osiągnąć.

– Może pan wierzyć, w cokolwiek pan zechce, doktorze Holt – oświadczyła chłodno. – Jeśli o mnie chodzi, możemy udawać, że tamten incydent nigdy się nie wydarzył. – Zmrużone powieki Jake’a świadczyły, że trafiła w czuły punkt. – Bardzo ciężko pracowałam, żeby dostać tę rezydenturę i nie zrobię niczego, co mogłoby przeszkodzić mi w zdobyciu specjalizacji. Czy wyrażam się jasno? Nie musimy walczyć na noże.

Cień niepewności przemknął po twarzy Jake’a. Hannah poczuła satysfakcję, chociaż bardzo pragnęła, by stosunki między nimi ułożyły się inaczej. Gdyby tylko Jake nie był tak obłudnie przystojny i tak seksowny! Że też musiała pójść do łóżka akurat z nim! Mało było tam facetów? Tak sobie zepsuć ostatnią noc wolności!

Jake wzruszył ramionami.

– Dobrze. Zapomnijmy o tej nocy.

Szkoda, pomyślała Hannah z żalem. Właściwie zła była na Jake’a, że tak szybko się poddał.

Przecież chciała tego, prawda? Zmusiła się do uśmiechu.

– Dziękuję.

– Do usług. – Hannah zmarszczyła czoło i zmrużyła oczy. Czyżby to była wycieczka osobista z podtekstem seksualnym? Nie, oczywiście, nie. To tylko pusty zwrot grzecznościowy. Jake stara się stworzyć między nimi zawodowy dystans. Już miała wyjść, kiedy ją zatrzymał.

– Jeszcze jedno, doktor Stewart.

– Słucham.

– Mam żelazną zasadę i ufam, że ją uszanujesz: nigdy nie umawiam się z żadną koleżanką z pracy prywatnie.

Aha, ma zasadę? Znakomicie. Stażysta musi przestrzegać mnóstwa zasad. Ale dlaczego, do diabła, podejrzewa, że ona nie zachowa się profesjonalnie? Ma facet tupet!

– Oczywiście. Czy coś jeszcze, doktorze Holt? Jeśli nie, sprawdzę, jak się ma pan Turkow.

– Dziękuję. Skończyłem.

Jego ton działał jej na nerwy. Poszła do szatani, z szafki wyjęła fartuch lekarski, potem energicznie zatrzęsnęła drzwiczki. W uszach brzmiały jej ostatnie słowa Jake'a.

Dlaczego nagle poczuła się tak, jak gdyby to ona zachowała się nieodpowiednio? Jak gdyby cały ten pasztet był tylko jej winą. Jak gdyby on nie miał w tym wszystkim swojego udziału. A przecież wspólne spędzenie nocy było bardziej jego pomysłem niż jej. To on do niej podszedł. To on wziął ją za rękę. To on odciągnął ją od baru.

Nie opierałaś się zbyt, prawda, odezwał się wewnętrzny głos. I co z tego?

To on zaproponował, żebyśmy poszli do niego. A ona zapomniała o rozsądku i dała się prowadzić. Przeżyła najbardziej ekscytującą noc, jaką można sobie wyobrazić. Hannah oparła czoło o metalową szafkę. Noc spędzona z Jakiem pozostawiła w niej głębszy ślad, niż podejrzewała. Musi się z tym uporać. Musi wziąć przykład z Jake'a i przejść nad tym do porządku dziennego. Musi zachować się profesjonalnie.

Podczas studiów harowała jak przysłowiowy wół jako kelnerka, barmanka, sprzątaczką i doszła tu, gdzie jest dzisiaj. Robi specjalizację, a doktor Jake Holt niech znajdzie sobie inną ofiarę, którą uwiedzie swoim

czarem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jake wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła Hannah, i walczył z ogarniającymi go wątpliwościami. Czyżby się pomylił? Przerazenie w jej oczach, kiedy ją oskarżał, nie mogło być udawane. Na dodatek rozmowa przybrała zupełnie inny obrót, niż sobie zaplanował. Hannah broniła się, odparowała zarzuty, oskarżyła jego. I nie rzuciła mu się na szyję, błagając o przebaczenie.

Tak jak to uczyniła Allie, gdy odkrył prawdziwe motywy jej zainteresowania. Nie, Hannah wyglądała nawet na zranioną. Twierdziła, że gdyby wiedziała, kim jest, omijałaby go szerokim łukiem. Podejrzewał, że to mogła być prawda. W jego sercu zaczął kiełkować żal, lecz zdusił w sobie to uczucie.

Czy to cokolwiek zmienia? Nie. Hannah jest stażystką, a on ordynatorem oddziału chirurgii urazowej.

Dzięki Allie nauczył się jednego: prywatna znajomość ze stażystkami z tego samego szpitala, gdzie wszyscy wtykają nos w nie swoje sprawy, to ogromne ryzyko.

Gdyby był mądrzejszy, dawno wyjechałby z Minneapolis. Ale on nie chciał uciekać. Przyjął posadę w Chicago Care, bo oznaczała awans, nie dlatego, że nie mógł znieść plotek.

Korzystając z tego, że jest sam, otarł twarz dłońmi. Podrywanie nieznanym dziewczynom w barach nie było w jego stylu. Zdawał sobie sprawę, że jednym z powodów takiego zachowania była chęć zerwania z przeszłością i rozpoczęcia wszystkiego od nowa.



Nowe miasto, nowa praca. Kiedy zobaczył Hannah, najpierw na żaglówce, a potem w barze, od razu mu się spodobała. Do głowy mu nie przyszło, że może być związana ze szpitalem. Gdy zgodziła się pójść z nim, poczuł dreszczyk emocji. Spędzili niewiarygodną noc.

Zamiar, żeby nie oglądać się za siebie i ruszyć do przodu, nie tylko nie wypalił, lecz obrócił się przeciwko niemu. Przespał się ze stażystką i tylko jeszcze bardziej skomplikował sobie życie.

Z ciężkim westchnieniem wstał i wyszedł z pokoju. Nie ma sensu rozpamiętywać popełnionego błędu. Nabierał przekonania, że Hannah zachowa się odpowiednio. W końcu to ona sama wymknęła się z jego mieszkania bladym świtem. I to ona zaproponowała, żeby uznali tę noc za niebyłą.

Zraniło to jego męską dumę, uznał jednak, że powinien być wdzięczny, że nie uchwyciła się jakiejś romantycznej wizji o wzajemnym przeznaczeniu.

Allie pozwolił wmówić to sobie i był to ogromny błąd. Otworzył przed nią serce i co? Wyrwała mu je z piersi i podeptała. Jakoś się potem pozbierał, lecz to wcale nie było łatwe. I obojętnie, jak bardzo Hannah go pociąga, drugi raz nie pozwoli zrobić z siebie głupca.

Powziąwszy decyzję, uspokoił się trochę. Poszedł na salę pooperacyjną sprawdzić stan Jamesa Turkowa.

Hannah oczywiście już tam była. Unikanie i ignorowanie jej okazało się trudniejsze, niż się spodziewał.

– Stan stabilny – zameldowała. – Gdzie go przewieźć, na zwykły oddział czy na oddział intensywnej opieki?

– Zdecydowanie na OIOM. Najbliższe kilka godzin jest krytyczne. Krwotok może się odnowić. Poza tym istnieje groźba infekcji.

– Oczywiście. Czy mam sama wypisać skierowanie?

Przytaknął ruchem głowy.

– Gdybyś zauważyła jakieś znaczące zmiany albo gdybyś czegoś potrzebowała, kontaktuj się ze mną.

– Oczywiście. Zostaję na noc, więc będę mogła często do niego zaglądać.

Jake zamarł. Co takiego? Ma nocny dyżur?

Cudownie. Po prostu cudownie. Chyba niebiosa się przeciwko niemu sprzysięgły. Bo tak się składa, że on też ma nocny dyżur. Odezwał się jego pager. Jake był nawet zadowolony, że ma pretekst, by zakończyć rozmowę. Spojrzał na wyświetlacz. Richard Reynolds.

– Muszę iść. Będę na ratunkowym, gdybyś mnie potrzebowała.

Myjąc się do badania, nie przestawał myśleć, jak wytrzyma nocny dyżur z Hannah. Jedną z pierwszych zmian, jakie wprowadził, gdy obejmował stanowisko ordynatora, były całotygodniowe dyżury lekarzy specjalistów. Koledzy narzekali, jednak dobro pacjentów wymagało, by lekarze specjaliści przez dwadzieścia cztery godziny byli na wezwanie i mogli błyskawicznie przeprowadzić resuscytację albo zabieg ratujący życie. Za sześć tygodni szpital miał być poddany ocenie i Jake'a sprowadzono właśnie po to, żeby Chicago Care nie stracił wiodącej pozycji w ratingu.

Dla przykładu sam na ochotnika wziął dyżury w pierwszym i ostatnim tygodniu lipca, ponieważ właśnie wtedy na oddziale ratunkowym panował największy ruch. Wycierając ręce sterylnym ręcznikiem podanym przez dyżurną pielęgniarkę, uzmysłowił sobie teraz, że to oznacza, iż będzie często pracował z Hannah.

Zbyt często. Unikanie jej będzie praktycznie niemożliwe. Cóż, będzie miał mnóstwo okazji do ćwiczenia charakteru.

Hannah nie mogła uwierzyć, jak szybko minął dzień. Doszła do wniosku, że w sumie całkiem dobrze jej się udaje utrzymać dystans w stosunku do Jake'a.

Doktora Holta, poprawiała się w myślach. Musi się przyzwyczać do nazywania go w ten sposób.

Podawała Jamesowi Turkowowi kolejne dwie jednostki krwi i stan pacjenta bardzo ładnie się ustabilizował. Zbadala pojemność płuc i stwierdziła, że można usunąć rurkę intubacyjną z tchawicy. Wezwała Jake'a, który zaaprobował jej decyzję, a potem polecił:

- Przygotuj się do obchodu. Za kwadrans zaczynamy.
- Do obchodu? – powtórzyła lekko zdezorientowana.

Na chirurgii urazowej obchód robiono na ogół z samego rana, nie o piątej po południu.

Jake spojrzał jej prosto w oczy.

– Masz dzisiaj nocny dyżur, prawda? – Przytaknęła ruchem głowy. – Tak się składa, że ja jestem lekarzem prowadzącym na tej zmianie, więc musimy razem obejrzeć każdego pacjenta, żebyś wiedziała, czego od ciebie oczekuję.

Tylko ja mogę mieć takiego pecha, pomyślała Hannah. Jak gdyby nie wystarczyło, że przepracowaliśmy razem cały dzień! Starła się nie dać po sobie poznać przerażenia, jakie ją ogarnęło.

- Oczywiście. Zaczynamy od OIOM– u?

Wydawało jej się logiczne, żeby obchód rozpocząć od najcięższych chorych.

– Nie, zaczniemy od chirurgii ogólnej. Obchód na OIOM– ie potrwa znacznie dłużej, pacjenci wymagają bardziej skomplikowanych procedur, dlatego zawsze zostawiam ich sobie na koniec.

Czyli jej logika okazała się nic niewarta. Hannah miała wrażenie, że bardzo trudno jej będzie zyskać uznanie Jake'a dla swojej wiedzy i umiejętności. Z udanym spokojem wyciągnęła z kieszeni notatnik. Na studiach nauczyła się zapisywać uwagi o każdym pacjencie na osobnych kartkach i potem wspomagać się notatkami.

To był jej pierwszy dyżur, kiedy miała samodzielnie podejmować decyzje. Decyzje, które Jake później na pewno skrytykuje, pomyślała.

Starła się nie ulec ogarniającej ją panice. Doszła do wniosku, że właściwie to dobrze, że Jake na całą noc zostaje w szpitalu. Jeśli sytuacja ją przerośnie, będzie mogła go wezwać. Dziwnym trafem, ile razy chciała o coś zapytać doktora Reynoldsa, zawsze był bardzo zajęty gdzieś indziej. Gdyby nie Jake, czułaby się osamotniona.

Przepisała informacje na temat stanu Jamesa Turkowa do notatnika i pobiegła na oddział chirurgii ogólnej spotkać się z Jakiem. Czyli z doktorem Holtem.

Powinna się cieszyć, że traktuje ją jak każdego innego młodego lekarza na rezydenturze, lecz przyłapała się na tym, że w miarę upływu czasu coraz częściej spogląda na niego, szukając... No właśnie, czego? Zrozumienia? Uznania? Wsparcia? Partnerstwa?

Niestety widziała tylko obojętną maskę człowieka skupionego na swojej pracy.

Kiedy skończyli obchód, Hannah miała gruby plik kartek z bardzo ważnymi uwagami o każdym pacjencie.

– Przepraszam, doktorze Holt, czy może mi pan powiedzieć, gdzie znajdują się dyżurki dla lekarzy z chirurgii urazowej?

Wcześniej się dowiedziała, że na każdym oddziale były osobne pokoje dla dyżurujących lekarzy, ale nie wiedziała, z którego mogłaby skorzystać.

– Naprawdę sądzisz, że będziesz miała czas zaszyć się w dyżurce? – spytał z ironią.

– Nie, ale chciałabym wiedzieć na wypadek, gdyby jakimś cudem udało mi się wykroić godzinę na sen.

Dostrzegła, że jeden kącik ust Jake'a drgnął. Czyli pod maską profesjonalnej obojętności kryje jakieś ludzkie odruchy, pomyślała. Znacznie bardziej podobał się jej Jake mężczyzna od doktora Jake'a Holta, ordynatora.

Przyzwyczaj się. Od teraz będziesz pracowała tylko z doktorem Holtem. Jake mężczyzna nie istnieje.

– Zachodnie skrzydło, korytarzem z oddziału ratunkowego. Klucz dostaniesz od recepcjonistki.

– Dzięki.

Była głodna. Na lunch zjadła tylko kilka krakersów z kuchni na OIOM- ie. Pobiegnęła więc szybko do recepcji po klucz do pokoju, potem udała się do bufetu.

Jake najwidoczniej wpadł na ten sam pomysł, by teraz zjeść kolację, ponieważ kiedy stała w kolejce po kanapkę z kurczakiem i frytki, kątem oka dostrzegła, jak wchodzi. Stał tuż za nią. Piżmowy zapach jego wody po goleniu obudził wspomnienia. Psiakrew, musi coś zrobić, żeby tak nie reagować na jego bliskość!

Szybko zapłaciła i rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś wolnego miejsca. Zauważyła kolegę ze szkolenia wstępnego. Podeszła, szybko przeczytała nazwisko na identyfikatorze: Kyle Franklin.

– Cześć? Mogę się przysiąść?

Kyle wskazał wolne krzesło.

– Proszę.

Usiadła z wdzięcznością.

– I na jakim oddziale wylądowałaś? – zagadnęła.

– Ginekologia i położnictwo – mruknął. – A ty?

– Ratunkowy.

– Niektórzy mają fart. Lato to najlepsza pora na staż na ratunkowym.

Ja trafię tam dopiero w listopadzie. Nuda. – Ugryzł kawałek pizzy i właśnie wtedy zabrzączał jego pager. Kyle jęknął i ze złością zerknął na wyświetlacz. – Cudownie! Przywieźli kobietę. Poród już trwa. Przepraszam, ale muszę pędzić.

Wetknął ostatni kawałek pizzy do ust i wybiegł z bufetu. Hannah została sama. Z ciężkim westchnieniem zabrała się do jedzenia kanapki. Nagle znajomy piżmowy zapach uderzył ją w nozdrza.

– Mogę się przysiąc?

Kęs kanapki utkwiał jej w gardle. Musiała popić go wodą, by się nie udławić. Czy on to robi specjalnie? Po jakiego licha chce tutaj siadać?

– Proszę – wybąkała i tak energicznie odstawiła szklanę z wodą na blat, że omal jej nie przewróciła.

– Doktora Franklina wezwano do porodu.

– Wyluzuj – poradził Jake, stawiając tacę na stole.

Wyluzować? On chyba żarty sobie ze mnie stroi!

– Podczas obchodu byłaś straszliwie spięta i zdenerwowana. Jeśli powodem jest to, że nie możesz znieść współpracy ze mną, chętnie podpiszę wniosek o przeniesienie cię na inny oddział.

Wniosek o przeniesienie? Na inny oddział?

Hannah dostrzegła błysk nadziei w oczach Jake'a. Chce się jej pozbyć, tak? Nic z tego, pomyślała. Kyle ma rację. Lato to najlepsza pora na staż na ratunkowym.

– Nie jestem spięta ani zdenerwowana, tylko przejęta – odparła. – Praca na ratunkowym jest frapująca. Tylko dzisiaj zrobiłam więcej przy pacjentach niż stażyści na chirurgii ogólnej w tydzień.

– Po przepracowaniu trzydziestu godzin ciurkiem zmienisz zdanie.

Hannah starała się nadać twarzy beztroski wyraz, lecz nie było to łatwe. Jak on niewiarygodnie wyglądał nagi! Przestań! Musisz przestać o tym myśleć!

– Podczas studiów dużo pracowałam po nocach, więc dla mnie to nie pierwszozna. – Jake nie miał pojęcia, z jakim trudem brnęła przez studia. Biegała z jednej pracy do drugiej, a na trzecim i czwartym roku doszły jeszcze praktyki w szpitalu. – Wiem, że pracujemy dużo, zarabiamy niewiele, ale ja się zapałam i chcę się jak najwięcej nauczyć.

– Zarobki nie zawsze będą takie nędzne.

Hannah ujrzała jego apartament w szkle i chromie.

– Wiem, ale to nie ma dla mnie aż takiego znaczenia. Zawsze ciężko pracowałam, a teraz przynajmniej robię to, co lubię. – I nic, nawet seksowny ordynator, nie jest w stanie zepsuć mi frajdy.

– Naprawdę? – Jake spojrzał na nią z ciekawością.

– Co robiłaś?

Spuściła wzrok.

– Och, wszystkie najgorzej płatne prace, jakich się imają studenci, żeby jakoś przebrnąć przez studia.

– Pochodzisz stąd?

Tym pytaniem Jake wkroczył na niebezpieczny grunt. Hannah nie chciała, by ktokolwiek, a już na pewno nie Jake, nie doktor Holt, poznał szczegóły jej życia.

– Ee... niezupełnie. – Pochodziła z innej galaktyki, całe lata świetlne



oddalonej od jego świata. Albo tak jej się wydawało. Najwyższy czas zmienić temat. – Zadziwiające, że szpital jest położony tak blisko jeziora, prawda? Uwielbiam patrzeć na wschód słońca nad wodą. Chyba nigdy mi się to nie znudzi.

Napotkała świdrujące spojrzenie ciemnych oczu Jake'a. Odgadła, że myśli o tamtym poranku. Czy minęły zaledwie dwa dni? Wydawało się jej, że to było o wiele dawniej. W innym życiu. Przez jedno mgnienie żałowała, że nie mogą znowu być tylko dwojgiem ludzi, którzy spotkali się w barze,

– Tak, widok na jezioro zapiera dech w piersiach – przyznał lekko schrypniętym głosem.

A może jej się tylko tak zdawało? W końcu są dorośli, potrafią zachować się profesjonalnie.

Brzęczyk pagera skrócił jej tortury.

– Wzywają mnie na OIOM. Muszę biec – wyjaśniła.

– Dlaczego nie zadzwonisz i nie zapytasz, o co chodzi? Może się okazać, że niepotrzebnie odrywają cię od jedzenia.

Ale ona musiała uciec od niego, chociażby po to, by nie zwariować. Ucieszyła się więc, że ma pretekst.

– Chodzi o Turkowa. Ciśnienie spadło.

Jake spoważniał.

– Wezwij mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. Później do niego zajrzę.

– Oczywiście.

Czy miała inne wyjście? W końcu to on jest tutaj szefem. Hannah ugryzła ostatni kęs kanapki, szybko odstawiła tacę i wybiegła z bufetu. Na plecach czuła spojrzenie Jake'a. Dopiero w windzie odetchnęła z ulgą. Da radę. Potrafi traktować Jake'a jak szefa. Nie ma wyboru.

Koło północy straciła rachubę, do ilu chorych wzywano ją przez pager.

Na szczęście miała notatki i prawie w każdym przypadku mogła podjąć skuteczne działania.

Zgodnie z przewidywaniami Jake'a dopiero o drugiej nad ranem mogła pójść do dyżurki. Wyciągnęła się na kozetce i zamknęła oczy. Godzina. Koniecznie chciała chociaż jedną godzinę pobyć w spokoju i samotności.

O drugiej czterdzieści pięć zabrzączał pager. Na oddział ratunkowy przywieziono nowego pacjenta w stanie ciężkim. Odpowiedzialność spoczywająca na jej barkach była przytłaczająca, ale w końcu o tym zawodzie marzyła, odkąd jako trzynastolatka trafiła do szpitala z atakiem wyrostka robaczkowego. Lekarka, która ją operowała, doktor Marilee McDaniel, była niesamowita. Po tygodniu Hannah przysięgła sobie, że w przyszłości będzie taka jak ona.

Ale żeby to marzenie spełnić, musi ciężko pracować. Zwlokła się z kozetki, zimną wodą obmyła twarz. Czterdzieści pięć minut to prawie godzina, nie?

Na ratunkowym zastała już Jake'a. Nie wyglądał nawet w połowie na tak zmęczonego jak ona.

– Co z nim? – spytała cicho.

– Zespół Ehlersa–Danlosa. Zetknęłaś się z podobnym przypadkiem? – Zespół Ehlersa–Danlosa? Hannah poczuła kompletną pustkę w głowie. – Nie? – Zawód w głosie Jake'a dotknął ją do żywego. – Proponuję, żebyś poszperała w podręcznikach. To rzadka choroba genetyczna.

Hannah spojrzała na pacjenta, przystojnego chłopaka, na oko dwudziestolatka, który wił się z bólu.

– Proszę podać dilauidid przez pompę infuzyjną – Jake zwrócił się teraz do pielęgniarki. – I czekam na wynik tomografii komputerowej. Cito.

Hannah zmobilizowała wszystkie siły, żeby się skoncentrować.

Czytała o tej chorobie, na pewno. Gorączkowo szukała w pamięci i znalazła.

– Zespół Ehlersa–Danlosa to nadmierna elastyczność skóry i ruchomość stawów. Najcięższa jest postać naczyniowa – recytowała – czyli nieprawidłowości budowy naczyń, które mogą powodować pęknięcie i rozwarstwianie ścian tętnic i samoistne powstawanie przetok naczyniowych. Również tętniaków.

– Dobrze. – W spojrzeniu Jake’a dostrzegła błysk uznania. – Niestety u naszego pacjenta, Christophera Melbourne’a, chorobę stwierdzono w wieku siedmiu lat.

Siedmiu lat!

– To cud, że jeszcze żyje.

– Owszem. Obawiam się jednak, że bóle w podbrzuszu wskazują na pęknięcie tętniaka.

Hannah poczuła ucisk w dołku. Pęknięcie tętniaka oznacza śmierć.

– Można go operować?

– Nie. Za duże ryzyko. Wszystkie naczynia są tak słabe i kruche, że przeszczep tkanki jest niemożliwy. Długo chodził z tętniakiem aorty. Żaden chirurg nie podjął się interwencji.

– To co możemy dla niego zrobić?

Jake spojrzał na Hannah z nieskrywanym smutkiem.

– Obawiam się, że nic. Możemy tylko zadbać o to, żeby umierając, nie cierpiał.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jake z poczuciem bezradności wpatrywał się w wyniki tomografii komputerowej Christophera. Nigdy w życiu nie widział tętniaka podobnych rozmiarów. Operacja była wykluczona. Chłopak zmarłby mu na stole. Dla chirurga nie ma tragiczniejszego doświadczenia niż śmierć młodego pacjenta podczas operacji. Nie, stanie obok i przyglądanie się, jak umiera, było jeszcze gorsze.

Potań brodę, westchnął i podszedł do Christophera. Hannah właśnie kończyła badanie chorego.

– Potwierdziłem pęknięcie tętniaka aorty brzusznej.

– Zniżył głos, by chłopak go nie słyszał. – Musimy go przetransportować na OIOM.

– Pani doktor... – odezwał się Christopher – zawiadomiliście mojego ojca?

Hannah pochyliła się nad nim i wzięła go za rękę. Jake już wcześniej zauważył, że często dotykała chorych. W ten sposób szybko nawiązywała z nimi bardzo dobry kontakt i zdobywała ich zaufanie.

– Tak. Jest już w drodze.

– To dobrze – szepnął Christopher i zamknął oczy.

Jego twarz znowu wykrzywił grymas bólu.

Hannah z rozpaczą spojrzała na Jake'a. W odpowiedzi na jej nieme pytanie pokręcił głową. Gdyby miał moc dokonywania cudów, wykorzystałby ją. Ale Christopher umierał. Jego los nie spoczywał już w rękach lekarzy.

Właśnie gdy mieli przetransportować chłopaka na OIOM, do szpitala

dotarł jego ojciec, Allen Melbourne.

– Chris, dobrze się czujesz?

– Tato – szepnął Christopher i wyciągnął rękę. – Dobrze, że jesteś. Ból jest silny. Naprawdę bardzo silny.

Jake poczuł na sobie pytający wzrok pana Melbourne'a i pospiesznie zapewnił:

– Cały czas podajemy środek przeciwbólowy zawierający najsilniejszy narkotyk, jakim dysponujemy. Już wkrótce syn powinien poczuć ulgę. Teraz przewieziemy go na oddział intensywnej opieki.

– Nie będziecie operowali? – zdziwił się pan Melbourne. Patrzył to na Jake'a, to na Hannah.

– Nie. Obawiam się, że operacja nie jest możliwa – odparł Jake łagodnym tonem.

Właściwie przewiezienie na OIOM również nie miało sensu, ale chciał, by i Chris i jego ojciec wiedzieli, że lekarze robią, co mogą, by zapewnić mu opiekę.

Twarz pana Melbourne'a wyrażała skrajne emocje, w końcu przybrała wyraz rezygnacji. Jake spostrzegł, że oczy Hannah zwilgotniały, lecz szybko się opanowała.

– Syn będzie miał najlepszą opiekę – obiecała.

– Wiem.

Dziesięć minut po podłączeniu Christophera do aparatury monitorującej funkcje życiowe rozległ się dzwonek ostrzegawczy, sygnalizujący spadek ciśnienia krwi. Serce pracowało coraz wolniej.

– Tracimy go! – wyrwało się Hannah i zanim Jake zdążył ją powstrzymać, wskoczyła na brzeg łóżka i zaczęła uciskanie klatki piersiowej.

Po trzecim ucisku usłyszeli chrzęst łamanych kości. Na jedno mgnienie wszyscy zamarli. Zrozumieli, że Hannah złamała Christopherowi kilka żeber.

– Przestań! – zawołał Jake. Alarm z aparatu cały czas dzwonił. – Wystarczy!

Hannah zeszła z łóżka i stanęła z boku. Była zdruzgotana. Jake chciał ją zapewnić, że nie zrobiła nic złego. Musi wiedzieć, że złamanie żeber często się zdarza przy reanimacji. Biedaczka pewnie jeszcze tego nigdy sama nie doświadczyła, pomyślał.

Szlag by trafił ten zawód.

Allen Melbourne objął syna i przytulił. Serce Christophera biło coraz wolniej, w końcu przestało. Pielęgniarka miłosiernie wyłączyła alarm.

Hannah odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Jake chciał pobiec za nią, lecz musiał dokończyć wszystkie procedury.

– Bardzo współczuję z powodu straty syna – odezwał się do Allena Melbourne'a. – Muszę spytać, czy chce pan, żebyśmy przeprowadzili sekcję dla potwierdzenia przyczyny zgonu?

Allen Melbourne pokręcił głową.

– Przecież to już wiadomo. Pęknięcie tętniaka. Nie, nie chcę sekcji.

– Rozumiem. – Nie miał żalu do ojca Christophera, chociaż dzięki sekcji mogliby się czegoś dowiedzieć o tej rzadkiej chorobie genetycznej. – Jeszcze raz proszę przyjąć wyrazy współczucia.

– Dziękuję.

Jake wypełnił stosowne dokumenty i opuścił OIOM. Padał z nóg, lecz wiedział, że nie będzie mógł odpocząć, dopóki nie sprawdzi, jak się czuje Hannah.

Przed drzwiami pokoju lekarskiego, który zajęła, zawahał się, lecz gdy

usłyszał tłumiony szloch, zapukał.

– Hannah? To ja, Jake. Otwórz.

Dobiegł go odgłos wycieranego nosa, potem drzwi otworzyły się. Na widok spuchniętej od płaczu twarzy Hannah miał ochotę zapomnieć o postanowieniu trzymania się na dystans, objąć ją i przytulić. Stali w milczeniu. Nie zaprosiła go do środka.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak. – Domyślił się, że nadrabia miną. – Przepraszam, wiem, że nie powinnam reagować tak emocjonalnie i zostawić cię samego. Jeśli dasz mi kilka minut, wrócę na OIOM i wypełnię dokumenty.

– Już się tym zająłem. – Zrobił krok do przodu. Hannah cofnęła się, przepuszczając go. Znowu milczeli.

– To moja wina – odezwał się w końcu.

– Jak to twoja? – zdumiała się.

Jake westchnął.

– Nie miałem zamiaru podejmować akcji ratującej życie tego mężczyzny. Resuscytacja krążeniowo– oddechowa, silne leki, to wszystko nie przyniosłoby żadnego rezultatu. On się wykrwawiał na śmierć. Powinienem być cię wtajemniczyć w moje plany.

Zagryzła wargę, łzy znowu napłynęły jej do oczu.

– Połamałam mu żebra – szepnęła. – Obiecałam, że otoczmy go najtroskliwszą opieką i potem sama połamałam mu żebra.

– Hannah, proszę... – Jake nie mógł znieść tego samooskarżania. – Wiesz, że przy reanimacji istnieje takie ryzyko.

Kiwnęła głową, potem zakryła twarz dłońmi i odwróciła się plecami. Mógł powiedzieć mnóstwo rzeczy, że strata pacjenta to dla lekarza dramat, że śmierć chorych takich jak Christopher jest nieunikniona, lecz się nie



odezwał. Podszedł tylko do niej i wziął ją w ramiona, Z początku się opierała, lecz nie puszczał.

W końcu poddała się i przytuliła do niego. Szeptał jej do ucha czule słówka, aż się uspokoiła.

Mimo tragicznych okoliczności, jakie ich do siebie teraz zbliżyły, Jake myślał tylko o tym, jak dobrze jest trzymać Hannah w ramionach.

I jak bardzo nie chce jej puścić.

Hannah natychmiast pożałowała chwili słabości. Przyczyną było śmiertelne zmęczenie. Emocje wzięły górę. Chrząst łamanych kości i płacz zrozpaczonego ojca brzmiały jej w uszach. Własnego ojca nie widziała, odkąd skończyła dziesięć lat. Nie wyobrażała sobie go płaczącego, obojętne z jakiego powodu. Na pewno nie z powodu rodziny, którą porzucił, nie oglądając się za siebie.

Rozpamiętywanie tragedii rodzinnej nie miało w tej chwili sensu, odpędziła więc od siebie te myśli i usiłowała zmobilizować całą siłę woli, by wziąć się w garść. Christopher nie był pierwszym pacjentem, który umarł przy niej. I nie będzie ostatnim.

Jednak w ramionach Jake'a, otulona zapachem jego ciała, nie była w stanie wykrzesać w sobie energii do działania. Jego bliskość była tym, czego teraz najbardziej potrzebowała. Czy możliwe, żeby za nim tęskniła? Za nim i za jego dotykiem?

Absurd. Kompletny absurd. Przecież poznali się dopiero dwa dni temu. Hannah wzięła głęboki oddech i chciała się cofnąć. W końcu Jake jest jej szefem. Jeśli chce, by traktował ją jak poważną lekarkę, nie może się rozklejać przy każdej śmierci pacjenta.

Jake jednak jej nie puścił. Delikatnie pogładził ją po plecach, a ona poczuła dreszcz erotycznego podniecenia. Instynktownie przytuliła się do

niego.

Wyszeptał jej imię i ustami przywarł do jej ust.

Zadrżała. Tak samo całował ją w windzie, kiedy jechali do jego apartamentu. I tak jak wówczas, nie miała siły się opierać. Oddała pocałunek. Kiedy Jake językiem zaczął pieścić wewnątrz jej ust, wsunęła dłonie pod bluzę jego kombinezonu, szarpnęła za tasiemkę spodni i dotknęła jego nabrzmiałego członka. Znieruchomiał, potem oderwał wargi od jej ust.

– Nie możemy – szepnął.

Oddychał szybko, płytko, urywanie, tak samo jak ona. Poprawił spodnie, zawiązał tasiemkę.

Czuła swoistą satysfakcję. Jego ciało jej pragnęło, chociaż rozum się sprzeciwiał.

– Ale... – zaczęła, lecz nie dokończyła zdania.

Oczywiście, że nie mogą sobie na to pozwolić. On jest jej szefem. Ona zaś nie jest taka, za jaką ją wziął.

I nigdy nie będzie pasowała do jego świata. Bez względu na to, jak bardzo pragnie. Jak bardzo jego pragnie.

– Nie, Hannah. To już się nie powtórzy! – Nuta desperacji w jego głosie sprawiła, że zadała sobie pytanie: kogo on usiłuje przekonać, ją czy siebie?

Zanim zdążyła sobie odpowiedzieć, Jake szarpnął klamkę, wybiegł z pokoju i zatrzaskał drzwi.

Hannah opadła na wąską kozetkę, palcami przeczesła włosy. Czuła się bezradna. Wiedziała, że Jake ma rację, lecz jednocześnie zła była na niego, że to on okazał się silniejszy i cofnął się, zanim posunęli się za daleko. Wolałaby, żeby to ona go odepchnęła.

Wiedziała jednak, że nigdy się na to nie zdobędzie. Niemniej musi

znaleźć sposób, żeby utrzymać wobec niego dystans. Brzęczyk pagera przerwał jej rozmyślenia, jak dokonać czegoś, co wydaje się niemożliwe.

Następnego dnia rano Hannah wzięła prysznic w damskiej szatni, starając się zmyć z siebie dojmujące zmęczenie. Przez Jake'a straciła szansę na jedyną godzinę snu tej nocy. Do diabła z nim. Po co w ogóle przychodził? Jakoś wzięłaby się w garść. W życiu spotykały ją cięższe próby i zawsze w końcu dawała sobie radę. Kiedy się przebierała w świeży kombinezon, do szatni weszła Andrea.

– I jak było? – zagadnęła.

Do Hannah dopiero po chwili dotarło, że nie pyta o Jake'a, lecz o dyżur.

– Duży ruch. Jeden z pacjentów zmarł, innego ze wstrząsem septycznym musieliśmy przenieść z chirurgii na OIOM.

– Zmarł pacjent? – W oczach Andrei pojawiło się przerażenie. – Wiesz, co to znaczy?

Hannah westchnęła i włożyła fartuch lekarski.

– Wiem. To znaczy, że mimo naszych wysiłków młody chłopak zmarł.

– Mnie chodzi o to, że będziesz musiała zgłosić ten przypadek do tygodniowego raportu o zachorowalności i umieralności.

Co? Hannah ze ściśniętym żołądkiem wpatrywała się w Andreę. No tak, ona ma rację. Jak mogła o tym zapomnieć? Przecież podczas szkolenia doktor Philips informował ich, że mają taki obowiązek.

– O nie! – jęknęła.

– Może nie będzie aż tak źle, jak się obawiamy.

– Andrea starała się dodać koleżance otuchy. – W końcu na oddziale ratunkowym śmierć pacjenta nie jest niczym nadzwyczajnym.

Hannah włożyła słuchawki do prawej kieszeni fartucha i zamknęła

szafkę. Christopher nie umarł, bo zrobili coś źle albo podjęli niewłaściwe działania. Zebrania, na których omawiano przypadki zgłaszane do raportu o zachorowalności i umieralności, były poświęcone dyskusji na temat tego, co można było zrobić inaczej.

Podczas praktyk studenckich miała możliwość zaobserwować, że bardziej doświadczeni lekarze lubili zadawać młodszym koleżankom i kolegom naprawdę podchwytliwe pytania, by ich speszyć.

Przełknęła ślinę i w myśli powzięła mocne postanowienie, żeby przestudiować całą dostępną literaturę na temat zespołu Ehlersa–Danlosa. I modlić się, by nikt nie zapytał, dlaczego rozpoczęła resuscytację i połamala umierającemu żebra.

– Nie myśl o tym – poradziła Andrea. – Przepraszam, nie powinnam o tym w ogóle wspominać. Do przyszłego tygodnia zdążysz się przygotować.

Hannah przytaknęła ruchem głowy. Doskonale wiedziała, że kilka dni to nic wobec skali trudności problemu. Zanotowała w pamięci, że musi spytać Jake'a o parę szczegółów. Wolałaby zwrócić się z tym do kogoś innego, lecz to on miał dyżur, kiedy Christopher zmarł.

A tymczasem muszą się spieszyć na poranny obchód.

Jake czekał na nie w dyżurce pielęgniarek. Hannah od razu zauważyła, że stara się na nią nie patrzeć. Razem z Andrea dołączyły do grupy lekarzy robiących specjalizację. Kiedy ostatni z nich, Dave Harrison, zdyszany wbiegł do pokoju, Jake spojrzał na zegarek.

– Spóźniłeś się.

– Przepraszam. Utknąłem w strasznym korku.

Jake zgromił go wzrokiem.

– To jest Chicago, doktorze Harrison. Korki są zawsze. Trzeba ruszyć cztery litery trochę wcześniej.

Dave oblał się rumieńcem.

– Tak, doktorze Holt.

Hannah współczuła Dave’owi, lecz cieszyła się, że nie były z Andrea ostatnie. Lepiej nie narażać się Jake’owi.

Jak gdybym już tego nie zrobiła, pomyślała.

– Do roboty. Mamy dwunastu pacjentów. Zaczniemy od pana Andersona w sali dwadzieścia trzy – oznajmił Jake i ruszył przodem.

Ponieważ to ona sprawowała nocny dyżur, Hannah wyciągnęła notatki, gotowa odpowiedzieć na pytania o stan chorego. Przed salą dwadzieścia trzy dołączyła do nich pielęgniarka z dziennej zmiany. Hannah opowiedziała, jak stwierdziła podwyższony poziom glukozy i zaordynowała większą dawkę insuliny. Jake kiwnął z aprobatą głową, potem wszystkie pytania kierował do pielęgniarki.

– Proszę dopilnować, żeby pacjent wstał dzisiaj z łóżka i trochę się poruszał – zlecił i poszedł dalej.

Dobre samopoczucie Hannah trwało krótko. Szybko się okazało, że każda decyzja podjęta przez nią w nocy była poddana skrupulatnej analizie nie tylko przez Jake’a, ale i przez wszystkich lekarzy. Na szczęście w wyniku dyskusji okazywało się, że jej postępowanie było w większości przypadków poprawne.

Na OIOM–ie w pierwszej kolejności podeszli do Jamesa Turkowa. Tym razem Hannah nie musiała pomagać sobie notatkami, ponieważ doskonale znała przebieg leczenia.

– Wczoraj wieczorem odłączono respirator. Noc minęła spokojnie – relacjonowała, podczas gdy Jake logował się do komputera. – Wyniki podstawowych badań zadowalające, brak oznak krwawienia. Sadzę, że pacjenta jeszcze dziś można przewieźć na zwykły oddział.

– Hmm – mruknął Jake, czytając wyniki z ekranu komputera. – Doktor Stewart, czy może nam pani powiedzieć, dlaczego zaordynowała pani antybiotyk i w jakich dawkach?

Hannah zmarszczyła czoło. Antybiotyk? Gorączkowo starała się sobie przypomnieć, co zapisała.

– Po otrzymaniu wyników posiewu zleciłam sto dziewięćdziesiąt miligramów zithromaksu.

– Tutaj widnieje tylko sto miligramów – ostrym tonem sprostował Jake. – Zleciła pani niewłaściwą dawkę. Szczęście, że pacjent nie ucierpiał z tego powodu.

– Zleciłam właściwą dawkę – broniła się Hannah.

Policzki jej pałały. Teraz dokładnie sobie przypomniała, jak sprawdzała dawkę, by nie popełnić błędu. Chwyciła kartę choroby, odszukała zlecenie. Słabo jej się zrobiło, kiedy spostrzegła, co się stało. Spieszyła się, pisała niewyraźnie, i dziewiątka wyglądała jak zero. Zarówno pielęgniarka, jak i farmaceutka właśnie tak ją odczytały. No tak, kiedy pisała, wezwano ją przez pager do innego pacjenta.

– Ja... ja... Niewyraźnie napisałam te cyfry.

– Następnym razem proszę się pilnować, doktor Stewart. Niedbałość jest niedopuszczalna, może kosztować życie pacjenta. Jasne?

Przytaknęła ruchem głowy. Jake wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że stosunki między nimi będą tylko i wyłącznie zawodowe i że od niej będzie wymagał więcej niż od innych. Wiedziała, że jeśli chce zrobić specjalizację, nie może sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Może byłem dla niej zbyt surowy, wyrzucał sobie Jake, odprowadzając Hannah wzrokiem, kiedy po skończeniu obchodu wszyscy opuszczali OIOM. Chciał nawet pójść za nią, lecz rozsądek zwyciężył. W nocy przecież uległ pokusie i wiadomo, czym się to skończyło.

W ciągu dwudziestu czterech godzin wspólnego dyżuru doszedł do wniosku, że spotkanie w barze nad jeziorem nie mogło być ukartowane. Po pierwsze nikt nie wiedział, że wybiera się z Gregorym Matthewsem na wycieczkę jachtem, po drugie Hannah rzeczywiście nie uczestniczyła w przyjęciu inauguracyjnym. Na jego prośbę sekretarka sprawdziła listę gości.

Jednak w chwili, gdy wczoraj tak żarliwie oddała pocałunek, jego wątpliwości wróciły. Kilka dni temu nie wiedziała, kim jest, lecz teraz już go znała. Może jednak chce wykorzystać fakt, że mu się podoba?

Postanowił, że musi przestać traktować ją jak osobę, którą zna prywatnie. Jeśli wytknięcie błędu sprawia jej taką przykrość, to nie powinna w ogóle ubiegać się o rezydenturę na chirurgii. I dobrze by było, gdyby uodporniła się na krytykę.

Dla niego pacjent jest najważniejszy. Każdy lekarz w szpitalu musi uczyć się na błędach. Im szybciej Hannah to zrozumie, tym lepiej. Niczym nie różni się od kolegów. A jeśli on powtórzy to sobie jeszcze z dziesięć razy, to może sam w końcu też w to uwierzy.

Jake odpędził od siebie myśli o Hannah, spojrzął na zegarek i zszedł na oddział ratunkowy. Jego dyżur oficjalnie dobiegnie końca, kiedy przekaze wszystkich pacjentów Stevenowi White'owi, a ponieważ kilka minut temu przywieziono nowego chorego w stanie ciężkim, wiedział, że tam zostanie



swojego zmiennika.

Ku swojemu zaskoczeniu na oddziale ratunkowym zobaczył Hannah. Stała z boku i przyglądała się resuscytacji pacjenta, u którego najprawdopodobniej doszło do zatrzymania akcji serca.

– Co pani tu robi, doktor Stewart? – zapytał szeptem.

Nawet na niego nie spojrzała.

– Przyglądam się.

Jej cierpki ton zirytował go. Tyle to i on sam widział. Ciekaw był jednak, dlaczego to robi.

– Przepisy nakazują rezydentom po dyżurze opuścić szpital do południa następnego dnia.

– Znam te przepisy – mruknęła pod nosem, nie odrywając oczu od zespołu lekarzy i pielęgniarek walczących o życie pacjenta. – Gdyby pan nie zauważył, południe jeszcze nie wybiło. Został kwadrans.

Kwadrans. Jake własnym uszom nie wierzył. Hannah pada z nóg, w nocy oka nie zmrużyła. On sam zdrzemnął się zaledwie godzinę, a przecież to nie jego wzywano w pierwszej kolejności. To śmieszne sterczeć tutaj, zamiast wracać do domu i położyć się do łóżka. Czy ona naprawdę jest aż tak pilną studentką? A może robi to na pokaz, by zaimponować lekarzowi prowadzącemu staż kierunkowy? Czyli jemu.

– Doceniam pani poświęcenie dla nauki, doktor Stewart, ale pani dyżur dobiegł końca. Proszę iść do domu. -

Hannah znacząco spojrzała na duży zegar ścienny. Przekaz był jasny: pójdę, kiedy wybijie południe, ani minuty wcześniej. Jake nie wiedział, dlaczego jej opór aż tak bardzo go irytował. – Jeśli chcesz mi zaimponować, szkoda fatygi. Nie zarobisz w ten sposób dodatkowych punktów.

Dopiero ta uwaga skruszyła mur obojętności. Hannah zmierzyła go

lodowatym spojrzeniem.

– Przyglądam się na własny użytek. I nie rozumiem, dlaczego obchodzi pana, jak spędzam wolny czas.

Jake z wysiłkiem opanował kipiący w nim gniew.

– Jest mi obojętne, jak pani spędza wolny czas, doktor Stewart. – Było to wierutne kłamstwo, ponieważ z niezrozumiałych dla niego samego powodów bardzo go to obchodziło. – Niemniej jestem odpowiedzialny za ścisłe przestrzeganie regulaminu. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek, obojętne czy to pani, czy inny lekarz, łamał przepisy i narażał mnie na przykre konsekwencje.

– Nie będę narażała pana na przykre konsekwencje – oświadczyła ze spokojem i odwróciła głowę.

Może tak, może nie, pomyślał Jake, skrzyżował ręce na piersi i czekał. Nie mógł przeszkadzać kolegom w akcji ratunkowej, pilnował jednak zegara. Jeśli Hannah sądzi, że będzie miała u niego specjalne względy, to się myli.

– W porządku – odezwała się po chwili. – Dwunasta. Idę. Miłego dnia.

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do szatni dla lekarzy.

Jej sarkazm go rozśmieszył. No, no, ma dziewczyna charakterek, pomyślał. Nigdy dotąd upór i zadziorność nie wydawały mu się pożądanymi cechami u kobiety.

Allie najczęściej przytakiwała wszystkiemu, co powiedział, i starała się dostosować do jego życzeń. Z perspektywy czasu musiał przyznać, że jej uległość była nadzwyczaj denerwująca.

Hannah zdecydowanie bardziej mu się podobała. Imponował mu jej silny charakter, inteligencja, żądza wiedzy, wyraźna empatia w stosunku do

chorych, gotowość bronięcia własnego zdania.

Istota problemu polegała na tym, że Hannah podobała mu się jako osoba, nie jako stażystka robiąca u niego specjalizację. I wzbudzała w nim pożądanie jako kobieta. Jak, do diabła, znajdzie w sobie siły, by trzymać się od niej z daleka?

Zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Obudziła się dopiero wieczorem, co zupełnie zakłóciło jej dobowy rytm. Potem przez pół nocy oka zmrużyć nie mogła. Myślała o Jake'u, o namiętnych przeżyciach w jego apartamencie, o wszystkich późniejszych spotkaniach, rozmowach, spojrzeniach.

W rezultacie następnego dnia rano ledwo powłóczyła nogami. Ledwie znowu zaczną spać normalnie, wypadnie kolejny nocny dyżur, myślała.

Ubiegając się o rezydenturę, doskonale wiedziała, że co czwartą noc spędzi na dyżurze. Nie zdawała sobie jednak w pełni sprawy z tego, że to najmłodszych lekarzy wzywa się w pierwszej kolejności po to, by starsi koledzy mogli mieć trochę więcej snu.

Przynajmniej wiem, na co czekać z utęsknieniem. Po pierwszym roku stażu ktoś inny będzie na każde wezwanie. Jeszcze tylko trzysta pięćdziesiąt osiem dni.

Ponieważ ta perspektywa była bardzo przygnębiająca, Hannah szybko odsunęła ją od siebie. Po co się tak dołować i tylko skracać sobie życie? Każdy dzień to nowa szansa nauczenia się czegoś, pocieszała się.

W sobotę znowu dyżurowała razem z Jakiem. Była dumna z siebie, że przez kilka ostatnich dni udawało jej się zachowywać wobec niego chłodno i z dystansem.

Lecz teraz, gdy we dwójkę robili wieczorny obchód, jego bliskość znowu ją dekoncentrowała. Na szczęście ledwo skończyli, zabrzączały ich

pagery. Razem pobiegli na oddział ratunkowy. Przywieziono mężczyznę po trzydziestce, zbudowanego jak atleta, który spadł ze schodów. Pacjent był nieprzytomny, lecz kiedy go badała, nagle przebudził się i zaczął bezładnie wymachiwać kończynami. W pewnej chwili uderzył Hannah w tył głowy tak mocno, że się przewróciła na nosze. Gdy usiłowała z powrotem stanąć na nogach, zobaczyła potężną pięść tuż koło swojego nosa.

– Uważaj! – krzyknął Jake i w ostatniej chwili chwycił mężczyznę za rękę. – Nic ci nie jest? – spytał schrypniętym głosem. Otumaniona pokręciła głową. Na jedno mgnienie w oczach Jake’a dostrzegła niepokój i troskę. – Przywiążcie go – polecił – i podajcie dziesięć miligramów versedu, żeby go spacyfikować.

Pięć minut później agresywny pacjent leżał spokojnie na wózku, jak gdyby nic się nie stało. Kiedy zabrano go na tomografię, Hannah odezwała się do Jake’a:

– Dzięki za uratowanie mi nosa przed złamaniem.

Zanim Jake zdążył odpowiedzieć, na oddziale zjawił się neurochirurg. Badanie tomografem wykazało krwiaka mózgu. Hannah zostawiła obu specjalistów i poszła do bufetu. Tam wyciągnęła notatki i zaczęła je przeglądać. Jednak nie mogła się skoncentrować. Prześladował ją wyraz oczu Jake’a, bolała głowa.

Zjadła coś i połknęła ibuprofen. Dyżur przebiegał spokojnie do czasu, kiedy została wezwana na oddział chirurgii ogólnej. Jednej z pacjentek trzeba było podać antybiotyk w kroplówce, lecz pielęgniarka nie mogła sobie poradzić z założeniem wenflonu.

Hannah podeszła do łóżka chorej i przedstawiła się. Eva Carmichael, kobieta w starszym już wieku, miała tego dnia usuwany woreczek żółciowy. Operację przeprowadził doktor Holt. Hannah wystarczyło jedno spojrzenie,

by stwierdzić, że pacjentka jak gdyby zupełnie nie miała żył.

– Chyba trzeba będzie założyć wkłucie centralne do żyły szyjnej albo podobojczykowej – ściszone głosem odezwała się pielęgniarka o imieniu Josie.

Hannah westchnęła. Podczas obchodu Jake wydał bardzo konkretne polecenia dotyczące tej pacjentki. Pani Carmichael była przyjaciółką matki Gregory’ego Matthews’a i o wszystkim chciał być informowany.

Nie ma to jak być znajomą szefa chirurgii, pomyślała Hannah. Kiedy Jake odpowiedział na wezwanie przez pager, wyjaśniła, na czym polega problem.

– Zaraz tam będę.

Hannah wróciła do łóżka chorej.

– Zaraz tu przyjdzie doktor Holt i wytłumaczy pani, co musimy zrobić.

– Dziękuję, moja droga. – Starsza pani poklepała Hannah po ręce, jak gdyby role się odwróciły i to ona była lekarką, a Hannah pacjentką. – To taki sympatyczny młody człowiek, prawda?

– Tak, bardzo. – Hannah uśmiechnęła się z przymusem.

– I jaki przystojny! – W oczach pani Carmichael pojawiły się szelmowskie błyski. – Przyznasz, że wygląda jak amant.

– Owszem, jest bardzo przystojny.

Hannah gorączkowo starała się wymyślić inny temat rozmowy, lecz nie zdążyła, bo do pokoju wszedł Jake.

– Jak się pani czuje? – zapytał.

– Trochę obolała, ale w zasadzie dobrze. Właśnie mówiłyśmy o panu, doktorze.

– Naprawdę? Dobrze czy źle? – zażartował Jake.

– Dobrze, oczywiście. – Pani Carmichael cicho się zaśmiała. – Obie z

Hannah uważamy, że jest pan bardzo sympatyczny i przystojny.

Hannah modliła się, by Jake nie zauważył jej rumieńców, i szybko przystąpiła do rzeczy.

– Pani Carmichael musi dostać kolejną dawkę antybiotyku w kroplówce, niestety ta kaniula przecieka, więc zamiast kolejnego wkłucia i potem jeszcze kolejnego powinniśmy zrobić wkłucie centralne.

– Hm – mruknął Jake, obejrzał ręce starszej pani i pokiwał głową. – Musimy poddać panią kuracji antybiotykowej, ponieważ woreczek żółciowy, który wycięliśmy, był źródłem infekcji. W tym celu jednak trzeba założyć wenflon do żyły o większym przekroju, na szyi lub pod obojczykiem. – Mówiąc, wskazał odpowiednie miejsca. – To oznacza drobny zabieg.

– Znowu mnie uśpicie? – zaniepokoiła się pacjentka.

– Nie, nie – wtrąciła Hannah. – Doktor Holt da pani znieczulenie miejscowe. Przewieziemy panią na OIOM, ale później wróci pani tutaj. To potrwa z godzinę.

Przerwało im brzęczenie obu pagerów. Dwie ofiary zderzenia czołowego były w drodze do szpitala.

– Właściwie to nie ja, ale doktor Stewart zajmie się panią – odezwał się Jake, chowając swój pager do futerału przy pasku. – To znakomita lekarka, więc zostawiam panią w dobrych rękach.

Hannah żołądek się skurczył ze strachu, ale wiedziała, że przy pacjentce nie należy rozpoczynać żadnych dyskusji. Szczególnie przy Bardzo Ważnej Pacjentce.

– Zajmę się przygotowaniem – rzuciła i wyszła za Jakiem z pokoju.

– Dołącz do mnie na ratunkowym, jak tylko skończysz – polecił i ruszył w stronę schodów.

– Zaczekaj! – Hannah chwyciła go za ramię. – Chyba mnie nie zostawisz z tym samej?

– Robiłaś już takie wkłucia, ostatnie nie dalej niż dwa dni temu. – Spojrzał na nią z niepokojem. – A może głowa cię boli?

Byłaby to dobra wymówka, lecz Hannah po prostu nie mogła stchórzyć.

– Z moją głową w porządku, ale na miłość boską, ona jest znajomą doktora Matthews!a!

Nie mogła uwierzyć, że Jake pozwoli jej przeprowadzić tego rodzaju zabieg. A jeśli coś się stanie?

– Posłuchaj, zaraz przywiozą poważnie rannych, a pani Carmichael już jakiś czas temu powinna dostać antybiotyki – przypomniał Jake rzeczowym tonem. – Potrafisz założyć wkłucie centralne. Wezwij jakiegoś studenta, żeby ci asystował, bo Richard będzie ze mną...

– Ale...

– I jak tylko skończysz, nie zapomnij zejść na ratunkowy.

Z tymi słowami zaczął schodzić ze schodów.

Hannah odprowadziła go wzrokiem. Bardzo żałowała, że zabiegu nie można odłożyć na później. Ale kto wie, dyżur może okazać się ciężki i karetki z ofiarami wypadków będą podjeżdżały jedna za drugą. Jeśli pani Carmichael nie dostanie antybiotyku, może dojść do szoku septycznego. A poza tym wolałaby nie musieć tłumaczyć się przed szefem, dlatego nie przeprowadziła zabiegu. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca i powoli je wypuściła.

Jestem chirurgiem, dam sobie radę, dwa dni temu razem z Jakiem zakładaliśmy wkłucie centralne. Czym ten zabieg różni się od tamtego? Tylko tym, że pani Carmichael jest przyjaciółką matki ordynatora.



Nie myśl o tym, odezwał się głos rozsądku.

Hannah wróciła do dyżurki pielęgniarek. Razem z Josie załatwiły przetransportowanie pani Carmichael na OIOM, potem przez pager wezwała studentkę odbywającą staż, Renee Anderson, żeby asystowała jej przy zabiegu. Na OIOM–ie wszyscy byli bardzo zajęci, więc nikt nie mógł im pomóc. Pielęgniarka wpadła jak po ogień, podłączyła chorą do aparatury monitorującej pracę serca i zanim wypadła, wskazała świecący przycisk alarmowy na podłodze.

– W razie kłopotów nadepnij na to – poinstruowała.

Hannah spojrzała na Renee, która wzruszyła tylko ramionami i mruknęła:

– Uważaj, bo łatwo zupełnie niechcący na to stąpnąć.

Do dzieła, pomyślała Hannah. Krok po kroku wyjaśniła pani Carmichael, co będzie robiła, potem dała jej zastrzyk znieczulający. Starsza pani zachowywała się wspaniale. Jeśli nawet się bała, nie dawała tego po sobie poznać. Jej odwaga i opanowanie udzieliły się Hannah.

Poprosiła Renee, by przysunęła bliżej aparat do USG i przyłożyła końcówkę we wskazane miejsce.

– Musimy znaleźć żyłę podobojczykową – wyjaśniła.

– O, już ją mamy! Zatrzymaj – poleciła, kiedy na ekranie monitora zobaczyła żyłę. – Zaraz wkłuję się w to miejsce – rzekła do pacjentki. – Proszę dać znać, gdyby bolało.

Na szczęście znieczulenie działało i pani Carmichael ani drgnęła. Hannah pracowała w spokoju. Już prawie kończyła, kiedy rozległ się sygnał alarmowy aparatu monitorującego pracę serca.

– Coś nie tak? – zaniepokoiła się Renee.

– Częstoskurcz komorowy – mruknęła Hannah, zerkając na monitor.

Teoretycznie wiedziała, że zbyt głębokie wprowadzenie igły przy cewnikowaniu może wywołać tego typu komplikacje, lecz nigdy nie zdarzyło się to w jej obecności.

– Co teraz zrobimy? – w głosie Renee brzmiała nuta paniki. – Może nadepnę na ten przycisk alarmowy? Niech pielęgniarka przyśle tu kogoś!

– Nie, zaczekajmy.

Hannah ze wzrokiem utkwionym w monitor odrobinę podciągnęła igłę z cewnikiem do góry i zmieniła jej położenie. Modliła się w duchu, by podjęta przez nią decyzja okazała się słuszna.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Co się tu dzieje?

Pielęgniarka wbiegła do pokoju.

– Wszystko w porządku – odparła Hannah i spojrzała na nią znacząco. Czy ona nie rozumie, że pacjentka słyszy każde słowo? Nawet jeśli jest powód do paniki, nie można jej denerwować. Na szczęście sytuacja szybko się unormowała, serce pani Carmichael zaczęło znowu bić normalnym rytmem i alarm się wyłączył.

– Dobrze się pani czuje? – zwróciła się do chorej.

– Tak – szepnęła starsza pani.

– Cieszę się. Igła z cewnikiem podrażniła mięsień sercowy i dlatego włączył się alarm, ale teraz wszystko jest już dobrze. Cewnik jest we właściwym miejscu. Założymy tylko szew zabezpieczający, żeby się nie wysunął, i gotowe.

– Oczywiście, moja droga, rób, co konieczne.

Spokój pani Carmichael był zdumiewający. Hannah odetchnęła z ulgą. Nie wyobrażała sobie reakcji Jake'a, gdyby tę Bardzo Ważną Pacjentkę trzeba było reanimować. A już na pewno nie chciałaby się tłumaczyć przed Gregorym Matthewsem.

Po założeniu szwów i sterylnego opatrunku Hannah zrobiła prześwietlenie. Upewniwszy się, że cewnik został założony prawidłowo i chorej nie grożą żadne dalsze komplikacje, na przykład odma płucna, zleciła przewiezienie jej z powrotem na oddział.

Uznała, że koniec końców całkiem nieźle poradziła sobie z potencjalnie groźną sytuacją. Koniecznie chciała się z kimś podzielić

wrażeniami. Najchętniej z Jakiem.

Kiedy to sobie uświadomiła, zadowolenie przygasło. Jake nie jest ani jej przyjacielem, ani powiernikiem. A już na pewno nie jest jej kochankiem. Jest jej szefem i jako taki po prostu oczekuje, że da sobie radę w nagłych wypadkach. Szczególnie wtedy, kiedy do takiego wypadku dochodzi niejako z jej winy. Możliwe, że u pani Carmichael spadł poziom potasu, możliwe też, że igła weszła zbyt głęboko. Niewykluczone, że i jedno, i drugie razem.

Omówiła jeszcze z farmaceutą kwestię wznowienia podawania chorej antybiotyku i opuściła OIOM.

Kiedy była w połowie drogi na oddział ratunkowy, odezwał się jej telefon komórkowy, sygnalizując nadejście SMS– a. Kto, na miłość boską, zawraca mi teraz głowę, pomyślała z irytacją. Mama dzwoni, bo nie umie wysyłać SMS– ów. Hannah otworzyła wiadomość.

„Cześć, siostrze. Zwolnili mnie warunkowo. Zadzwoń”.

Hannah aż przystanąła z wrażenia i chwyciła się poręczy schodów, by nie upaść. Boże. Wypuścili Tristana. W pierwszej chwili ucieszyła się, lecz zaraz potem ogarnęła ją rozpacz.

Targana sprzecznymi uczuciami, jeszcze przez pełną minutę wpatrywała się w wyświetlacz. W końcu wepchnęła telefon głęboko do kieszeni. Ani nie odpowiedziała na wiadomość, ani nie zadzwoniła. Nie miała czasu na rozmowy z bratem. Na dole czekali na nią Jake i ofiary wypadku. Oni są ważniejsi.

Poza tym podejrzewała, że brat wcale nie chce podzielić się z nią dobrymi wiadomościami. Znała go, pewnie potrzebuje pieniędzy. W końcu to długi zaprowadziły go za kratki.

Nie, teraz nie ma siły z nim rozmawiać.

Jake szóstym zmysłem wyczuł obecność Hannah. Obejrzał się i widząc

jej spiętą twarz, zmarszczył brwi. Czyżby popełnił błąd, powierzając jej wykonanie zabiegu u pani Carmichael? Obawiał się najgorszego.

– Jakież kłopoty?

– Zaburzenie rytmu serca, ale sytuacja opanowana, cewnik założony, chora dostaje antybiotyk.

Jake starał się dostrzec wyraz oczu Hannah. Wyczuł, że mimo komplikacji dumna jest z tego, czego dokonała.

– Pani Carmichael jest drobnej budowy, więc prawdopodobnie wkłucie było zbyt głębokie.

– Właśnie. Ale niebezpieczeństwo szybko minęło. Chora bardzo dobrze zniosła zabieg.

Jake kiwnął głową. Musiał niechętnie przyznać, że Hannah mu zaimponowała. Wzięła odpowiedzialność na siebie, nie zrzucała winy na nic i na nikogo. Poza tym tego typu komplikacje przy zakładaniu wkłucia centralnego zdarzają się całkiem często. W takim razie, skoro wszystko skończyło się pomyślnie, dlaczego ma tak zgnębioną minę? Może głowa ją boli po tym ciosie, jaki dostała od tamtego agresywnego pacjenta?

Właściwie, co mnie to obchodzi, czy ją boli głowa, czy nie? Pacjenci trafiający na oddział ratunkowy często zachowują się agresywnie. Miała szczęście, że nie uderzył jej mocniej. W Minneapolis jeden z lekarzy miał złamaną szczękę.

Scena, kiedy pięść osiłka znajdowała się milimetry od twarzy Hannah, wciąż powracała w pamięci Jake'a. Musiał w duchu przyznać, że postanowienie ograniczenia ich znajomości do płaszczyzny czysto zawodowej jest trudne do wprowadzenia w czyn.

Oczywiście, gdyby każdy inny członek zespołu znalazł się w niebezpieczeństwie, zareagowałby podobnie, ale później przeszedłby nad

tym do porządku dziennego.

Nie powinien być wobec niej taki opiekuńczy.

Obejrzał się. Hannah podeszła właśnie do nowego pacjenta. Nie przypominał sobie lekarza stażysty z taką chęcią do nauki jak ona. Chciałby się dowiedzieć, czym się kierowała, wybierając tak ciężką specjalizację, jaką jest chirurgia. Wyczuwał, że Hannah nie idzie na łatwiznę. W żadnej dziedzinie życia.

Po raz kolejny żałował, że nie trafiła do innego lekarza prowadzącego staż. Jeszcze mu się nie zdarzyło, żeby jakaś kobieta tak go fizycznie pociągała. Zdecydowanie nie doświadczał tego z Allie. Ostatecznie przekonał się, że to on był stroną bardziej zaangażowaną.

– Widziałeś jego wyniki? – Głos Hannah przywrócił go do rzeczywistości.

Wyniki miał na ekranie przed sobą.

– Kwas mlekowy wysoki. Zapewne martwicze zapalenie jelit. Zawiadom blok operacyjny, że jedziemy.

– Tak jest.

Zdziwiło go, że nie zapytała, czy może mu asystować.

Kolejny raz zachowała się niezgodnie z jego przewidywaniami. Dlaczego tak go to intryguje?

W drodze na blok operacyjny w kieszeni Hannah zadzwoniła komórka. Jake dostrzegł, jak zdecydowanie naciska przycisk odrzucający połączenie.

Dziwne. Kto może dzwonić do niej o tej porze? Jest przecież środek nocy. Jake poczuł ukłucie zazdrości, lecz szybko ją w sobie zdusił. Jej życie prywatne to nie twój interes. Jesteśmy tylko kolegami z pracy i im szybciej to zrozumiesz, chłopie, tym lepiej, upomniał się w duchu.

Zauważył, że kiedy się myli do operacji, Hannah wciąż była pogrążona

w myślach.

– Nie musisz szorować rąk aż do krwi – mruknął.

Podniosła głowę, ze zdziwieniem spojrzała na niego, potem na swoje zaczerwienione ręce.

– Przepraszam – wybąkała, odłożyła szczotkę i wsunęła ręce pod kran.

– Wszystko, co cię teraz trapi, odłóż na później i skup się na operacji – poradził.

– Masz rację.

Chciał powiedzieć coś więcej, ale w końcu to nie było miejsce ani pora na prywatne rozmowy.

Przystąpili do zabiegu. Hannah pracowała w skupieniu. W końcu pozwolił jej samodzielnie wykonać pewne procedury, chociaż to wymagało więcej czasu. Nie, nie wyróżniał jej, każdemu stażystce dałby taką samą szansę.

Gdy zdjęli maski, zobaczył, że jej twarz promienieje.

– To było niesamowite! Dziękuję, że pozwoliłeś mi aż tak dużo zrobić samodzielnie.

– Nie ma za co – mruknął. Zdawał sobie sprawę z tego, że coraz bardziej ulega jej urokowi. Kierując się do wyjścia, rzucił: – Zobaczymy się później. Wracam teraz na ratunkowy. Sprawdzę, jak Richard poradził sobie z drugą ofiarą wypadku.

– Idę z tobą – zaofiarowała się.

Zdesperowany, omal nie jęknął. W windzie unikał patrzenia na nią. Lecz kiedy jej komórka znowu zadzwoniła, mimowolnie spytał:

– Chcesz o tym porozmawiać?

– O czym? O martwiczym zapaleniu jelit?

Nie dał się zwieść jej minie niewiniątka. Ona doskonale wie, co mam



na myśli.

– O tym, co cię trapi. Za każdym razem, kiedy dzwoni komórka, podskakujesz jak oparzona.

– To nic ważnego – Hannah zapewniła go pospiesznie. – Takie rodzinne sprawy.

Jej wyjaśnienie, zamiast go uspokoić, jeszcze bardziej zaintrygowało. Jednego się jednak dowiedział: wydzwania ktoś z rodziny, nie były chłopak albo ktoś w tym rodzaju.

Przed drzwiami prowadzącymi na oddział ratunkowy Jake przystanął i poradził:

– Zrób sobie przerwę. Załatw sprawy rodzinne i z wolną głową wracaj do pacjentów.

– Głowę mam zajętą tylko pacjentami – odparowała.

– Sprawy osobiste mogą poczekać.

Jake chciał zaprzeczyć, lecz ugryzł się w język.

Nic mu do rodzinnych spraw Hannah.

Dokładała wszelkich starań, by skupić całą uwagę na rozmowie między Jakiem i Richardem na temat Isabelli Cronin, która doznała wielokrotnego złamania miednicy, kiedy jej samochód uderzył w drzewo. Jednak mimo wysiłków, by się skoncentrować, ciągle myślała o niespodziewanej propozycji Jake'a, żeby porozmawiali o jej osobistych kłopotach. Ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że chętnie uległaby pokusie i zwierzyła się ze skomplikowanych relacji rodzinnych, chociaż wiedziała, że byłaby to najgorsza rzecz, jaką mogłaby zrobić. Wstydziła się korzystania przez całe życie z pomocy społecznej.

Jej matka, cierpiąca na reumatoidalne zapalenie stawów, mieszkała w tanim mieszkaniu komunalnym. Od pięciu lat, odkąd musiała rzucić pracę

kelnerki, Hannah wspomagała ją finansowo. A teraz pewnie będzie musiała utrzymywać również brata.

Gdyby Jake wiedział cokolwiek o środowisku, w jakim dorastała, albo usłyszał o niektórych jej wyczynach, innym okiem by na nią spojrział. A ona nie chciała, by cokolwiek rzutowało na jego ocenę jej jako lekarki i przyszłego chirurga.

Na samą myśl, że mogłaby zostać potraktowana inaczej niż pozostali stażyści, omal nie oblała się zimnym potem. Zbyt długo i zbyt głęboko ukrywała prawdę o przeszłości i popełnionych błędach, żeby teraz ujawnić swoje tajemnice.

– Jutro rano ewentualnie będziemy ją operować. Dopilnuj, żeby była na czczo.

Hannah znowu skupiła uwagę na pacjentce.

– Czy nie powinniśmy zacząć podawać jej heparyny, skoro czeka ją długie leżenie? – zapytała.

Richard westchnął teatralnie. Hannah natychmiast się zorientowała, że palnęła głupstwo.

– Pacjentom z urazami głowy nie możemy podawać żadnych leków przeciwzakrzepowych – rzekł łagodnie Jake. – Tomografia wykazała budzący wątpliwości obszar, który może oznaczać mały krwiniak podoponowy.

– Aha – mruknęła Hannah.

Nie trzeba się było w ogóle odzywać, skarciła się w duchu. Twoja własna wina, za dużo myślisz o rodzinnych kłopotach. Wystarczy.

– Jeszcze jakieś pytania?

– Nie. – Na szczęście brzęczyk pagera uratował ją z opresji. – Przepraszam – wybąkała i podeszła do najbliższego telefonu.

Pielęgniarka dyżurna była bardzo zdenerwowana.

– Facetowi odbiło! Nie damy sobie rady! Proszę przyjść! – krzyczała.

Hannah rzuciła słuchawkę na widełki i puściła się pędem. Kiedy dobiegła na miejsce, okazało się, że pewien mężczyzna po operacji wyrostka zaczął zachowywać się gwałtownie i obrzucać pielęgniarki wyzwiskami.

– Wezwijcie ochronę! – zarządziła.

Zdawała sobie sprawę, że same sobie nie poradzą. Wszystko wskazywało na to, że trzy dni po operacji u pacjenta zaczęły występować objawy głodu alkoholowego. Jej wina, powinna była wcześniej zlecić środek uspokajający.

– Musimy go unieruchomić.

Czterech ochroniarzy szybko przywiązało mężczyznę do łóżka. Sytuacja była opanowana. Znowu odezwał się jej pager. Jeśli cały dyżur będzie taki, nie zdoła się zdrzemnąć ani na godzinę! Na wyświetlaczu pojawiła się informacja: dwie ofiary strzelaniny. Cudownie. Tylko tego było jej potrzeba!

– Dajcie mu dwa miligramy ativanu, a jeśli nie zadziała, kolejne dwa. Zajrzę później.

W drzwiach zatrzymała ją pielęgniarka.

– Przepraszam, ale musimy mieć to zlecenie na piśmie.

Hannah stłumiła irytację. Wiedziała, że pielęgniarka postępuje zgodnie z przepisami, jednak procedury, które podczas szkolenia brzmiały zasadnie i logicznie, w sytuacjach takich jak ta wydawały się idiotyczne. Chwyła formularz i mimo pośpiechu bardzo starannie wypisała zlecenie. Potem, przeskakując po dwa stopnie naraz, zbiegła na oddział ratunkowy.

Zastała tam co najmniej tuzin ludzi, w większości policjantów.

– Co się stało? – spytała, kiedy Jake przywołał ją ruchem ręki.

– Chłopaki chcieli obrabować sklep z alkoholem. Zostali złapani na gorącym uczynku. Zaczęli strzelać do policjantów i w rezultacie oberwali. Ten ma ranę klatki piersiowej. Czekam na kardiochirurga. Ty zajmij się drugim, jego stan nie jest bardzo ciężki. Ma rany ręki i nogi.

– W porządku.

Hannah podeszła do noszy i aż dech jej zapało. Tristan? Nie, to niemożliwe. Nachyliła się nad chłopakiem, usiłując dostrzec rysy twarzy. Dzięki Bogu! Nie, to nie on. Ale równie dobrze mógł to być on albo jeden z jego kumpli. Przeszłość, od której tak bardzo chciała się odciąć, nie dawała o sobie zapomnieć. Szczególnie teraz, gdy Tristan wyszedł z więzienia, gdzie odsiadywał trzyletni wyrok za napad z bronią w rękę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszystkie sprzeczne uczucia, jakie Hannah żywiła do brata, obudziły się w niej na nowo. Walczyła z sobą, starała się skupić całą uwagę na rannym, lecz wcale nie przychodziło jej to łatwo. Masz się zająć jego zdrowiem, a nie tym, w jaki sposób doszło do strzelaniny, powtarzała sobie w duchu.

Chłopak nazywał się Devon Wallace. Rana ręki nie była groźna, ponieważ kula przeszła na wylot, natomiast rana uda stanowiła poważne zagrożenie. Mimo opatrunku uciskowego założonego przez ratowników upływ krwi był znaczny. Na dodatek Hannah nie znalazła rany wylotowej, co oznaczało, że kula utkwiała obok tętnicy, a może ją nawet drasnęła.

Policjanci cały czas stali nad nią, patrząc jej na rękę, dając do zrozumienia, że obie ofiary są więźniami, a nie tylko pacjentami. Ich obecność działała na personel, delikatnie mówiąc, zastraszająco.

– Zestaw narzędzi do zabiegów naczyniowych proszę – Hannah zwróciła się do pielęgniarki. – Muszę zajrzeć głębiej do rany i ewentualnie połączyć zerwane naczynia krwionośne.

– Musimy mieć kulę, pani doktor. To dowód w sprawie – wtrącił policjant stojący najbliżej.

Był to młody chłopak, prawie jej rówieśnik, lecz twarde spojrzenie jego oczu wskazywało, że zdążył się już napatrzeć na wiele zła.

Hannah skinęła głową na znak, że przyjęła tę informację do wiadomości. Gdy była nastolatką, nauczyła się za wszelką cenę unikać kontaktów z policją. Ale później, jako studentka medycyny, zrewidowała swój stosunek do stróżów prawa. Zrozumiała, że policjantów i pracowników

ochrony zdrowia łączy wspólny mianownik: jedni i drudzy pełnią służbę publiczną. Policjanci pilnują porządku, lekarze i pielęgniarki leczą.

– Zapewniam – odezwała się – że jak tylko uda mi się opanować krwotok, dostaniecie kulę.

– Zestaw chirurgiczny, pani doktor – oznajmiła pielęgniarka, stawiając sterylnie opakowaną tacę na stoliku podręcznym.

Młody policjant odsunął się od noszy.

– Proszę podać dziesięć miligramów morfiny i pięć miligramów versedu – poleciła Hannah. – Potem zdejmujemy opatrunek uciskowy.

Mimo podania potężnej dawki środka uspokajającego, Hannah dodatkowo w brzegi rany wstrzyknęła lidokainę. Nie chciała, by Devon zaczął się szarpać podczas zabiegu. Mógłby sobie jeszcze bardziej zaszkodzić. Na szczęście znieczulenie zadziałało i kiedy wykonała pierwsze nacięcie, pacjent ani drgnął. Rana bardzo krwawiła, więc posługując się skalpelem, Hannah odsłoniła tętnicę.

– Dwie jednostki krwi grupa 0 RH minus – zarządziła. – Potem proszę zbadać grupę krwi i przygotować transfuzję.

Jake podszedł i stanął obok. Szóstym zmysłem wyczuła jego bliskość.

– Dajesz sobie radę? – spytał, zniżając głos.

Odpowiedziała kiwnięciem głowy. Starła się zignorować ogarniającą ją podniecenie wywołane jego bliskością.

– Tak, ale jeśli tętnica okaże się przerwana, będę potrzebowała twojej pomocy. Krwotok jest bardzo silny.

– Za kilka minut będę wolny, czekam tylko na kardiochirurga, żeby zbadał drugiego chłopaka, tego z raną klatki piersiowej. Zawiadomię blok operacyjny. Niech będą w gotowości, gdyby był konieczny przeszczep żyły.

Jake odszedł, a ona, zamiast odczuć ulgę, zatęskniła za nim. Jego

obecność dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Pracowała w skupieniu. Znalazła kulę, która utkwiała tuż obok tętnicy udowej. Wyglądało na to, że żyła jednak też jest nieznacznie uszkodzona.

Mogło być gorzej. Chyba dąmy radę przeprowadzić zabieg tutaj, pomyślała. Devon może nie zdawał sobie jeszcze z tego sprawy, ale miał niesamowite szczęście. Gdyby kula trafiła zaledwie milimetr w lewo, straciłby nogę albo wykrwawił się na śmierć w karetce.

Co za ironia losu, pomyślała. Chłopak przeżył, żeby pójść do więzienia.

– Siostrze, proszę o pojemnik na próbki.

Pielęgniarka otworzyła sterylne naczynie, a Hannah za pomocą pęsety ostrożnie wyjęła kulę i zakrwawioną wpuściła do środka. Dziewczyna zamknęła pojemnik i podała policjantowi, który odebrał go od niej i zaraz potem wyciągnął notes i długopis.

– Muszę spisać wasze nazwiska i adresy – wyjaśnił przeproszającym tonem. – Na wypadek gdybyście miały zostać wezwane na świadków.

Cudownie! Tylko tego było mi potrzeba! Czy będą interesowali się moją przeszłością? Hannah miała nadzieję, że się bez tego obędzie. Pielęgniarka pierwsza podała swoje dane. Kiedy skończyła, policjant pytająco spojrział na nią.

– Hannah Joy Stewart.

– Mogę prosić o adres?

– Podaj adres szpitala – poradził Jake, podchodząc. Włożył sterylne fartuch i rękawiczki. – To sprawa związana z pracą. Adres prywatny nie jest panu potrzebny.

– Zapewniam pana, doktorze, że jeśli zechcę, adres prywatny zdobędę z łatwością – oschłym tonem odparował policjant.



Napięcie między dwoma mężczyznami, gdy mierzyli się wzrokiem, było wyraźne i Hannah czuła się, jakby była kością, o którą walczą dwa brytany. Wszystko dobrze, ale obok czeka ranny z przerwaną tętnicą!

Jake zreflektował się pierwszy. Hannah zrobiła mu miejsce przy noszach, a ponieważ policjant wciąż czekał z notesem w ręku, podała mu swój adres. Powiedział przecież, że jeśli zechce, z łatwością go zdobędzie. Wierzyła mu. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było to, by policja grzebała w jej przeszłości. Co będzie, jeśli dowiedzą się o Tristianie? Na samą myśl o tym żołądek podjechał jej do gardła.

– Dziękuję, doktor Stewart – rzucił mundurowy i uśmiechnął się z satysfakcją.

Kiwnęła głową i nachyliła się nad rannym. Zamknięcie tętnicy zajęło Jake'owi niecałą minutę.

– Rozluźnij zacisk, powoli. – Zrobiła, jak polecił.

Kiedy krew się nie pojawiła, Hannah odetchnęła z ulgą. Teraz kolej na prawdziwy test, sprawdzenie krążenia.

– Siostro, proszę sprawdzić tętno w stopach. Pielęgniarka obmacała wierzch stopy chłopaka.

– Puls słaby, ale jest.

– Dobrze się spisałaś – mruknął Jake pod nosem. Dlaczego każda pochwała z jego ust tak ją cieszy?

Tymczasem Jake się cofnął.

– Rana jest zanieczyszczona przez kulę. Przed zamknięciem musisz ją dokładnie przemyć.

Hannah spojrzała na Jake'a ze zdumieniem. Pozwoli jej zamknąć całą ranę samej? Nie, nie miała zamiaru się sprzeczać! Ogromnie podniecona wymamrotała:

– Oczywiście.

Zdażyła jednak tylko założyć dwa sączi, kiedy drzwi od podjazdu dla karetek otworzyły się gwałtownie i do środka wtargnęły dwie kobiety.

– Devon! Joey! – krzyczała starsza z nich.

Zanim policjanci zdolali ją powstrzymać, podbiegła do Hannah i chwyciła ją za rękę.

– Cofnąć się! Nikomu nie wolno zbliżać się do zatrzymanych!

Wywiązała się szarpanina.

– To moi synowie! Wezwę adwokata!

– Proszę bardzo. Synom przyda się adwokat – ponurym głosem odparł policjant. – Obaj zostali aresztowani za włamanie z bronią w rękę i strzelanie do policji. Kontakt z nimi jest zabroniony. Żadnych widzeń!

Hannah starała się panować nad emocjami, chociaż puls jej przyspieszył. Doskonale wiedziała, że pacjenci pod nadzorem policji nie mają tych samych przywilejów co inni, i nie wolno ich odwiedzać.

Jake zerknął na nią, jak gdyby chciał sprawdzić, czy da radę dokończyć. Nie mógł wiedzieć, że cała ta scena ścisnęła ją za serce. Tą zdesperowaną kobietą mogła być jej matka albo nawet ona sama, a rannym jej brat.

Bo obojętnie jak bardzo Tristan zagmatwał sobie życie, ona wciąż go kochała.

Gdy obie ofiary strzelaniny znalazły się na oddziałach, Joey, który przeszedł operację wyjęcia kuli z klatki piersiowej, na OIOM– ie, a Devon na chirurgii ogólnej, Jake udał się na poszukiwanie Hannah.

Podziwiał, jak znakomicie poradziła sobie z naprawieniem tętnicy udowej. I do chwili, kiedy matka rannego wtargnęła do szpitala, nie dawała po sobie poznać zdenerwowania.

Hannah sprawiała wrażenie, jak gdyby chciała pozwolić kobiecie zobaczyć syna, lecz policjant stanowczo bronił zakazu wszelkich kontaktów z aresztowanymi. Jake chciał porozmawiać z Hannah, upewnić się, że dobrze się czuje, lecz musiał również znaleźć Richarda Reynoldsa. Podczas dzisiejszego nocnego dyżuru dwukrotnie potrzebował jego pomocy i dwukrotnie jej nie otrzymał.

Postanowił zwrócić Richardowi uwagę i nie odwlekać tego. Owszem, teraz to lekarz stażysta ma pierwszy reagować na wezwanie, co nie znaczy, że starsi asystenci mogą czuć się zwolnieni z odpowiedzialności.

Wahał się, wiedząc, że praca jest najważniejsza, jednak najpierw postanowił porozmawiać z Hannah.

Kiedy wszedł na oddział chirurgii ogólnej, już z daleka zobaczył ją na korytarzu przed drzwiami pokoju, w którym leżał Devon. Rozmawiała z policjantem, tym samym, który był na ratunkowym. Jake zmarszczył brwi. Przecież ona z nim flirtuje! Krew się w nim zagotowała.

A jemu już się wydawało, że łączy go z nią jakieś specjalne porozumienie. Uważaj, bo wpadniesz w tę samą pułapkę co z Allie, skarcił się w duchu.

– Doktor Stewart? Może mi pani poświęcić chwilę? – ostro zwrócił się do niej.

Młody glina obrzucił go wściekłym spojrzeniem, jak gdyby mu przeszkodził. Natomiast Hannah, nieświadoma napięcia między nimi, odparła:

– Oczywiście. Zobaczymy się później, Sam.

Sam? Są już po imieniu? Co ona sobie, do cholery, wyobraża? A właściwie dlaczego go to obchodzi?

– Flirtować możesz sobie w wolnym czasie, dobrze? – wypalił i ruszył

w kierunku OIOM– u.

Hannah musiała biec, żeby dotrzymać mu kroku.

– Flirtować? O czym ty mówisz?

– Słyszałaś przecież. Dla mnie i dla wszystkich w szpitalu jest jasne jak słońce, że on chce się z tobą umówić na randkę. Osobiście mało mnie to obchodzi, ale przypadkiem mamy pacjenta w krytycznym stanie, którym musimy się zająć. – Hannah uszom nie wierzyła. Jake, słysząc własne słowa, również nie wierzył, że jest zdolny do rzucania podobnych oskarżeń. Nie mógł się jednak powstrzymać. – I nie udawaj takiej zdziwionej.

– Ty chyba zwariowałeś. To sympatyczny chłopak i tyle. Pytałam tylko o zakaz odwiedzin. Randki mnie nie interesują. Z nikim, a już najmniej z glinami.

Szczerłość w jej głosie sprawiła, że Jake zaczął przypuszczać, iż mówi prawdę. Już miał spytać, dlaczego nie poszłaby na randkę z gliną, ale ugryzł się w język.

– To nie moja sprawa, z kim się umawiasz – odezwał się trochę spokojniejszym tonem. – Mnie obchodzi teraz Joey. Jego stan jest krytyczny. Do rana musisz sprawować nad nim ścisły nadzór. Ciśnienie krwi jest bardzo niskie, a nie możemy zwiększyć przepływu krwi, bo przeszedł operację serca. Stąpamy po bardzo cienkiej linii.

– Rozumiem. – Nie udało jej się opanować wściekłości. Czy on się czegoś spodziewa? Zresztą nieważne.

– Co mam zrobić, gdyby ciśnienie jeszcze spadło?

Jake wyjaśnił, jak ma postąpić, i zostawił ją samą.

Wychodząc z OIOM– u, czuł się jak idiota.

Potaął twarz dłońmi. Dlaczego tak ostro zareagował na widok Hannah rozmawiającej z młodym przystojnym gliną? Chłopak dawał jasno do

zrozumienia, że chętnie umówiłby się z nią na randkę, ale co go to obchodzi? Jakże on ma do niej prawo?

Musi wreszcie przestać porównywać ją i wszystko, co robi, z Allie. To była jego wina, że dał się Allie omotać i nawet na moment się nie zastanowił, że dla niej jest po prostu upragnionym trofeum. Hannah do tej pory nie zrobiła niczego, by go poderwać. Nie flirtuje z nim, jak gdyby był ósmym cudem świata.

A najważniejsze, że nie wybrała medycyny z egoistycznych powodów. Allie została pielęgniarzką po to tylko, by zdobyć bogatego lekarza na męża. Wspomnienie przypadkiem podsłuchanej rozmowy Allie z przyjaciółką, przerywanej wybuchami śmiechu obu dziewczyn, wciąż bolało.

W swoim gabinecie Jake położył się na kozetce, zamknął oczy, lecz sen nie przychodził. Po mniej więcej godzinie poddał się i postanowił wrócić na OIOM.

Przypadek Joeya był bardzo skomplikowany i właściwie to Richard powinien zajmować się chłopakiem; a nie młoda lekarka. Powtarzał sobie, że nie idzie na oddział intensywnej opieki po to, by zobaczyć Hannah, ani po to, by ją przeprosić. Chociaż może należałoby to uczynić, jeśli nadarzy się okazja?

Wykluczone. Będzie trzymał się na dystans. Hannah może się umawiać na randki, z kim chce. Tak naprawdę, jeśli znajdzie sobie kogoś innego, może on wreszcie będzie mógł zająć się sobą i swoją przyszłością.

Tylko nie z tym gliną! I nie z żadnym kolegą ze stażu. Ani z żadnym lekarzem ze szpitala. Ani z żadnym innym członkiem personelu.

Wpadł. Nie miał co do tego wątpliwości.

Zły na siebie, szedł korytarzem w kierunku windy, kiedy zobaczył Hannah. Rozmawiała przez telefon. Poczuli ulgę, że nie gada z tamtym gliną.

Co za absurd.

Wiedział, że powinien się cofnąć, lecz szedł dalej.

– Nie teraz, mam – usłyszał, mimo że mówiła ściszym głosem. – Mam na OIOM – ie chorego w ciężkim stanie.

Matka dzwoni do niej o wpół do szóstej rano? To musi być jakaś bardzo pilna sprawa. Jake mimowolnie pomyślał, że nie powinna była ignorować wcześniejszych telefonów.

Podszedł bliżej i, jak gdyby starając się przeprosić za uprzednie zachowanie, szepnął:

– W porządku. Ja się zajmę Joeyem. Dokończ rozmowę, jeśli to coś ważnego.

Hannah zmarszczyła brwi i pokręciła głową. Najwyraźniej nie chciała rozmawiać z matką.

– Nie, mam. Nie wyślę więcej pieniędzy, bo nie mam. I nie mogę wziąć dodatkowych godzin, ta praca zajmuje mi cały czas, nie mam wolnej chwili. Nie wiem, jak sobie poradzimy teraz, kiedy Tristan jest w domu. Jest dorosły. Niech spróbuje coś zarobić, żeby nam pomóc. – Hannah zamilkła. Słuchała. – Wykluczone, nie mam teraz czasu rozmawiać z Tristanem. Jestem zajęta. Odezwę się do niego później.

Rozłączyła się.

Jake nie mógł udawać, że niczego nie słyszał, szczególnie że ton rozmowy go zaniepokoił. Czy możliwe, że matka Hannah ma jakieś kłopoty finansowe? Hannah z jej mizerną pensyjką będzie bardzo trudno ją wspomóc. Kiedy odwróciła się i zobaczył wyraz jej oczu, serce mu się ścisnęło.

– Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Tak – ucieła i umknęła wzrokiem. – Właśnie miałam wiadomość przez pager z chirurgii ogólnej. Devon gorączkuje. Jak sądzisz, powinien

dostać drugi antybiotyk?

– Jeszcze nie. W jego stanie gorączka to nic niezwykłego. Poczekaj trochę, niech ten antybiotyk, który zaaplikowaliśmy, zacznie działać. Jeśli po dwudziestu czterech godzinach temperatura nie spadnie, zastanowisz się nad zmianą leków.

– Dobrze.

Gdy się odwróciła, chcąc odejść, położył jej dłoń na ramieniu.

– Zaczekaj. Może czegoś potrzebujesz? Może mógłbym coś dla ciebie zrobić? W domu wszystko w porządku?

Poczuł, jak sztywnieje.

– Posłuchaj, Jake – przemówiła po chwili. – Albo flirtuję z gliną, albo nie. Albo pracujemy razem jak dwójka lekarzy, albo nie. Zdecyduj się na coś, bo ja się pogubiłam. Jestem zmęczona. Boli mnie głowa.

Hannah ma rację. Nie można mieć i tego, i tego.

– Moglibyśmy zostać przyjaciółmi – zaproponował. Zobaczył, że otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Zdusił w sobie gniew. Co złego jest w przyjaźni? – I jako przyjaciel chętnie posłucham o twoich problemach. W każdej chwili.

– To... – zająknęła się – to bardzo uprzejmie z twojej strony. – Sprawiała wrażenie bardziej zawstydzonej, niż gdy leżała naga w jego łóżku. – Przepraszam, muszę odrobinę się zdrzemnąć.

– Na to chyba za późno. Jest wpół do szóstej, za godzinę zaczynamy obchód.

Jednak Hannah już ruszyła w swoją stronę.

– Wiem – rzuciła. – Nie martw się. Stawię się punktualnie.

Odprowadził ją wzrokiem. Zamiast się cieszyć, że mu się nie narzuca, że się od niego dystansuje, musiał siłą woli się powstrzymać, by nie pójść za



nią.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Hannah nawet nie próbowała zasnąć. Błagalne prośby matki wciąż brzmiały jej w głowie, budząc odwieczne poczucie winy. Naprawdę nie była w stanie pomóc jej i bratu. Co czwartą noc dyżurowała w szpitalu i nie mogła dorabiać w męskim klubie Satin, nawet gdyby chciała.

A nie chciała. Z drugiej strony propozycja Jake'a, by zostali przyjaciółmi, zdumiała ją w najwyższym stopniu. Pomysł był miły, lecz reakcja jej ciała, kiedy Jake znajdował się w pobliżu, nie miała nic wspólnego z przyjaźnią. Nie, nic by z tego nie wyszło.

Wszystko wskazywało na to, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Zastanawiała się, skąd się bierze ta dziwna więź między nimi. Czy gdyby Jake był prawnikiem albo doradcą finansowym, jak sądziła, gdy pierwszy raz go zobaczyła w barze, czułaby to samo?

Możliwe. Tylko gdyby uprawiał inny zawód, a nie był lekarzem w Chicago Care, pewnie by go drugi raz nie spotkała. W porządku, myślałaby o nim, zastanawiała się, co robi, ale to wszystko. Nie pracowałaby z nim, nie miałyby okazji przekonać się, jaki jest naprawdę.

Chociaż mogło się to wydawać niemożliwe, w ciągu tygodnia wspólnej pracy zbliżyli się do siebie. Niezliczone godziny spędzone razem pozwoliły im poznać się i rozumieć lepiej, niż gdyby umawiali się na tradycyjne randki. Hannah powoli nauczyła się lubić Jake'a jako lekarza, tak samo jak polubiła go jako mężczyznę.

Myśl, że mogłaby wtajemniczyć go w problemy swojej rodziny, przyprawiła ją o skurcz żołądka. Kiedyś próbowała zwierzyć się Alecowi,

lecz nic dobrego z tego nie wyszło. Prawdopodobnie najwięcej o jej przeszłości wiedziała Margie, ale nawet ona nie znała wszystkich szczegółów. Nikt ich nie znał.

Co byłoby złego w tym, gdyby komuś opowiedziała część swoich przeżyć? Komuś zaufanemu? Jake'owi?

Myśli kłębiły jej się w głowie, przewracała się z boku na bok na wąskiej kozetce, aż nadszedł czas wstać, wziąć prysznic i ubrać się na ranny obchód.

Kiedy zjawiała się na oddziale, spostrzegła, że Jake wygląda mizernie. Dopiero teraz dotarło do niej, że cały tydzień dyżurował. Nic dziwnego, że jest wykończony.

- Dzień dobry – wymamrotała.
- Dzień dobry. Wyspałaś się? – zapytał.
- Nie. A ty?
- Też nie.

Hannah spojrzała na niego i niespodziewanie wybuchnęła śmiechem.

– A ja się łudziłam, że po pierwszym roku specjalizacji będę mogła dłużej przespać się na dyżurze. Ale się nabrałam!

Jeden kącik ust Jake'a uniósł się nieznacznie.

– Pamiętaj, że ja dyżuruję przez tydzień, a potem mam aż pięć tygodni spokoju. Ty dyżurujesz co czwartą noc. I tak przez następne pięć lat. Różnica jest.

– Od razu poczułam się lepiej – odparła ironicznie. Wyraz jego oczu świadczył, że chce jeszcze coś powiedzieć, lecz w tej właśnie chwili pojawili się Andrea z Richardem, i zrezygnował.

Po porannym obchodzie, który przebiegł bez żadnych niemiłych dla niej incydentów, Hannah zeszła na oddział ratunkowy, by jeszcze przez

chwilę poobserwować pracę kolegów. Kiedy Jake stanął obok niej, nie była zaskoczona. W głębi duszy wiedziała, że na niego czeka.

– Musimy zaprzestać tych przypadkowych spotkań – zażartował.

Hannah roześmiała się cierpko.

– Obiecuję, że do południa już mnie tu nie będzie. Nie zamierzam narażać cię jako kierownika naszego stażu na nieprzyjemności.

– Wiem. Nie po to zszedłem. – Milczał chwilę. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że unikanie kontaktów z rodziną nie rozwiąże waszych problemów, prawda?

Hannah powoli skinęła głową. Była zbyt zmęczona, by udawać, że nie wie, o czym mowa.

– Racja. Ale ja naprawdę nie mam im nic więcej do dania. Ani czasu, ani pieniędzy, ani emocjonalnego wsparcia. Byłoby to kosztem pracy i kariery. I ta świadomość mnie dołuje.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytał z poważną miną. Hannah bardzo kusiło, by poprosić, żeby ją objął i przytulił, lecz przecież dookoła nich byli ludzie.

Poza tym podobne gesty wykraczają poza granice przyjaźni. Zły pomysł.

Nie powinna uzależniać się od Jake'a.

– Nie – pokręciła głową – ale dziękuję.

– Może byśmy gdzieś poszli na chwilę, co? Oboje skończyliśmy dyżur. Moglibyśmy gdzieś poza szpitalem zjeść śniadanie albo lunch.

Hannah poczuła, jak jej opór słabnie. Nie ma wielu przyjaciół wśród mężczyzn, więc może spróbować? Przecież Jake nie proponuje randki.

– Brzmi to zachęcająco. Chętnie coś zjem, ale wolałabym raczej śniadanie. Po całej nocy nie mam ochoty na nic poza jajkami i bekonem.

– Oczywiście. Przyznam, że ja również nie mam ochoty na nic więcej. Zobacz, kończą już resuscytację tego pacjenta. Gotowa?

Hannah dopiero teraz spostrzegła, że straciła cały zabieg. Wobec tego nie ma sensu dalej tu sterczeć.

– Owszem.

– Świetnie. Spotkamy się na parkingu? Rzucimy monetą, kto prowadzi.

Trudno. Musiała się przyznać.

– Nie mam samochodu. Przyjeżdżam metrem.

– To upraszcza sprawę. – Nuta satysfakcji w jego głosie nie była udawana. – Pojedziemy moim samochodem. Dwie mile stąd jest dobra restauracja, gdzie śniadanie podają przez całą dobę.

Hannah podniosła z podłogi plecak i zanim zdążyła zarzucić go sobie na ramię, Jake ją do niego uwolnił.

Cóż, pozostawało jej tylko iść za nim i modlić się, by to wspólne śniadanie nie okazało się potwornym błędem.

Jake przyglądał się Hannah siedzącej naprzeciwko niego w rodzinnej restauracji i w myślach powtarzał sobie, że to nie jest randka.

Potrafi spędzać czas w jej towarzystwie i rozmawiać z nią jak znajomy, jak przyjaciel. To dlaczego jego spojrzenie wciąż zatrzymuje się na jej twarzy? Szuka jej błękitnych oczu? Przesuwa się po blond włosach miękkimi falami opadających na ramiona?

I dlaczego ogarnia go pokusa, by ją stąd wyciągnąć i zabrać gdzie indziej? Najlepiej do siebie?

Odpędził natrętnie powracające wspomnienia wspólnie spędzonej nocy, spuścił wzrok i zagłębił się w lekturze karty dań. Kiedy złożyli zamówienie, Hannah spojrzała na niego znad kubka gorącej kawy.

– Wy tłumacz mi, dlaczego lekarze muszą pełnić dyżury pod telefonem w szpitalu.

– To nie dotyczy wszystkich lekarzy, tylko traumatologów – sprostował. – To zresztą był mój pomysł.

– Ale po co?

– Tak było w klinice uniwersyteckiej, w której poprzednio pracowałem. Narzekaliśmy, ale dzięki temu systemowi osiągnęliśmy najniższy wskaźnik zgonów w całym regionie. Ściągnięto mnie do Chicago Care po to, żebym usprawnił działanie tutejszego oddziału ratunkowego, więc zacząłem od wprowadzenia nocnych dyżurów, czym naraziłem się kolegom.

– Wyobrażam sobie – mruknęła.

Jake wzruszył ramionami.

– Nie przejąłem się. Najważniejsi są pacjenci, prawda? Ostatecznie liczy się tylko to, ilu ludziom udało się ocalić życie. – Mógłby dalej mówić o zmianach, jakie zamierzał wdrożyć, lecz teraz bardziej interesowała go rodzina Hannah. – Zadzwońisz do matki? – zapytał.

Spuściła wzrok.

– W końcu zadzwonię – wybąkała. – Kłopot polega na tym, że to wszystko jest takie beznadziejne. Naprawdę już nic więcej nie mogę dla nich zrobić.

– Matka chyba rozumie, jak bardzo absorbujący zawód sobie wybrałaś. Nie wspiera cię?

Starał się być taktowny i nie pytać wprost, co się tam dzieje. Hannah skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

– Mniej więcej.

– Możesz wyjaśnić?

Prychnęła nieprzyjemnie.

– Jej się wydaje, że to wymówka, żeby im nie pomagać. – Zamilkła na chwilę. Potem podniosła głowę i patrząc mu w twarz, ciągnęła: – To nie jej wina. Cierpi na artretyzm i nie może pracować. Potrzebuje wsparcia.

– Rozumiem. – Wyczuł, że rozmowa jest dla Hannah bardzo kłopotliwa. – Daje sobie radę w domu sama?

– Tak. Raz na tydzień wpada do niej ciotka, poza tym jakoś się kręci po domu. Ma do mnie pretensje, że jej nie odwiedzam.

– A twój ojciec?

Znowu wzruszyła ramionami.

– Odszedł w siną dal, kiedy miałam dziesięć lat. Od tamtej pory go nie widziałam.

– Przykro mi. – Wyciągnął rękę przez stół i nakrył jej dłoń. – To musiało być bardzo trudne doświadczenie.

– Milczała. Domyślił się, że jeszcze nie wszystko mu powiedziała, lecz nie naciskał. – Będziesz wspaniałym chirurgiem, zobaczysz. Nie daj sobie przeszkodzić w dążeniu do celu.

– Staram się – szepnęła. – Problem w tym, że dążenie do celu oznacza odwrócenie się od rodziny plecami akurat wtedy, kiedy mnie potrzebuje. Czy to fair?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Złakł się, że Hannah zrezygnuje ze specjalizacji. Jeszcze niedawno taka wiadomość ucieszyłaby go. Czy sam nie namawiał jej, by przeniosła się gdzie indziej? Teraz wiedział, że dołoży wszelkich starań, aby ją zatrzymać.

– Pomogę ci, jak tylko będę mógł.

Kelnerka przyniosła zamówione dania.

– Dziękuję, ale ty nic nie możesz zrobić. – Hannah uwolniła rękę z

jego uścisku. – Hmm... pycha – mruknęła, żując swój omlet wegetariański. – Nie wiedziałam, że jestem aż taka głodna.

Jake również był głodny, lecz był to głód zupełnie innego rodzaju. Walczył z sobą i desperacko starał się skierować rozmowę na lżejsze tematy. Kiedy zjedli, mimo protestów Hannah zapłacił rachunek i sięgnął po jej plecak. Hannah podziękowała mu i oświadczyła, że dalej już pojedzie metrem.

– Wykluczone – sprzeciwił się. – Bądź rozsądna. Prawie całą noc byłaś na nogach. – Przypomniał sobie, że tamtej pierwszej nocy również nie chciała, by ją odwiózł. – Podrzucę cię. Bez dyskusji.

Hannah wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, potem w geście poddania się uniosła ręce.

– Zgoda, jeśli tak bardzo ci na tym zależy.

Wsiedli, zapięli pasy.

– Dokąd? – spytał.

– Na północ. Mniej więcej pięć mil. – Podążając za jej wskazówkami, Jake znalazł kamienicę przypominającą magazyn fabryczny. Przemknęło mu przez myśl, że skłamała i wcale tu nie mieszka, lecz zanim zdążył spytać, Hannah otworzyła drzwi. – Dziękuję za podwiezienie – rzuciła, patrząc gdzieś w bok.

– Zaczekaj. – Dotknął jej ramienia. Nie chciał rozstawać się w ten sposób. – Proszę, nie gniewaj się. Przepraszam, jeśli cię uraziłem.

– Nie uraziłeś. – Jej ton przeczył jednak słowom. Jake uniósł brwi, a wtedy Hannah przewróciła oczami i łagodniejszym głosem dodała: – Zgoda, trochę uraziłeś. Czy ktoś już ci kiedyś powiedział, że lubisz dyrygować?

– W moim zawodzie to nic dziwnego. W porządku, lubię dyrygować, za to ty jesteś uparta.



– Niezależna – sprostowała.

– Uparcie niezależna – zaproponował wersję kompromisową, nie zdjął jednak ręki z jej ramienia.

Nie chciał, by odeszła.

– Czyli mam zadatki na dobrego chirurga – odparowała.

Jake się zaśmiał.

– Punkt dla ciebie. — Spojrzał na dziwny budynek.

– Czy te lofty są bezpieczne dla kobiet mieszkających samotnie?

– Mamy domofon. Czego więcej trzeba? – Jake zmarszczył czoło. – To miło z twojej strony, że okazujesz zainteresowanie, ale nie przywykłam do tego, żeby ktoś się o mnie martwił.

Wiedział, że nie mówi tego, by wzbudzić współczucie, lecz informuje o faktach. Ojciec oszedeł, matka zachorowała, odpowiedzialność za rodzinę spadła na nią. Nie musi jednak dźwigać tego ciężaru sama.

– Masz teraz przyjaciół, ludzi takich jak ja, którzy będą się o ciebie martwili, więc może lepiej przywyknij.

Sceptyczna mina ostudziła trochę jego zapał.

– Zgoda. Chcesz wejść na górę? Pokażę ci, jak mieszkam.

Serce zabiło mu mocniej z radości, lecz starał się nie zdradzić entuzjazmu. Pójście z nią do mieszkania nie mieściło się w ramach przyjacielskich stosunków, lecz nie mógł odrzucić zaproszenia. Nie teraz.

– Chętnie.

Hannah podejrzewała, że zapewne popełnia ogromny błąd, zapraszając Jake'a do siebie, lecz nie potrafiła oprzeć się pokusie. Była nawet rozczarowana, że gdy drzwi windy się zasunęły, nie próbował jej pocałować.

– Moi rodzice są rozwiedzeni – zaczął ni stąd, ni zowąd. – Ojciec i ja...



nie umiemy się dogadać.

Wiedziała, że jego sytuacja rodzinna bardzo się różni od jej sytuacji, jednak uczepliła się podsuniętego tematu.

– Dlaczego? Musi być dumny z twoich osiągnięć.

Jake powoli potrząsnął głową.

– Nie. Był bardzo rozczarowany, że nie poszedłem w jego ślady i nie zostałem prawnikiem.

– Co za różnica? Czyżby uważał, że chirurg to nie jest prestiżowy zawód?

Dotarli przed drzwi mieszkania. Hannah wyjęła klucz. Czowała, że Jake stoi bardzo blisko.

– Uważa, lecz marzył o tym, że zostanie partnerem w jego firmie. A ponieważ matka była asystentką lekarza, uznał mój wybór za zdradę. Jak gdybym opowiedział się po jej stronie, czy coś w tym rodzaju.

Nie podobało jej się to wyjaśnienie.

– Nie jesteś piłeczką, którą odbijają między sobą.

Jake popatrzył na nią.

– To najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek mi powiedział – szepnął. – Dzięki.

Błysk aprobaty w jego oczach przyprawił ją o zawrót głowy. Zrozumiała, że zaproszenie Jake'a naprawdę było błędem. Zaczęła gorączkowo się zastanawiać, jak się z tego wycofać. Ale właśnie w tej chwili Jake zrobił krok do przodu, ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rozsądek nakazywał, by się opierała, lecz pożądanie wzięło górę i ciało poddało się wybuchowi namiętności. Od zawsze pragnęła tylko tego! Pocałunek Jake'a był jak lekarstwo, za jakim tęskniła.

Tym razem to Jake szarpał na niej ubranie, a czując dotyk jego ciepłych dłoni na plecach, Hannah westchnęła z rozkoszy i mocniej przytuliła się do niego. Otrzeźwił ją świdrujący dzwonek telefonu.

Jej świat to schorowana matka w mieszkaniu komunalnym i brat warunkowo wypuszczony z więzienia. Nie lekarz chirurg prowadzący staż kierunkowy w klinice uniwersyteckiej.

– Nie możemy – szepnęła, z trudem łapiąc oddech. Zaczęła po omacku szukać swojej komórki. Tak, oczywiście, jest w plecaku, na podłodze koło jej nóg. Wyciągnęła telefon z przedniej kieszeni i struchlała na widok imienia na wyświetlaczu: Tristan. Znowu. Odrzuciła połączenie. Niech się nagra.

– Pozwól sobie pomóc – odezwał się Jake. Jego oczy wciąż błyszczały pożądaniem. – Nie musisz sama borykać się z rodzinnymi kłopotami.

W odpowiedzi Hannah potrząsnęła głową i cofnęła się o kilka kroków. Nie masz pojęcia, jak bardzo oddalone od siebie są światy, w których żyjemy, myślała. Nie wiesz, że gdyby nie Margie, która płaci więcej niż połowę czynszu, nie stać by mnie było na ten loft w starym magazynie.

– Miałeś rację. Bliższy związek między nami nie jest możliwy.

Jake wpatrywał się w nią oszołomiony, jak gdyby z jej ust padło pod jego adresem oskarżenie o potworne czyny. Hannah z bólem patrzyła, jak sztywnieje.

– Przepraszam – odezwał się, a jego głos zabrzmiał bardzo oficjalnie. – Nie powinienem przekraczać granicy przyjaźni.

Przyjaźni? Omal nie parsknęła śmiechem. Ich pocałunek dowiódł, że uczucie takie jak przyjaźń nie jest między nimi możliwe.

– Nie przejmuj się – rzuciła sztucznie lekkim tonem.

– Sądzę, że najlepiej zrobię, jak zastosuję się do twojej rady i skupię się na wyznaczonym celu, czyli specjalizacji. Nic nie powinno mnie rozpraszać.

Jake zmrużył oczy. Hannah zdawało się, że chce z nią dyskutować, lecz on tylko oświadczył:

– Nie będę ci stał na drodze do kariery. Chociaż, jak wiesz, mogę ci pomóc i wiele cię nauczyć.

Sama myśl o tym, że mogłaby przyjaźnić się z nim dla korzyści, przyprawiła ją o mdłości.

– Nie chcę twojej pomocy, przynajmniej nie w taki sposób. Chcę być traktowana tak samo, jak pozostali.

Nastąpiło długie milczenie.

– Naprawdę tego chcesz? – spytał w końcu.

– Tak. Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Mówimy o mojej karierze. Nie masz pojęcia, jak ciężko pracowałam, żeby dostać tę rezydenturę. – Urwała, wzięła głęboki oddech, potem dokończyła: – Muszę zrobić specjalizację sama, bez żadnej taryfy ulgowej.

– W porządku. Postaram się traktować cię tak samo jak każdego innego stażystę.

– Dziękuję.

Hannah spróbowała się uśmiechnąć, lecz przyszło jej to z trudem. Postąpiła słusznie, nie godząc się na przyjaźń. Nie tylko dlatego, że Jake jest

jej szefem, lecz dlatego, że światy, w których żyją, są tak od siebie różne. Co by pomyślał, gdyby znał prawdę o Tristanie? O niej? Gdyby wiedział, jakie sprawy ma na sumieniu?

Inaczej by na nią spojrział. Osądził. Może nawet uważał za gorszą od koleżanek i kolegów. Nie mogła sobie pozwolić, by cokolwiek stanęło na jej drodze do upragnionego celu. Nie teraz. Może nawet nigdy.

– Do zobaczenia w pracy – rzucił Jake i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Hannah zamknęła oczy. Serce jej przeszył ból. Z ciężkim westchnieniem sięgnęła po komórkę i zaczęła telefonować do rodziny.

Stała na podium w auli wykładowej na trzysta pięćdziesiąt miejsc, teraz w większości zajętych. Dławiła ją trema. Tylko mnie mogło się to przytrafić, myślała. Jako pierwsza z naszej grupy pełniłam całodobowy dyżur i jako pierwsza będę referowała przypadek zgonu pacjenta.

W ustach czuła suchość. Wypiła łyk wody, ze wszystkich sił starała się zapanować nad nerwami. Na studiach często robili prezentacje przed dużym gronem słuchaczy, więc publiczne wystąpienia nie były dla niej niczym nowym. Dzisiaj jednak będzie musiała odpowiadać na pytania i chociaż niemal na pamięć nauczyła się wszelkich opracowań na temat zespołu Ehlersa– Danlosa, wiedziała, że odetchnie swobodniej, dopiero kiedy ten koszmar się skończy.

– Pierwszy przypadek zrelacjonuje doktor Hannah Stewart – zapowiedział Jake.

– Dziękuję, Jake... do... doktorze Holt. – Przerażona tym, że wobec pracowników wszystkich oddziałów chirurgicznych zwróciła się do Jake'a po imieniu, zamarła. Minęła chwila, zanim nacisnęła przycisk aparatu do wyświetlania slajdów i zaczęła omawiać przypadek Christophera Melboume'a. Mówiąc, uspokoiła się trochę i już bardziej opanowana

kończyła: – Od momentu przywiezienia pacjenta jego stan gwałtownie się pogarszał i nie pozwalał na przeprowadzenie operacji. Podjęliśmy... podjęłam – poprawiła się – resuscytację, którą przerwałam na prośbę ojca. Pan Allen Melbourne nie zgodził się na sekcję. – Podniosła głowę i spojrzała na słuchaczy. – Czy są jakieś pytania?

Siedzący w jednym z pierwszych rzędów Steven White, specjalista z oddziału ratunkowego, podniósł rękę.

– Dlaczego w dokumentach nie było braku zgody na reanimację?

– Dobre pytanie. Rodzice Christophera rozwiedli się niedługo po tym, jak zdiagnozowano u niego chorobę. Chłopak został z ojcem. Byli ze sobą bardzo blisko. Ojciec znał prognozy i był poinformowany o możliwości podpisania tego rodzaju oświadczenia przez syna. Jednak Christopher uważał, że oznaczałoby to rezygnację z walki. Kilkakrotnie wyrażał gotowość poddania się wszelkim procedurom ratującym życie i ojciec szanował jego wolę.

Uniosła się inna ręka. Hannah omal nie jęknęła, widząc, że do zadania pytania szykuje się ordynator oddziału chirurgii, Gregory Matthews.

– Czy nie istnieje nowa metoda zamknięcia tętniaka, którą można było zastosować?

Hannah osłupiała. Nie czytała o żadnej nowej metodzie operowania tętniaków. Wiele par oczu wpatrywało się w nią, oczekując wyjaśnienia. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Nie znam tej metody – przyznała i bezradnie spojrzała na Jake'a siedzącego w pierwszym rzędzie.

Minęło kilka długich sekund, zanim wstał i odwrócił się twarzą do słuchaczy.

– Istnieje nowa metoda. W Minnesocie zastosowano ją wobec pacjenta

z zespołem Ehlersa–Danlosa, lecz niestety bez powodzenia. Osobiście kilkakrotnie przeprowadzałem tego typu operacje. Christopher Melbourne był jednak w stanie tak niestabilnym, że uznałem, że ryzyko jest zbyt wielkie.

Padło jeszcze kilka pytań, na które Hannah mogła już samodzielnie udzielić odpowiedzi, i w końcu była wolna.

Nie miała okazji podziękować Jake’owi, że przyszedł jej z odsieczą, ponieważ następny lekarz zajął miejsce na podium i zaczął referować swój przypadek.

– Świetnie ci poszło – szepnęła Andrea, czym trochę poprawiła jej humor.

Po zebraniu Hannah ociągała się z wyjściem z sali. Czekwała, aż Jake skończy długą rozmowę z Richardem Reynoldsem.

Doktor Stewart, to pani zakładała wkłucie centralne pani Carmichael, prawda? – zwrócił się do niej Gregory Matthews.

– Tak.

– Zauważyłem, że podczas zabiegu doszło do częstoskurczu komorowego.

Kolejny raz tego ranka Hannah pragnęła, by ziemia pod jej stopami się rozstała i ją pochłonięła. Lecz już dawno się nauczyła, że przyznanie się do błędu jest znacznie lepszym wyjściem od kluczenia.

– Tak, panie doktorze. Analizując zabieg, doszłam do wniosku, że zbyt głęboko wprowadziłam igłę. Nie wzięłam pod uwagę drobnej budowy pacjentki. Muszę zaznaczyć, że przeprosiłam panią Carmichael za narażenie jej na dyskomfort.

– Hmm... – Doktor Matthews przyglądał się jej uważnie. Hannah zastanawiała się, czy to nie przez ten incydent z panią Carmichael zadał jej



tak trudne pytanie i postawił ją w kłopotliwej sytuacji przed zwierzchnikami i kolegami. – Mam nadzieję, że wyciągnęła pani nauczkę z tego błędu.

– Tak, panie doktorze.

W głębi duszy spodziewała się małego słówka pochwały za to, jak dobrze poradziła sobie z niespodziewanymi komplikacjami podczas zabiegu, lecz oczywiście się tego nie doczekała.

Nie przejmuj się, odezwał się wewnętrzny głos.

– W porządku – mruknął ordynator, odwrócił się i odszedł.

Hannah kątem oka dostrzegła, że Jake jest już wolny. Sądziła, że podejdzie do niej, lecz on zawołał do kolegi:

– Greg? Masz chwilkę?

– Oczywiście.

Pograżeni w rozmowie, oddalili się, Hannah zaś została w prawie pustej auli. Pomyślała, że może zbyt pochopnie zatrzasnęła przed Jakiem drzwi do swojego życia. Jeszcze nigdy nie czuła się tak osamotniona jak w tej chwili.

– Powinienem ci powiedzieć o wystąpieniu częstoskurczu komorowego podczas procedury zakładania wkłucia centralnego. – Jake zaczął od usprawiedliwienia się. – Doktor Stewart sama zawiadomiła mnie o zdarzeniu. Zbadałem pacjentkę. Pani Carmichael wyrażała się o niej w samych superlatywach.

– Przede mną też ją chwaliła. Doktor Stewart się jej spodobała. O tobie też mówiła same dobre rzeczy.

– Greg Matthews spojrzął na kolegę z ukosa. – O co chodzi? Uważasz, że za ostro potraktowałem twoją podopieczną?

Jake nie wiedział, co uważa. Hannah jasno dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie taryfy ulgowej, więc dlaczego teraz usiłuje bronić jej przed

Gregiem?

– Nie. Han... Doktor Stewart popełniła błąd. Mnie wezwano wtedy na ratunkowy. Przywieźli im dwie ofiary wypadku samochodowego. Inaczej sam bym założył to wkłucie.

– Nie mam do ciebie pretensji – odparł Greg i klepnął Jake'a po plecach. – Ale wiesz, jak ważne jest utrzymanie tych rezydentów w ryzach.

– Wiem – mruknął Jake.

Nie wierzył w podobne metody. Hannah zawsze miała na względzie dobro pacjentów. Po pierwszym incydencie z antybiotykiem nie zdarzyło się nic, Co mógłby jej zarzucić. Jeśli czegoś nie wiedziała, zawsze pytała, nigdy nie próbowała blefować.

Ze wszystkich młodych lekarzy robiących pod jego kierunkiem specjalizację akurat Hannah nie potrzebowała przywoływania do porządku. Natomiast rozmowa z Richardem Reynoldsem nie przebiegła tak, jak sobie życzył. Gdy Jake zarzucił mu zaniedbywanie obowiązków, asystent natychmiast przybrał postawę obronną. Twierdził, że nie wiedział, że bateria w jego pagerze się wyładowała. Jake nie dał się nabrać. Wymówka z baterią była stara jak świat i nawet rezydenci wymyślali coś oryginalniejszego.

– Jeśli w ten weekend nie jesteś bardzo zajęty, moglibyśmy znowu wybrać się na jacht – zaproponował Greg.

– Z przyjemnością.

Skłamał. Przejazdźka jachtem była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Zaraz by mu się przypomniał wieczór, kiedy poznał Hannah.

Po tym, jak go wyrzuciła z mieszkania, musiał przyznać, że wcale nie zachowuje się jak Allie. Targały nim sprzeczne uczucia. Lubił Hannah, pożądał jej. Nadal jednak uważał, że romans z koleżanką z pracy to nie jest dobry pomysł. Właściwie żałował, że tamtej nocy zabrał ją do apartamentu,

który zresztą należał nie do niego, lecz do Grega.

Hannah pojawiała się w jego snach, a namiętne pocałunki – oba razy z jego inicjatywy – wprowadziły jeszcze większy zamęt w jego sercu.

– Zadzwoń do ciebie – obiecał Greg, wsiadając do windy.

– Jasne.

Jake udał się schodami na oddział chirurgii ogólnej. Nie pełnił dzisiaj dyżuru, lecz musiał porozmawiać ze Stevenem White'em i poprosić go, by miał oko na Richarda. Nie ufał asystentowi i uznał, że lepiej uprzedzić Stevena.

Kiedy dotarł na piętro, otrzymał przez pager wezwanie na oddział ratunkowy. Westchnął i zawrócił. Na schodach wpadł na Hannah. Stanęli, patrząc na siebie.

– Cześć – Hannah odezwała się pierwsza. – Miałam nadzieję, że cię spotkam.

Jake'owi serce zabiło mocniej. Opanuj się, głupku, skarcił się w myśli.

– O co chodzi?

Hannah przygryzła wargę. Sprawiała wrażenie lekko stremowanej. Ujęła go tym.

– Chciałabym ci podziękować za to, że przyszedłeś mi z odsieczą podczas porannej prezentacji.

– Nie... niepotrzebnie – uciął szorstkim tonem. – Postąpiłbym tak samo wobec każdego rezydenta. Decyzja o posłużeniu się tą zaawansowaną metodą nie należała do ciebie. Nie martw się, nie potraktowałem cię inaczej niż kolegów.

Próbował ją wyminąć, lecz ona dotknęła jego ramienia i go zatrzymała.

– Poczekaj. – Spojrzał na jej delikatną dłoń, której ciepło czuł przez ubranie. Jakże pragnął, by stosunki między nimi układały się inaczej. –

Chciałam cię również przeprosić.

– Za co?

– Za to, że byłam wobec ciebie bardzo nieuprzejma. Wyrzuciłam cię z mieszkania. Wiem, że źle się zachowałam. – Jake zawahał się. Spojrzał na nią, usiłując wyczytać coś więcej z jej twarzy. Czyżby zmieniła zdanie? Dlaczego mu na tym aż tak zależy? Kiedy nauczy się wyciągać wnioski z popełnionych błędów?

– Przepraszam – powtórzyła, kiedy się nie odzywał.

W pierwszej chwili chciał jej wybaczyć, po to tylko, żeby się pogodzili. Mogło się to wydawać absurdalne, ale tęsknił za wspólnie spędzonymi chwilami.

Jedną z największych różnic pomiędzy Hannah i Allie polegała na tym, że z nią mógł rozmawiać o najdrobniejszych szczegółach dotyczących pracy. Hannah znała się na metodach chirurgicznych, chociaż jeszcze musiała się mnóstwo nauczyć.

Omawiał z nią przypadki rozmaitych pacjentów, czuł, że znalazł w niej pokrewną duszę. W nowym mieście, w nowym szpitalu nie miał wielu przyjaciół. Może dlatego tak szybko zbliżył się do niej. Był jej wdzięczny za to, że nie trąbiła na wszystkie strony o tym, że spędzili razem noc. Nie zniósłby, gdyby stał się przedmiotem plotek.

A jednak nie wolno mu zbliżyć się do Hannah. Musi znaleźć sobie innego przyjaciela.

– Mnie jest wszystko jedno – oświadczył z udawaną obojętnością. – Miałaś rację, najlepiej będzie, jeśli nasze stosunki pozostaną czysto zawodowe. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę biec na ratunkowy. Dostałem wezwanie przez pager. – Ogromnym wysiłkiem woli odwrócił się i zbiegł na dół.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hannah, przygnębiona rozmową z Jakiem, opuszczała szpital. Pewną pociechę i satysfakcję sprawiło jej wypisanie do domu Jamesa Turkowa. Powrót chorych po ciężkiej operacji i pobycie na oddziale intensywnej opieki do zdrowia jest dla lekarza nagrodą za wysiłek i stres. Jutro jednak podpisze dokumenty Devona, który prosto ze szpitala trafi do aresztu.

Myśląc o Devonie, natychmiast przypomniła sobie o Tristanie. Ich rozmowa nie przebiegła dobrze. Ostatecznie Hannah zgodziła się dać mu trochę pieniędzy. Miała nadzieję, że może powstrzyma go to przed dokonaniem kolejnego włamania z bronią w rękę.

Tristan narobił długów na kartach kredytowych, potem stracił pracę. Napad na kasjera w sklepie spożywczym był głupim desperackim krokiem. A teraz, w kryzysie, kto da pracę chłopakowi z kryminalną przeszłością?

Hannah wysiadła z metra i dalej już poszła piechotą. Po drodze do domu starała się odpędzić od siebie niewesołe myśli. Miała tylko kilka godzin na odpoczynek i chciała je przyjemnie spędzić.

Ku swojemu zaskoczeniu w mieszkaniu zastała swoją współlokatorkę. Margie oczywiście miała wszelkie pełne prawo tam być, ale ostatnio często nocowała u swojego chłopaka. Oboje byli farmaceutami.

– Cześć! Dawno się nie widziałyśmy. Co u ciebie? Jak Bryan?

– W porządku. Mam dla ciebie nowinę.

Margie wyciągnęła lewą rękę w stronę przyjaciółki i pomachała dłonią.

Na serdecznym palcu błyszczał brylant.

– Zareczyliście się! – zawołała Hannah, podbiegła do Margie i ją uścisnęła. – Cudownie!

– Spójrz, czy nie jest wspaniały? – Obie pochyliły się nad pierścionkiem. – Bryan oświadczył mi się w sobotę wieczorem. Oczywiście odpowiedziałam tak.

W sobotę wieczorem? Zaraz, zaraz, to było pięć dni temu.

– I dopiero teraz mi to mówisz? – Udając oburzenie, Hannah wzięła się pod boki. – Co ty sobie wyobrażasz?

– Przepraszam, ale chcieliśmy, żeby chociaż na krótko była to nasza wspólna tajemnica.

Margie zrobiła skruszoną minę, a do Hannah nareszcie dotarło, dlaczego jej współlokatorka zwlekała.

– Wyprowadzasz się, tak? – zapytała.

– Przepraszam. Wiem, że powinnam ci powiedzieć od razu. Nasza umowa najmu kończy się w sierpniu i powinnaś wiedzieć, że jej nie odnowię. Musimy z Bryanem oszczędzać na ślub. Wprowadzę się do niego.

Pod Hannah kolana się ugięły. Opadła na najbliższe krzesło, lecz starała się uśmiechnąć, by ukryć ogarniającą ją rozpacz. Nie mogła mieć do Margie pretensji. Dopiero teraz, rozglądając się dokoła, zauważyła, że współlokatorka stopniowo przenosiła swoje rzeczy do narzeczonego. Została jeszcze kanapa i dwa małe stoliki z drzewa wiśniowego.

Margie i Bryan musieli już od dawna to planować. Gdyby nie była tak skoncentrowana na swoich problemach, domyśliłaby się, co się święci.

– Rozumiem cię – zaczęła. – Chyba cały czas wiedziałam, że w końcu taki moment nadejdzie. Przez ostatni rok ty i Bryan prawie się nie rozstawaliście.

Nie spodziewała się jednak, że tak szybko będzie musiała szukać nowej współlokatorki.

Najpierw Tristan wychodzi z więzienia, teraz Margie się wyprowadza.

Jej sytuacja finansowa przedstawiała się coraz bardziej ponuro.

– Przepraszam – powtórzyła Margie, jak gdyby czytając w jej myślach.

– Bałam się ci powiedzieć, bo wiem, w jak trudnej jesteś sytuacji.

– Nie bądź śmieszna – prychnęła Hannah. – Zaręczyłaś się! Uważam, że to trzeba uczcić. – Wstała, otworzyła lodówkę. – Nie został nam szampan z sylwestra? No właśnie, jest.

Wyjęła butelkę i wprawnym ruchem otworzyła. Korek strzelił w sufit. Margie zachichotała i podała jej dwa wysokie kieliszki.

– Nalej.

Hannah napełniła kieliszki i wzniosła toast:

– Za ciebie i Bryana. Długich szczęśliwych lat razem.

– Dziękuję – szepnęła Margie. – Jestem z nim bardzo szczęśliwa. To dobry człowiek.

– Oczywiście. Przecież z nikim niedobrym byś się nie związała, prawda?

Podczas gdy Margie opowiadała o planach dotyczących ślubu, Hannah walczyła z pokusą wypicia jednym haustem całego kieliszka szampana. Z Margie poznały się na początku studiów i przez ostatnie sześć lat mieszkały razem. Ich przyjaźń przetrwała rozmaite wzloty i upadki. Perspektywa zaczynania z kimś obcym od początku przerażała ją.

– Do weekendu się wyprowadzę. Zostawię ci większość rzeczy – mówiła Margie. – Bryan ma dużo mebli.

– Nie, nie – wzbraniała się Hannah. – Masz prawo zabrać to, co do ciebie należy. – Domyślała się, że Margie stara się uspokoić sumienie. – Dam sobie radę.

– Ale to nic wielkiego – upierała się Margie. – Poza tym Bryan ma wszystko nowsze. – Zadzwoił telefon.



– To on. Ma po mnie przyjechać. – Margie zamieniła kilka zdań z narzeczoną, potem podeszła do Hannah i ją uścisnęła. – Dzięki, że się na mnie nie obraziłaś.

– W życiu – zapewniła ją Hannah. – Tylko obiecaj, że będziesz bardzo szczęśliwa.

– Obiecuję!

Do czasu wyjścia Margie Hannah trzymała się dzielnie, dopiero później się rozkleiła. Wiele razy zostawała sama w mieszkaniu, ale teraz Margie miała już nie wrócić.

Nalała sobie drugi kieliszek i postanowiła utopić smutek w szampanie.

– W porządku, jesteś zdrowy – oznajmiła Hannah, kończąc wypełnianie odpowiedniego formularza.

– Nie chcę iść do więzienia – jęknął Devon.

W tej chwili wyglądał dokładnie tak jak Tristan. Cztery lata temu Tristan był w jego wieku i również nie chciał iść do więzienia.

– Próbowalesz okraść sklep z alkoholem. – Poważnym wzrokiem spojrzała na chłopaka. – Może jestem naiwna, ale wydaje mi się, że jeśli zostałeś przyłapany na czymś, co jest niezgodne z prawem, to nie powinienes się dziwić, że trafisz do więzienia.

– To przez Joeya – mruknął Devon z ponurą miną.

Ramiona i tors miał w tatuażach, lecz na szczęście wśród nich Hannah nie zauważyła symboli znanych gangów. Jeśli jeszcze nie przyłączył się do żadnej zorganizowanej grupy, jest nadzieja, że wróci na dobrą drogę. Co prawda w przypadku Tristana jej nadzieje nie całkiem się sprawdziły.

– Posłuchaj – zaczęła – tylko ty sam możesz jeszcze coś zrobić ze swoim życiem. Nie twój brat Joey, nie któryś z twoich kumpli, ale ty sam. Jeśli nie zerwiesz z nimi, większość życia, z krótkimi przerwami, spędzisz

za kratkami. Ale teraz masz szansę wszystko zmienić. Zapisz się na kursy, jakie będą w więzieniu. Zdobądź jakiś zawód, bo komuś z kryminalną przeszłością nie jest łatwo znaleźć pracę. Jeśli uwierzysz w siebie, wszystko będzie możliwe.

Devon patrzył na nią gniewnie, lecz słuchał. W pewnej chwili Hannah obejrzała się i zobaczyła Jake'a stojącego w drzwiach. Ich oczy spotkały się. Zobaczyła w nich błysk empatii i domyśliła się, że był świadkiem jej całej rozmowy z chłopakiem. Chciała odejść, lecz położył jej dłoń na ramieniu i ją zatrzymał.

– To brzmiało, jak gdybyś mówiła na podstawie własnego doświadczenia.

Jego twarz była tak blisko, że nie mogła skłamać.

– Tak. – Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, odezwały się ich pagery, oba jednocześnie. W ciągu ostatnich tygodni oddział ratunkowy przeżywał obleżenie.

Jedenasta rano to nie pora na wypadki drogowe, myślała Hannah, zbiegając za Jakiem po schodach. A jednak taka była wiadomość na wyświetlaczu.

Na widok czterech wózków z uszkodzonymi wjeżdżających jeden za drugim serce podeszło jej do gardła. Podbiegła do ostatniego, na którym leżała zapłakana dziewczynka.

– Co się stało? – spytała Andreę.

– Koło zapasowe oderwało się od pikapa i uderzyło w przednią szybę jadącej za nim furgonetki.

Jake zajął się najciężej rannym, prawdopodobnie kierowcą.

– Chcę do mamy! – łkała dziewczynka.

Jedna z pielęgniarek starała się ją uspokoić, a tymczasem Hannah

przystąpiła do wstępnego badania.

– Ciśnienie dziewięćdziesiąt na czterdzieści cztery, puls sto jeden, rytm oddychania trzydzieści – meldowała pielęgniarka.

Wyniki stabilne, więc nie ma pośpiechu. Hannah nie chciała niczego przeoczyć. Sprawdziła odruchy nerwowe, obejrzała źrenice. Były równe i reagowały na światło. Odetchnęła z ulgą, lecz na wszelki wypadek zleciła tomografię głowy.

– Proszę podać pięćset centymetrów sześciennych płynu Ringera, żeby podnieść ciśnienie. Musimy prześwietlić klatkę piersiową, miednicę i kończyny.

Dziewczynka na pewno miała złamaną nogę w udzie. Należało sprawdzić, czy nie doznała obrażeń wewnętrznych.

– Co z jamą brzuszną? – spytała pielęgniarka.

– Proszę zrobić USG. – Hannah postępowała tak jak Jake. – USG pokaże więcej niż obraz dwuwymiarowy.

Dziewczynka znowu zaczęła płakać.

– Gdzie mama i tata?

Hannah zerknęła na kartę przyjęcia, szukając jej imienia. Emily.

– Posłuchaj, Emily. Tata i mama leżą tu obok. Są pod dobrą opieką, więc postaraj się teraz o nic martwić, dobrze?

– Eric też tutaj jest?

Emily uczepiła się ręki Hannah.

– To twój brat?

Emily próbowała kiwnąć głową. Nadal jednak była przypięta do noszy i miała unieruchomioną szyję.

– Tak. Jest rok ode mnie starszy.

– Niech zgadnę... ty masz czternaście lat, tak?

– Skąd pani wie?

Hannah uśmiechnęła się do niej.

– Kiedyś sama byłam w twoim wieku. – Uwolniła rękę z uścisku Emily i wpisała wyniki badania do karty.

– A teraz zrobimy ci prześwietlenie – wyjaśniła. – Tym aparatem. Będziesz musiała leżeć bez ruchu, dobrze? Wytrzymasz?

– Tak – szepnęła Emily. – Nogą mnie boli...

– Dostaniesz środek przeciwbólowy. Jesteś na coś uczulona?

Emily zrobiła zmartwioną minę.

– Nie wiem.

Hannah zwróciła się do pielęgniarki stojącej najbliżej stojaka do kroplówek.

– Proszę zacząć od dwóch miligramów morfiny i obserwować ewentualną reakcję alergiczną. Jeśli pacjentka będzie dobrze tolerowała lek, można zwiększyć dawkę do czterech miligramów, gdyby zaszła potrzeba.

Odsunęła się, robiąc miejsce dla radiologa. Przez telefon wezwała konsultanta z ortopedii, potem poszła dowiedzieć się o stan pozostałych członków rodziny Emily. Najgorzej poszkodowany był ojciec, matka i brat doznali licznych złamań, lecz byli przytomni i odpowiadali na pytania.

Wróciła do swojej podopiecznej.

Poza skomplikowanym złamaniem kości udowej Emily miała pęknięty obojczyk. Doszło również do niewielkiej odmy opłucnowej. Siniaki na podbrzuszu mogły natomiast wskazywać na uszkodzenie wątroby. Hannah zleciła USG płuc i jamy brzusznej. Emily zabrano na badanie, a ona poszła zaoferować pomoc Jake'owi.

Rozmawiał z dyżurnym neurochirurgiem, który miał zabrać Paula Scotlanda na swój oddział.

– Potrzebujesz czegoś ode mnie? – zapytał.

Wyczuła, że jest bardzo zdenerwowany.

– Chciałabym, żebyś zerknął na wynik tomografii Emily. Zaraz powinnam go dostać.

– Oczywiście. – Kiedy dziewczynkę przywieziono z powrotem, Jake obejrzał wyniki. – Uszkodzenie wątroby drugiego stopnia. Poza tym wszystko dobrze.

– Powinna spędzić noc na OIOM-ie?

Jake zawahał się, potem pokręcił głową.

– Nie. Na OIOM-ie mamy mało łóżek, mogą być potrzebne. Umieść ją na chirurgii ogólnej. Kto z was ma dziś dyżur na internie?

– Ja – odpowiedziała Andrea, podchodząc.

– Steven White jest lekarzem dyżurnym. Przed wyjściem zapoznam go z tymi przypadkami. Niemniej dziewczynka musi być pod bacznią obserwacją.

– Oczywiście – odparła Andrea. – Będę miała na nią oko – obiecała.

Jake kiwnął głową i podszedł sprawdzić stan Tracey, matki Emily, i Erica. Hannah poszła za nim. Chciała się dowiedzieć, jakie mają obrażenia. Na szczęście ich stan nie zagrażał życiu. Jake polecił jej dopilnowanie, by dostali pokoje obok siebie. Zaimponował jej, że pomyślał nawet i o tym, że matka i dzieci będą się czuli znacznie różnie razem.

Pielęgniarki zaczęły narzekać na dodatkową pracę, lecz nie słuchała protestów.

Kiedy zeszła z powrotem na dół, zastała Jake'a starającego się dodać, otuchy Emily.

– Nie będę owijał w bawełnę – mówił – twój tata doznał poważnego urazu głowy. – Oczy czternastolatki natychmiast napełniły się łzami. –

Postaraj się jednak nie martwić. Będziemy go bardzo pilnie obserwować na oddziale intensywnej opieki.

– Chcę do mojego taty – załkała dziewczynka.

– Wiem. Obiecuję, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odzyskał zdrowie.

Począł, aż dziewczynka trochę się uspokoi, dopiero potem odszedł.

– Biedna rodzina – mruknęła Hannah, kiedy pielęgniarki zabrali matkę i dzieci na górę.

– Tak. – Jake pokiwał głową. – Człowiek zaczyna dziękować losowi za to, co ma. Życie jest zbyt cenne, żeby je marnować.

Hannah poczuła wyrzuty sumienia. Ostatnio nie była wdzięczna losowi za swoją rodzinę. Obojętne, jak skomplikowane są stosunki między nimi, ludzie są ważniejsi od pieniędzy, prawda?

Zastanowi się nad jeszcze jednym kredytem. Owszem, spłaca pożyczki na studia i jeszcze długo będzie je spłacała, ale jakoś da radę.

Nie poszła na medycynę, żeby zbić majątek. Chciała pomagać ludziom, tak jak Marilee McDaniel pomogła jej. Przemiała lekarka spędzała całe godziny przy jej łóżku w ciągu jej dziesięciodniowego pobytu w szpitalu, bo matka albo pracowała, albo zajmowała się Tristanem. Marilee stała się jej przyjaciółką. Kiedy usłyszała, że Hannah lubi przedmioty ścisłe, namówiła ją, żeby studiowała medycynę.

Marilee własnym przykładem pokazała jej, że ludzie są ważni. Pieniądze łatwo stracić, ale też łatwo odzyskać. Z ludźmi tak nie jest.

Matka Hannah popełniła błąd, wychodząc za mąż za człowieka nieodpowiedzialnego, ale to nie jej wina, że zachorowała i nie może pracować. Jeśli Tristan potrzebuje wsparcia finansowego, by znowu nie trafić do więzienia, ona, jego siostra, mu pomoże.

Oddział ratunkowy opustoszał. Jake ruszył do pokoju lekarskiego, żeby nie przeszkadzać salowym w sprzątanii. Hannah pobiegła za nim.

– Jake? – zawołała.

Przystanął, obejrzał się przez ramię.

– Tak?

Dzisiaj, kiedy go obserwowała, jak serdecznie zajął się poszkodowaną w wypadku rodziną, pomyślała, że jest bardzo podobny do Marilee McDaniel. I jakie to szczęście, że trafiła na specjalizację właśnie do niego.

– Muszę ci powiedzieć, że jesteś wspaniałym chirurgiem.

Na twarzy Jake'a odmalowało się zdumienie, lecz zaraz potem spojrzął na nią z zażenowaniem.

– Nie zrobiłem niczego nadzwyczajnego.

– Zrobiłeś wszystko i jeszcze więcej. – Dzięki jego skromności jeszcze bardziej go polubiła i podziwiała.

– Mogę tylko mieć nadzieję, że pewnego dnia będę chociaż w połowie tak dobrą lekarką jak ty.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jake przez kilka sekund patrzył na Hannah i zastanawiał się, czy naprawdę stoi przed nim i mówi, jak bardzo go podziwia, czy to tylko sen.

A może to chłodna kalkulacja, taka sama, do jakiej uciekała się Allie? Nie, z oczu Hannah bił niekłamany podziw.

– Przypominasz mi lekarkę, która mnie operowała, kiedy byłam nastolatką – wyjaśniła. – Wspaniała kobieta. Opiekując się mną, robiła znacznie więcej, niż musiała. To dzięki niej postanowiłam zostać chirurgiem.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie czuł się godny porównania z osobą, która stała się dla Hannah życiowym wzorem i autorytetem.

– Musiała być naprawdę wyjątkowa.

– Była. Tak jak ty.

Jake'a ogarnęła fala pożądania.

– Wierz mi, też będziesz świetnym chirurgiem.

– Mam nadzieję.

Promienny uśmiech, który rozświetlił jej twarz, sprawił, że Jake znowu zapragnął porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu. Ale właśnie w tej chwili odezwał się jej pager.

– Pędzę. Zobaczymy się później? – spytała.

– Znajdę cię – obiecał.

Ich oczy spotkały się na krótką chwilę, potem Hannah odwróciła się i zbiegła na dół.

Jake czuł, jak jego determinacja trzymania się od niej na dystans gwałtownie słabnie. Zaimponowała mu. Tylko ona jedna starała się pomóc

Devonowi. Inni wzruszali ramionami i odwracali się od ofiar strzelaniny, jako od tych, którzy sami są sobie winni. Z rozmowy podczas śniadania w restauracji wynikało, że nie miała łatwego życia. Była tak różna od kobiet, które spotkał.

Nagle przestał rozumieć, dlaczego tak usilnie broni się przed bliższą znajomością z nią. Przecież nie jest taka jak Allie. Jest od niej o niebo lepsza!

Allie postanowiła wydać się za chirurga. Przypadkiem słyszał jej rozmowę z inną pielęgniarką. Lecz kiedy przyparł ją do muru, zaprzeczyła i skłamała, że go kocha. Jednak po ich rozstaniu natychmiast zagięła parol na Jeffa Andrewsa, ortopedę. Tuż przed swoim wyjazdem z Minneapolis Jake dowiedział się o ich zaręczynach.

Nie, Hannah to nie Allie. U siebie w mieszkaniu nie zaciągnęła go do łóżka. Poza tym nikomu w szpitalu nie pisnęła słowa o ich romantycznej nocy.

Wracając do swojego gabinetu, uświadomił sobie, że odseparowanie się od Hannah jest prawie niemożliwe. Pragnął spędzać z nią czas, rozmawiać, zaprosić ją gdzieś na miłą kolację, a potem do kina.

Może nawet zaryzykować związek? Kochać się z nią znowu, gdyby tego chciała. A chciała. Przed chwilą dała mu to do zrozumienia. Jake wiedział, że igra z ogniem. A jeśli się znowu sparzy, tak jak było z Allie?

Wciąż od nowa przekonywał siebie, że Hannah jest inna. Chciał w to wierzyć. Chciał wierzyć, że zapewniając go, jak bardzo go podziwia, nie zarzuca przynęty. Chciał wierzyć, że jej słowa są szczerze.

I nawet kiedy pracował nad propozycjami dla Gregory'ego Matthews'a, nie przestawał o niej myśleć.

Podczas wspólnej kolacji Gregory zaakceptował wszystkie pomysły

Jake'a. Jego kariera zawodowa nabierała tempa. Wkrótce przystąpi do wdrażania zmian. Opracowany przez niego program miał uczynić z Chicago Care najlepszy szpital w kraju.

W życiu prywatnym jednak mu się nie wiodło. Nie udało mu się spędzić nawet pół minuty sam na sam z Hannah, chociaż kiedy się mijali, uśmiechała się miło, więc nie miał powodu sądzić, że go unika.

W piątek rano niebo nad Chicago pokrywały ciemne burzowe chmury. Jake uznał to za dobry znak. W taką pogodę chuligani rozstrzygający spory między sobą za pomocą pięści, noża lub kuli rzadziej wychodzili na ulice, co oznaczało mniejszą liczbę poszkodowanych trafiających na oddział ratunkowy.

A z kolei niniejszy ruch oznaczał, że nareszcie uda mu się porozmawiać z Hannah.

Niestety jego nadzieje okazały się płonne. Kiedy przybył do szpitala, oddział ratunkowy pękał w szwach. Przez cały tydzień dyżur na wezwanie pełnił Steven White, więc Jake wykorzystał to, że ma mniej obowiązków związanych z pacjentami i poumawiał się z kierownictwem szpitala na omawianie budżetu i innych spraw organizacyjnych.

W dni takie jak ten zastanawiał się jednak, dlaczego w ogóle chce być szefem traumatologii. Przecież praca z pacjentami i wykonywanie zabiegów sprawiały mu znacznie więcej satysfakcji. Westchnął ciężko. Po wszystkich spotkaniach zamierzał zajrzeć na OIOM, sprawdzić, co się tam dzieje, potem odszukać Hannah.

Nagle odezwał się jego pager. Dyrektor zarządzający, Burke Calhoun, wzywał go na odprawę.

– Co się dzieje? – spytał Jake na widok innych przedstawicieli dyrekcji.

– Nie oglądałeś wiadomości?

– Nie. Coś się wydarzyło?

– Musimy ogłosić stan podwyższonej gotowości z powodu zdarzenia masowego. Karambol na autostradzie. Znad jeziora Michigan nadciągnęła mgła. Widoczność spadła do zera. Czterdzieści dwa samochody powpadały na siebie. Już przywieziono dwanaście ofiar. Spodziewamy się następnych rannych.

– Co mam robić?

– Przede wszystkim nie opuszczaj szpitala. Prosiłbym, żebyś na ratunkowym pokierował klasyfikacją i oceną medyczną ofiar. Zaraz stworzymy centrum dowodzenia kryzysowego.

Jake kiwnął głową i nie tracąc czasu, zszedł na oddział ratunkowy. Panował tam kompletny chaos.

Jake rozejrzał się, szukając wzrokiem Stevena White'a, traumatologa pełniącego dyżur na wezwanie, który do tej pory powinien dotrzeć do szpitala, lecz go nie widział.

Podszedł więc do Sarah, przełożonej pielęgniarek, usiłującej jakoś zapanować nad bałaganem.

– Musimy zorganizować system oceny stanu pacjentów – oświadczył. Prawie natychmiast zapanowała cisza.

– Niech każda z pielęgniarek dołączy do któregoś z lekarzy i wspólnie będziecie decydować, gdzie trafia osoba poszkodowana. Pacjenci z czerwonymi opaskami, czyli w stanie krytycznym, mają być bezzwłocznie przewożeni na OIOM. Nie mamy warunków na przeprowadzenie resuscytacji. Pacjenci z żółtymi opaskami mogą zostać tutaj, dopóki nie ustalimy, na który oddział ich przekazać. Tych z zielonymi opaskami, czyli z mniejszymi urazami, przewozimy do izby przyjęć. – Teraz zwrócił się

bezpośrednio do Sarah. – Skieruj tam do pomocy kilka dyplomowanych pielęgniarek i asystentów lekarzy. – Zrobił krótką przerwę i spytał: – Są pytania?

– Nie. Wszystko jasne. – Sarah była wyraźnie zadowolona, że mają jakiś plan działania. – Ilu pacjentów możemy się spodziewać?

– Nie mam pojęcia – odparł Jake szczerze. – Alert ogłoszono we wszystkich szpitalach w okolicy, więc ranni będą przywożeni nie tylko do nas.

Sarah kiwnęła głową. Personel zaczął zajmować wyznaczone pozycje. Jake stał pośrodku, gotowy pobiec tam, gdzie będzie potrzebny. W pewnej chwili kątem oka dostrzegł Hannah i już chciał ruszyć w jej stronę, kiedy usłyszał:

– Doktorze Holt! Ktoś do pana.

Recepcjonistka podała mu telefon.

– Tak?

– Jake? Tu Steven. Przepraszam, ale nie dojadę na dyżur.

Jake skrzywił się.

– Słuchaj, właśnie ogłoszono stan podwyższonej gotowości. Zaraz przywiozą rannych. Potrzebujemy cię.

– Wiem, ale jestem unieruchomiony w samochodzie. Tkwią w karambolu razem z czterdziestoma dwoma innymi.

Jake uszom nie wierzył.

– Unieruchomiony? Nie możesz się wydostać? Steven? Jesteś ranny?

– Sytuacja jest bardzo ciężka. Naprawdę. – Głos zaczął zanikać. Albo Steven był już bardzo słaby, albo wystąpiły zakłócenia na linii. – W życiu nie widziałem czegoś podobnego. Nie cierpię, ale może dlatego, że straciłem czucie w nogach.

Jake mocniej zacisnął palce na aparacie. Nawet nie potrafił sobie wyobrazić, jak bezradny musi cię czuć w tej chwili Steven.

– Wyliżesz się z tego – zapewnił kolegę. – Słyszysz mnie? Pomoc już jedzie.

– Słyszę syreny, ale boję się, że będzie za późno – słabym głosem odezwał się Steven.

Połączenie zostało przerwane. Jake kilkakrotnie próbował dodzwonić się do Stevena, lecz bezskutecznie.

Hannah zerknęła na Jake'a i natychmiast wyczuła, że stało się coś złego. Właśnie skończyła segregację i klasyfikację przywiezionej grupy ofiar i czekając na następny transport, miała wolną chwilę. Podeszła do niego i ściszym głosem spytała:

– O co chodzi?

Jake zrobił zdziwioną minę.

– Dlaczego pytasz?

Hannah zdusiła westchnienie.

– Bo cię znam. Obserwowałam twoją twarz, kiedy rozmawiałeś przez telefon. Od razu się zorientowałam, że coś jest nie tak, więc mów prawdę.

Jake skinął na nią i wszedł do pokoju lekarskiego. Tam zamknął drzwi, żeby nikt ich nie słyszał.

– Steven White jest w samochodzie w karambolu.

– Ranny?

– Nie wiem. – Jake potarł twarz dłońmi. Znała już ten gest. Wiedziała, że oznacza kompletną bezradność.

– Mówił bardzo słabym głosem. Stracił czucie w nogach. Nie mógł wydostać się z samochodu.

– Mój Boże! – Hannah starała się sobie wyobrazić, jak trudno jest

ratownikom dotrzeć do wszystkich ofiar uwieczonych we wrakach aut. – Jestem pewna, że szybko go wydobędą.

– Mam nadzieję. Steven ma żonę i dwuletniego synka.

Wyraz twarzy Jake'a, rozpacz w oczach, ścisnęły ją za serce. Podeszła do niego i go objęła. Przez moment bała się, że się cofnie, lecz on przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w jej włosach. Ten uścisk dał im obojgu poczucie nawet większej intymności niż wspólnie spędzona noc. Hannah nie chciała go puścić, lecz przecież trwała akacja ratownicza. Chwilę potem oboje zostali wezwani przez pagery. Przywieziono kolejnych sześciu rannych.

– Chodźmy. Może wśród nich jest Steven?

– Tak – mruknął Jake, lecz w jego oczach dostrzegła cień powątpiewania.

Stevena przywieziono dopiero po północy razem z najciężej poszkodowanymi. Leżał na długich noszach, co oznaczało możliwy uraz kręgosłupa.

– Dlaczego tak późno? — Jake napadł na ratownika.

– Czekaliśmy, aż dostarczą nożyce do cięcia metalu. Steven miał bladą twarz i oczy– Wyglądał na nieprzytomnego.

– Sprowadźcie neurochirurga– Szybko! – zarządził Jake.

Hannah wysunęła się do przodu z nadzieją, że go uspokoi.

– Neurochirurg jest teraz zajęty na OIOM– ie – odezwała się. – Kobieta z zamkniętym urazem głowy. Może tymczasem zrobimy rezonans magnetyczny?

– Zgoda. Przewieźcie go na rezonans.

Powieki Stevena drgnęły.

– Jake? — Ranny uniósł rękę i chwycił dłoń Jake a.



– Nie zawiadamiajcie mojej żony.

Hannah nachyliła się nad noszami.

– Nie chce pan, żeby się dowiedziała, że jest pan ranny? – spytała. – Żona na pewno oglądała wiadomości. Odchodzi od zmysłów, zastanawiając się czy pan nie uczestniczył w tym karambolu.

– Nie dzwońcie do niej – powtórzył Steven. – Dopóki nie dowiem się, co mi...

Dopiero wtedy zrozumiała. Ranny bał się, że będzie sparaliżowany. Ratownicy potwierdzili, że stracił czucie i władzę w nogach.

– Wiesz, że obojętne, co stało, chciałaby być z tobą – odezwał się Jake. Steven tylko pokręcił głową.

– Skoro sobie nie życzysz, to nie zadzwonimy – obiecał.

– Dzięki.

Wyniki rezonansu nie były aż tak złe, jak się obawiali.

Steven White miał złamane kilka kręgów w odcinku lędźwiowym kręgosłupa, lecz rdzeń pozostał nienaruszony. Hannah obserwowała Jake'a, kiedy przekazywał Stevenowi pocieszające wieści.

– Paraliż jest tylko czasowy. Jak tylko opuchlizna zniknie, odzyskasz czucie w nogach. To trochę potrwa i będzie wymagało od ciebie wysiłku, ale uszkodzone nerwy powinny się zregenerować.

– Jesteś pewien? – Steven miał sceptyczną minę.

– Przysuńcie mnie bliżej ekranu, żebym mógł sam zobaczyć.

Jake westchnął ciężko.

– Posłuchaj, Cole Johnson właśnie skończył diagnozować pacjenta na OIOM– ie i już do nas idzie. Jeśli mi nie wierzysz, porozmawiaj z nim.

Steven nalegał, żeby gdy tylko doktor Johnson pojawi się na oddziale, Hannah przyprowadziła go do niego.

– Poczekamy kilka dni, aż opuchlizna zejdzie, potem przeprowadzimy operację – tłumaczył neurochirurg, który potwierdził diagnozę Jake’a. – Nie ma podstaw sądzić, że się z tego nie wyliżesz.

– Dzięki Bogu – szepnął Steven.

Jake z triumfalnym uśmiechem wręczył mu telefon.

– Dzwon do żony.

Z ogromnym poczuciem ulgi, że Steven White odzyska zdrowie, Hannah wróciła do pracy. Po kolejnej godzinie ofiary karambolu uzyskały pomoc i sytuacja na oddziale uspokoiła się. Dzięki temu, że wezwano dodatkowy personel, jej pager nie dzwonił bez przerwy.

Około pierwszej trzydzieści mogła nawet pójść na chwilę do swojej dyżurki i odpocząć. Przekręciła klucz w drzwiach. Nagle poczuła za plecami czyjąś bliskość.

Jake. Serce zabiło jej mocniej. Wzięła głęboki oddech i się obejrzała.

– Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam. – Jego oczy szukały jej oczu.

– Wiem, że umówiliśmy się, że nasze kontakty będą czysto zawodowe, ale nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka. Zjemy jutro razem kolację?

– Jako przyjaciele?

Jake wolno pokręcił głową.

– Nie. Pragnę od ciebie czegoś więcej niż przyjaźni.

Hannah czuła, jak na dźwięk jego schrypniętego głosu puls jej przyspiesza. Ona również nie potrafiła ograniczyć się tylko do przyjaźni z nim.

– Dobrze. Bardzo chętnie zjem z tobą kolację. Jutro albo kiedy indziej.

Jake uśmiechnął się od ucha do ucha.

Serce Hannah zabiło mocniej. Zależy jej na nim. Nawet bardziej niż

powinno. Zdawała sobie sprawę z tego, że Jake mógłby ją zranić, lecz odpędziła od siebie wszelkie wątpliwości. Może pochodzą z innych światów, nawet innych planet, ale on jest inny od wszystkich lekarzy. Dla niego ludzie są ważni. Ludzie tacy jak ona.

Nagle poczuła, że nie chce, by odchodził.

– Wejdiesz na chwilę? – spytała i pchnęła drzwi.

Wstrzymała oddech. Zielone oczy Jake'a zabłyśły.

– Jesteś pewna? Poczekam, jeśli...

– To bardzo miło z twojej strony – odparła – ale jestem pewna.

Całkowicie. Na sto procent.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jake wszedł za Hannah do dyżurki. Serce waliło mu jak młotem. Dziwił się, że ona tego nie słyszy.

Po raz pierwszy od ich spotkania w barze nad jeziorem miał wrażenie, że pragną dokładnie tego samego.

Hannah przystanęła pośrodku pokoju i obejrzała się przez ramię. Zamknął drzwi, przekręcił zamek. Nie odrywał wzroku od jej twarzy, na której po trwającej wiele godzin akcji ratunkowej nie został ślad makijażu. Dla niego była uderzająco piękna.

– Jesteś olśniewająca – szepnął, wolno podchodząc bliżej, jak gdyby się bał, że jeszcze zmieni zdanie.

Nie uczyniła tego. Odwróciła się i zrobiła krok w jego stronę. Jake nagle zrozumiał, że pośpiech i gorączka tamtej pierwszej nocy, kiedy rzucili się na siebie, wcale nie wyszły im na dobre, przeciwnie, wszystko skomplikowały. Potrzebowali czasu, by siebie poznać jako ludzie i jako lekarze. Dwa tygodnie to nie było długo, lecz mieli okazję wspólnie zajmować się bardzo ciężkimi przypadkami, tak jak podczas dzisiejszej akcji.

Działając w niewiarygodnym stresie, pod presją czasu, trudno jest ukryć swój prawdziwy charakter. Może gdyby współpracował z Allie tak blisko jak z Hannah, potrafiłby przejrzeć jej późniejszą grę?

Lecz teraz nie chodziło o Allie, lecz o Hannah. Chciał, by zrozumiała, jak bardzo jej pragnie. Jak bardzo mu na niej zależy. Może nawet ją kocha? Odsunął od siebie tę myśl. Nie był pewny, czy jest gotowy na miłość. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Pragnęłam cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam – wyznała

szczerze. – Odejście następnego dnia rano było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłam od bardzo długiego czasu.

Tymi słowami rozwiała wszelkie wątpliwości, jakie jeszcze czaiły się w jego sercu. Ujął twarz Hannah w dłonie i ustami dotknął jej warg.

Hannah jęknęła cicho i przywarła do Jake'a.

– Odpręż się – szeptał między pocałunkami. – Mamy mnóstwo czasu.

Richard obiecał mieć oko na pacjentów na OIOM–ie.

Hannah zeszywniała, cofnęła się i przerażona spojrzała na niego.

– Powiedziałeś mi, żeby mi nie przeszkadzał?

– spytała nieswoim głosem.

– Skądże! – Jake nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się o ich związku, a już na pewno nie koledzy w pracy. – Pod koniec zeszłego tygodnia odbyłem z nim szczerą rozmowę, ponieważ zauważyłem, że trochę zaniedbuje obowiązki. Sądzę, że teraz postara się wykazać.

– Aha. – Na jej twarzy odmalowała się tak ogromna ulga, że omal nie wybuchnął śmiechem. – Czyli mogę przestać się przejmować?

– Dobry pomysł – zażartował i znowu ją pocałował.

Wolno, delikatnie, czerpiąc z tego pocałunku najwyższą rozkosz. Jak zawsze, gdy się dotykali, erotyczne napięcie między nimi aż iskrzyło, lecz Jake starał się je kontrolować i odwlec wybuch namiętności.

– Jake – wyrwało się Hannah, gdy w końcu oderwał od niej wargi i zaczął całować zagłębienie jej szyi. Wsunęła dłonie pod bluzę jego kombinezonu, wbiła mu paznokcie w ciało. Zadrżał. – Proszę... już!

Nie spiesz się, upomniał się w myślach.

– Uhm – mruknął. – Jeszcze nie. – Koniuszkiem języka musnął rowek między jej piersiami. Znowu jęknęła. Wtedy cicho zaśmiał się, wziął ją na rękę i zaniósł na kozetkę. Nie była tak wygodna jak ogromne łóżko w

apartamencie Grega, ale to nie miało znaczenia. Zdjął koszulę, pomógł Hannah ściągnąć kombinezon i położył się obok niej. – Nie ma pośpiechu. Chcę najpierw zobaczyć i pocałować każdy centymetr twojego ciała.

Pogładził jej piersi. Te kilka godzin z Hannah były cudownym prezentem od losu, lecz Jake wiedział, że nigdy nie będzie miał dość, że zawsze będzie pragnął więcej. Zawsze.

Droczył się z nią, doprowadzał do granicy obłędu.

– Jake, proszę – błagała, kiedy ustami pieścił jej pępek. Nie mogła pojąć, dlaczego tak zwleka. – Przestań mnie torturować.

Uniósł głowę i znów się zaśmiał.

– Torturować? A mnie się wydawało, że dla ciebie to sama rozkosz.

– Zaraz umrę z tej rozkoszy – odparła poważnie.

– To nie fair, ja też chcę cię popieścić.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym czułości i pożądania. Dech jej zaparło. Dzisiaj wszystko było takie inne niż za pierwszym razem. Jake był inny. Poważny. Skupiony. W głowie Hannah zabrzęczały syreny alarmowe, że dzieje się z nimi coś, czego do końca nie rozumie, lecz ich nie słuchała.

– Ja chcę już, teraz!

Jej błaganie musiało w końcu do niego dotrzeć. Nakrył ciało Hannah swoim ciałem i się z nią połączył. Jej serce wypełniło uczucie, którego nie śmiała nazwać. Z żadnym mężczyzną nie przeżyła podobnych uniesień, żaden nie dostarczył jej tak intensywnych doznań. Tylko Jake. Dwukrotnie. Tamtej nocy i teraz.

To, czego doświadczali, było znacznie głębsze niż przygoda jednej nocy. Rodziło się więc pytanie: co dalej? Hannah bała się wypowiedzieć je na głos.

Około godziny później Hannah obudził ostry sygnał pageda. Zerwała

się z kozetki, niemal zapominając, że nie jest sama. Po omacku, wśród rozrzuconych ubrań, znalazła pager, najpierw Jake'a, potem dopiero swój. Oboje byli wzywani na oddział ratunkowy.

– Jake! Obudź się. Wiozą motocyklistę z wypadku.

– Jake z jękiem przewrócił się na bok. – Jake! Wstawaj. To nie żarty.

– Dobrze, dobrze — mruknął. – Motocyklista, mówisz?

– Tak. Spiesz się.

Rzuciła mu ubranie. W okamgnieniu był gotowy.

– Idziemy.

Chyba mu rozum odebrało!

– Idź pierwszy – stwierdziła i lekko pchnęła go w stronę drzwi. – Nie możemy zjawić się tam razem.

Wahał się sekundę, potem kiwnął głową, otworzył drzwi i wyszedł. Hannah odczekała pełne dwie minuty, potem ruszyła z za nim. Oczywiście to szaleństwo sądzić, że uda się utrzymać ten romans w tajemnicy, myślała. Szczególnie jeśli będą razem znikać w jej dyżurce. Wiedząc, że teraz nie rozwiąże tego problemu, Hannah wzięła głęboki oddech i wkroczyła na oddział.

Ofiara wypadku już była na miejscu i Jake ostrym tonem rzucał polecenia. Zdążyła zauważyć, że kiedy był zdenerwowany, nie mówił, tylko warczał.

Podeszła i stanęła obok niego.

– Ach, doktor Stewart – odezwał się Jake. Hannah aż się wzdrygnęła, słysząc, że zwraca się do niej tak oficjalnie. Może zachowuje się tak ze względu na Richarda? – Proszę założyć pacjentowi wenflon.

Już podczas praktyk na czwartym roku studiów Hannah została mistrzynią w zakładaniu wenflonów. Naciągnęła rękawiczki, pielęgniarka



przygotowała pacjenta. Hannah przystąpiła do działania.

– Nie czuję tętna! – Spojrzała na monitor za głową rannego. – Nieefektywna systola!

– Zrobimy nakłucie worka osierdziowego dla wykluczenia tamponady serca – zdecydował Jake.

Hannah, skonsternowana, zerknęła na niego, chcąc się upewnić, czy chce, by ona się tym zajęła. W odpowiedzi na jej nieme pytanie kiwnął głową. Pielęgniarka podała jej nową, dłuższą igłę. Hannah poczuła ucisk w dołku. Kilkakrotnie obserwowała tę procedurę, lecz jeszcze nigdy samodzielnie jej nie wykonywała. Założyła igłę na strzykawkę, lewą ręką odszukała właściwe miejsce i ostrożnie wprowadziła igłę. Potem odciągnęła pełne sześćdziesiąt mililitrów krwi.

– Tętno wróciło – zameldowała pielęgniarka.

Hannah odetchnęła z ulgą. Udało się!

– Nie wyciągaj igły – poinstruował Jake. Przypomniawszy jej w ten sposób, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło i sytuacja może się powtórzyć. Zwracając się do pielęgniarki, polecił: – Wezwij konsultanta z kardiologii.

Hannah zmieniła strzykawkę. Odciągnęła tylko dziesięć mililitrów krwi, lecz i teraz nie wyjęła igły.

– Skąd wiedziałeś, że to wysięk osierdziowy, a nie coś innego, na przykład odma płucna? – zapytała.

Jake wzruszył ramionami.

– Wyobraziłem sobie, jak podczas wypadku prowadzący motocykl uderza klatką piersiową w kierownicę. Brałem pod uwagę również odmę, ale intuicja mi mówiła, że to serce. Zresztą to bez znaczenia, w końcu drogą eliminacji doszlibyśmy do właściwej diagnozy.

Tak, ale to by nam zabrało wiele cennego czasu, pomyślała Hannah. Czy kiedyś w przyszłości będę potrafiła podejmować tego rodzaju decyzje? Miała nadzieję, że tak.

Pierwsze pytanie konsultanta brzmiało:

- Ile krwi odciągnęliście?
- Siedemdziesiąt pięć mililitrów.

Pokiwał głową.

– W porządku. Zabieram go na blok operacyjny. Doktor Stewart, musi pani iść ze mną.

Hannah nie oponowała. Była nawet podniecona perspektywą obserwowania doktora Fischera w akcji.

Minęło półtorej godziny, zanim z powrotem zjawiała się na oddziale ratunkowym i odszukała Jake'a.

– Jak było? – zapytał i mimo wyraźnego zmęczenia uśmiechnął się do niej.

– Fantastycznie! Uszkodzenie żyły było na tyle małe, że doktor Fischer bardzo szybko sobie z nim poradził. Ominęło mnie coś ciekawego?

– Nie. Zaraz zaczynamy obchód. Szykuj się.

Już jest szósta rano? Hannah w ogóle nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu.

Poranny obchód przebiegł spokojnie. Potem Hannah poszła do swojego pokoju wziąć prysznic i się przebrać. Kiedy w dzinsach i podkoszulku otworzyła drzwi, ku swojemu zaskoczeniu natknęła się na Jake'a.

- To ty?
- Gotowa do wyjścia? – spytał swobodnym tonem.
- Tak.

Chcąc ukryć zmieszanie, zaczęła zbierać swoje rzeczy i wrzucać je do plecaka.

– Jedziemy do ciebie czy do mnie?

– Planowałam, że wrócę do domu.

Sama, dodała w myślach. Jake musiał wyczuć jej wahanie, ponieważ natychmiast zmienił ton.

– Wiesz, jestem tak samo zmęczony jak ty. Nie planowałem na dzisiaj żadnych specjalnych zajęć poza wyspaniem się. Ale pamiętasz chyba, że jesteśmy umówieni na kolację?

Jak mogłaby zapomnieć?

Nie spodziewała się, że spędzą razem cały dzień. To, co wydawało się takie proste i naturalne, kiedy byli tylko we dwoje, stało się bardzo skomplikowane, gdy znaleźli się wśród ludzi. Wyluzuj, upomniała się w duchu. I ciesz się, że Jake nie udaje, że nic go nie obchodzi. Nie była jednak gotowa jechać do jego mieszkania.

– Do mnie.

– Zgoda.

Jake nie dyskutował. W milczącym porozumieniu udali się na parking, gdzie zostawił samochód.

– Powinieneś korzystać z metra – skarciła go Hannah.

– Wyznajesz hasło: Ratujmy Ziemię? – prychnął.

– Nie wiedziałem, że jesteś tak ekologicznie nastawiona.

Kiedy dojechali na miejsce i okazało się, że nie ma gdzie zaparkować, Hannah stwierdziła:

– Widzisz? Wyszło na moje. Trzeba było pojechać metrem.

– Nie, powinniśmy pojechać do mnie. Tam mam zarezerwowane miejsce parkingowe. – W końcu zostawili samochód kilka domów dalej.

Hannah sięgnęła po swój plecak, lecz Jake był szybszy. Wysiadł, obszedł auto, otworzył drzwi pasażera. – Mam nadzieję, że tu jest bezpiecznie – mruknął pod nosem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała znajomy głos:

– Hannah? To ty?

Obejrzała się. Serce podskoczyło jej do gardła na widok Tristana ubranego na czarno, z nowymi tatuażami na obu rękach i kolczykami na twarzy. Dwóch jego kolegów, również w czarnych strojach, szło po bokach.

Wpatrywała się w brata, ledwo go poznając. Więzienie wyraźnie go zmieniło. Wcale nie na lepsze.

Jake wysunął się krok przed Hannah, jak gdyby chciał ją zasłonić własnym ciałem

– Spływajcie – warknął. – Nie szukamy kłopotów.

Tristan i jego kumple wybuchnęli gromkim śmiechem, lecz Hannah zgromiła brata wzrokiem.

A może jestem naiwna, pomyślała. Czy on kiedykolwiek się mnie słuchał? Nigdy.

– My też nie szukamy kłopotów, prawda, siostrze? – odezwał się Tristan. – Powiedz swojemu facetowi, żeby się cofnął. Chcę z tobą porozmawiać. Na boku.

Jake posłał jej zdumione spojrzenie.

– Siostrze?

Jego reakcja była dokładnie taka, jakiej Hannah się spodziewała, i nie miała do niego o to pretensji. Zrozumiała jednak, że dzieli ich przepaść. Owszem, wykonują ten sam zawód, ale prywatnie żyją na innych planetach. Na nic się zdały wysiłki, by się wyrwać z mrocznego świata, w jakim się wychowała. Matka, a teraz brat, ciągnęli ją z powrotem.

Nie mogła zignorować Tristana, mimo że bardzo chciała. Wyrwała Jake'owi plecak i z przyklejonym do twarzy uśmiechem rzuciła:

– Przykro mi, ale nie mogę się z tobą spotkać dzisiaj wieczorem. Mam do załatwienia ważne sprawy.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Hannah zarzuciła plecak na ramię i podeszła do chłopaków wyglądających na członków gangu.

Jej brat? Jake stał jak wryty. Zmiał w ustach przekleństwo, skrzyżował ręce na piersi. Nie zostawi jej przecież samej z podobnymi typami! Miał nadzieję, że nie są uzbrojeni. Uspokoił się trochę, widząc, że dwaj kumple odchodzą na bok, pozwalając rodzeństwu porozmawiać w cztery oczy.

Hannah wspominała, że cierpiąca na artretyzm matka nie może pracować i mieszka w domu komunalnym, ale o bracie nie pisnęła ani słówka.

Czego jeszcze mu nie powiedziała? I dlaczego jest to dla niego aż takie ważne?

Tymczasem Hannah i chłopak rozmawiali coraz gwałtowniej. Klócili się?

Jake przestąpił z nogi na nogę. Czekał, co będzie dalej. W pewnej chwili Hannah wyciągnęła z plecaka portmonetkę i wręczyła bratu zwitek banknotów.

Przeliczył je, wetknął do kieszeni czarnych bojówek, potem jedną ręką szybko objął siostrę, puścił i podszedł do swoich towarzyszy.

Jake odetchnął z ulgą, kiedy cała trójka ruszyła w przeciwnym kierunku. Hannah zbliżyła się do niego.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz brata? – spytał, starając się, by nie zabrzmiało to jak zarzut.

Nie rozumiała, jak bardzo pragnął jej ufać.

Wzruszyła ramionami.

– Nie jest mi łatwo mówić o rodzinie. Słyszałeś moją rozmowę z Devonem, prawda? Powiedziałam, że znam takie sytuacje z własnego doświadczenia. Z doświadczenia Tristana. Właśnie wypuścili go z więzienia. Ponieważ był karany za przestępstwo kryminalne, nie może znaleźć pracy.

Z więzienia? Za przestępstwo kryminalne? Jake starał się nie dać po sobie poznać, jak bardzo te rewelacje nim wstrząsnęły. Nic dziwnego, że dała mu pieniądze.

– To musiał być dla ciebie ciężki cios.

– Dla Tristana cięższy, nie? Posłuchaj, jestem zmęczona i naprawdę potrzebuję trochę побыć sama. Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Zanim w pełni zrozumiał, co się dzieje, Hannah błyskawicznie otworzyła drzwi budynku i zniknęła.

Już z apartamentu Gregory’ego Matthews’a Jake kilkakrotnie próbował połączyć się z Hannah, lecz nie odbierała. Nagrał więc wiadomość na pocztę głosową z prośbą, żeby oddzwoniła. Wciąż w szoku po przeżyciach dzisiejszego ranka, wyciągnął się na łóżku i wbił wzrok w sufit. Był pełen podziwu dla Hannah, że mając takie kłopoty rodzinne, zdołała skończyć studia, a teraz robi specjalizację. I finansowo wspiera bliskich.

A jednak dręczyło go to, że nie powiedziała mu prawdy. Uczciwość była dla niego bardzo ważna.

Szczególnie po doświadczeniach z Allie, która od początku znajomości go okłamywała. Zakochał się, ale ona nie odwzajemniała jego uczuć. Na dodatek, kiedy już z nią zerwał, zrobiła z niego głupka, rozpuszczając w szpitalu plotki na jego temat.

Tak, wówczas bardzo go to zgnębiło, ale teraz czuł się o wiele gorzej. Bo na Hannah naprawdę mu zależało.



Wstał i ponownie do niej zadzwonił. Nie odebrała. Może zasnęła? Nie, nie wierzył w to. Im więcej czasu mijało, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że w ogóle nie zamierza się z nim kontaktować.

Ani dzisiaj, ani nigdy.

Nagle zniknięcie we wnętrzu domu było zerwaniem.

Zależało mu na niej, ale najwyraźniej jej na nim nie. Tym razem jednak, inaczej niż w przypadku Allie, to była głównie jego wina. Cały czas towarzyszyło mu nieprzyjemne poczucie klęski. Kiedy Hannah dowiedziała się, kim jest, nie dążyła do zacieśnienia znajomości. Przeciwnie, wycofała się.

Bo wstydziła się swojej przeszłości. Albo brata.

Głupio postąpił, że wcześniej nie wyciągnął z niej prawdy. Słyszał przecież jej rozmowę z Devonem, tym młodocianym przestępcą. Powinien był wtedy pociągnąć ją za język. Zapewnić, że obojętne, co mu powie, to nie zmieni jego stosunku do niej.

W końcu zrezygnował z prób zaśnieć. Sprawdził komórkę. Hannah nie dzwoniła. Wiedział, że nawet gdyby pojechał do niej i walił w drzwi tak długo, aż by go wpuściła, nie mógł jej zmusić do tego, żeby z nim rozmawiała. W najlepszym wypadku wysłuchałaby uprzejmie, co ma jej do powiedzenia, potem wyprosiła.

Jake westchnął ciężko i usiadł do komputera. Podczas wspólnej kolacji dwa dni temu Gregory spytał, jak idzie poszukiwanie mieszkania. Jake zrozumiał, że najwyższy czas znaleźć sobie lokum.

Zupełnie niespodziewanie resztę weekendu miał wolną. Za Stevena White'a załatwił w szpitalu zastępstwo, a Hannah właśnie go rzuciła.

Szukanie mieszkania odwróci moją uwagę, postanowił. Przejrzał kilka portali internetowych. Nie znalazł żadnej interesującej oferty sprzedaży,

zaczął więc przeglądać dział ogłoszeń o wynajmie, aż znalazł:

„Loflt w dawnym magazynie przy skrzyżowaniu ulic Brady i Webster. Dwie sypialnie. Do wynajęcia jeden pokój lub całość. Od zaraz. Tel: 555–7810”.

Zdumiony, ponownie przeczytał ogłoszenie. W ciągu ostatnich kilku godzin tyle razy wybierał numer Hannah, że nauczył się go na pamięć. To było jej mieszkanie. Szukała albo współlokatora, albo w ogóle chciała się wyprowadzić.

Obejrzał zdjęcia. Podczas swojej krótkiej wizyty zajęty był całowaniem gospodyni i dobrze się nie rozejrzył, teraz jednak eklektyczne wnętrze bardzo przypadło mu do gustu. Ponownie spróbował połączyć się z Hannah, lecz natychmiast odezwała się poczta głosowa.

Patrząc na zdjęcia, zaczął w myśli układać plan.

Hannah westchnęła i podniosła się z łóżka. Spała niewiele ponad godzinę. Kiedy zamykała oczy, widziała szok na twarzy Jake’a, gdy do niego dotarło, że wytatuowany i wykolczykowany koleś to jej brat.

Tristan nie mógł się zjawić w gorszym momencie. Ale czy w ogóle był dobry moment na spotkanie Jake’a z Tristanem? Wątpiła.

Nie mogła mieć do Jake’a pretensji za jego reakcję. Jej świat od świata, do jakiego przywykł, oddzielała przepaść. Lepiej zapomnij o tym całym zdarzeniu, szeptał wewnętrzny głos. Zapomnij o Jake’u.

Hannah sięgnęła po komórkę. Zobaczyła, że Jake wielokrotnie próbował się do niej dodzwonić. Z trudem się powstrzymała, żeby się z nim nie połączyć.

Jej żołądek zaczął głośno domagać się jedzenia. Odłożyła telefon i poszła do kuchni. Otworzyła lodówkę: pół główki zwiędniętej sałaty, słoik pikli, butelka z resztką szampana na dnie. Westchnęła i zamknęła lodówkę.

Od samego patrzenia jedzenie nie pojawi się na półkach. Tristanowi dała wszystkie pieniądze, jakie miała na cały następny miesiąc.

Przejrzała szafki, znalazła pół paczki krakersów. Smakowały jak tektura, lecz i tak je zjadła, popijając wodą z kranu. Ssanie w żołądku ustało.

Sytuacja jednak nie przedstawiała się całkiem tragicznie. Zdecydowanie lepiej, niż kiedy była nastolatką. Teraz przynajmniej mogła za darmo dostać coś w szpitalnej stołówce, więc gdyby umierała z głodu, ma gdzie pojechać i się najeść.

Jazda do szpitala nie była najbardziej atrakcyjnym sposobem spędzenia wolnego weekendu, lecz dobrze mieć taką alternatywę. Zawsze to lepsze od siedzenia w domu i gapienia się na ścianę. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po rozmowie z Margie, była rezygnacja z kablówki. I tak nie miała czasu oglądać telewizji.

Niestety straciła również internet. Poczta elektroniczną i ewentualne odpowiedzi na ogłoszenie w sprawie mieszkania sprawdzała w szpitalu.

Jej spojrzenie padło na telefon. Westchnęła. Wiedziała, że nie może unikać Jake'a. Musi do niego zadzwonić i powiedzieć, że ich związek, jeśli można użyć takiego określenia, przestał istnieć.

Nie podejrzewała, żeby się za bardzo przejął, szczególnie po tym, jak zobaczył Tristana. Poza tym byłoby szaleństwem z jej strony ludzić się, że Jake, szef traumatologii, zwróci uwagę na rezydentkę dopiero rozpoczynającą specjalizację. Pod względem kariery zawodowej znajdują się na przeciwstawnych biegunach, ona dopiero zaczyna, on osiągnął szczyty.

W życiu prywatnym również. Serce jej ścisnęło się z żalu. Łzy zapiekły ją pod powiekami, lecz je odpędziła. Walcząc z ogarniającym ją smutkiem, zrobiła kilka głębokich oddechów. Nie, to jakiś absurd, myślała.

Nie mogłam zakochać się w Jake’u. Nie w takim tempie.

A jednak, wbrew wszelkiej logice, tak się stało.

Kochała go. Kochała Jacoba Holta.

Pociągnęła nosem i w duchu zakazała sobie dalej się nad sobą rozczułać, bo to przecież do niczego nie prowadzi. Jakoś wytrzyma, tak jak wytrzymała harówkę w dwóch miejscach podczas studiów. Po prostu musi przestać myśleć o tym, co straciła, i skoncentrować się na tym, co ma. Energicznie podniosła się z kanapy i cisnęła w kąt puste opakowanie po krakersach. Czas się gdzieś ruszyć. Może pojechać do szpitala? Poobserwowałaby, co się dzieje na ratunkowym, nauczyłaby się czegoś. Zjadła przyzwoity lunch.

Kiedy zadzwonił telefon, pierwszą jej myślą było, że to Jake, lecz na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. Zdusiła w sobie uczucie zawodu.

– Halo?

– Eee... Dzwonię w sprawie ogłoszenia.

Męski głos był dziwnie zniekształcony, lecz Hannah nie przejęła się tym. Zbyt była podniecona, że ktoś tak szybko się odezwał. Ogłoszenie zamieściła w internecie zaledwie wczoraj rano.

– To świetnie. Jest pan zainteresowany wynajęciem całości?

Im dłużej zastanawiała się nad sytuacją, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że lepiej w ogóle pozbyć się tak poważnego zobowiązania finansowego, jakim jest długoterminowa umowa najmu. A na dodatek, jeśli stosunki z nową współlokatorką albo nowym współlokatorem nie ułożą się najlepiej, wróci do punktu wyjścia. Poza tym już znalazła kilka niewielkich kawalerek, gdzie mogła zamieszkać sama za znacznie mniejsze pieniądze. Owszem, brak jej będzie widoku na wschód słońca nad jeziorem Michigan, lecz miło by było mieć pełną lodówkę, nie? W końcu jeść też trzeba.

– Tak. Kiedy mógłbym przyjechać i obejrzeć mieszkanie?

– W ten weekend jestem w domu. Proszę podać jakiś termin, dostosuję się.

– Mógłbym tam dotrzeć mniej więcej za godzinę.

Godzinę? Tak prędko?

– Świetnie – odparła z udawanym entuzjazmem.

– W takim razie do zobaczenia.

Mężczyzna rozłączył się tak szybko, że nie zdążyła zapytać o nazwisko.

Kiedy prawie godzinę później odezwał się domofon,

Hannah wcisnęła klawisz. Kilka minut potem rozległ się dzwonek do drzwi. Hannah poprawiła włosy, ułożyła usta w uśmiech i otworzyła drzwi.

Mina natychmiast jej zrzędała.

– Jake! Co tutaj robisz?

Jake szybko przestąpił próg, jak gdyby się obawiał, że zatrzaśnie mu drzwi przed nosem.

– Przyszedłem w sprawie mieszkania. Umówiliśmy się, prawda? Pozwolisz, że się rozejrzę? – Hannah oniemiała. Jake wcale nie żartował. Omiótł wzrokiem pokój dzienny połączony z kuchnią, podszedł do dużych okien. – Ładny widok – mruknął.

Hannah skrzyżowała ręce na piersiach i zmrużyła powieki. Dlaczego on to robi? Żarty sobie z niej stroi? Nie była w nastroju do zabawy.

– U siebie masz lepszy – wypaliła. – Bądźmy poważni. Wcale nie chcesz wynająć mieszkania. Masz apartament.

Jake obejrzał się przez ramię.

– Apartament nie należy do mnie, ale do Grega Matthews'a. Pozwolił mi z niego korzystać, dopóki sobie czegoś nie znajdę.

Właścicielem tego pretensjonalnie urządzonego apartamentu jest ordynator chirurgii? Naprawdę?

Jake ponownie rozejrzał się po pokoju, następnie przeszedł do kuchni, otworzył lodówkę. A niech go!

– Wyposażenie oczywiście zostaje – poinformowała go pośpiesznie,

– Uhm... – mruknął. Na szczęście taktownie nie skomentował pustki na półkach. Zajrzał natomiast do wszystkich szafek i szuflad. Hannah z dziwnym uczuciem patrzyła, jak myszkuje w jej domu. – Na górze są dwie sypialnie? – zapytał.

– Ee... tak. Wejź, zobacz.

Ona stanowczo nie zamierza wchodzić do sypialni razem z nim! Już i tak wiele ją kosztowało rozmawianie neutralnym tonem. Ogarnęło ją dziwne uczucie zawodu, że Jake okazuje większe zainteresowanie mieszkaniem niż nią. Albo tak dobrze potrafi udawać?

Zachowuje się, jak gdyby zapomniał o tamtej nocy. Tej samej, której ona nie może wyrzucić z pamięci.

– Dzięki.

Hannah wyteżyła słuch. Nad głową słyszała kroki Jake'a w sypialniach, w łazience, otwieranie i zamykanie szaf. Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. W końcu Jake zszedł na dół.

– Biorę – oświadczył.

– Słucham?

Jake jest ordynatorem traumatologii. W mieście jest mnóstwo mieszkań, które mógłby wynająć. Lepszych, ciekawszych, takich jak apartament, który uważała za jego własność. Przecież może sobie kupić podobny, stać go, nie?

– To fantastyczne mieszkanie, sympatyczne, przestronne. Salon z

kuchnią robi imponujące wrażenie. Wynajmę je od ciebie.

TTLR



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Hannah, zdezorientowana, wpatrywała się w Jake'a. Nawet nie zapytał, ile wynosi czynsz! A może już dzwonił do agencji i uzyskał informacje?

– Zgoda. W porządku. Cie... cieszę się.

– Co powiesz na to, żebyśmy zjedli razem kolację i omówili szczegóły? – Jake zaproponował tonem tak obojętnym, jak gdyby byli ludźmi zupełnie sobie obcymi, a nie kochankami. Jego beztrioskie zachowanie działało Hannah na nerwy. – Umieram z głodu, od kilku godzin nie miałem nic w ustach, a sądząc po stanie twojej lodówki, ty również.

– Zgoda.

Czy on wyobraża sobie, że wznowią bliską znajomość? Czy też chce na neutralnym gruncie powiedzieć jej, że z nią zrywa? Sama myśl o tym przyprawiła Hannah o mdłości, lecz uznała, że lepiej odbyć rozmowę teraz, na początku weekendu, gdy nie idą do pracy, niż później.

Serce jej krwawiło, jak gdyby wrywano je z piersi, lecz to nie przeszkadzało jej udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. W udawaniu miała wieloletnią wprawę. Dzięki tej sztuce przetrwała szkołę, college, studia. Kolacja z Jakiem to pestka.

– Idąc tutaj, minąłem małą włoską restaurację, która robiła sympatyczne wrażenie. Spróbujemy tam?

Hannah doskonale wiedziała, o której restauracji mówi.

– Antonio wyśmienicie karmi. – Skierowała się do drzwi.

– Byłaś tam kiedyś? – zapytał, gdy czekali na windę.

– Owszem. Mieszkam tutaj już sześć lat.

– Sześć lat? Naprawdę? – Jake uniósł wysoko brwi ze zdziwienia. – Czy to znaczy, że odbywałaś praktyki w Chicago Care?

– Nie. W szpitalu uniwersyteckim.

Strasznie mało o sobie wiemy, pomyślała. Nic dziwnego, że nasz związek poniósł fiasko.

Kiedy wyszli na ulicę, zawahała się. Jake przyjechał samochodem? Zdaje sobie sprawę, że znalezienie tutaj miejsca parkingowego graniczy z cudem? Czy ma zwrócić mu na to uwagę? Ale jak mu powie, zmieni zdanie i zrezygnuje z wynajmu mieszkania.

Taka perspektywa powinna zepsuć jej humor, lecz przeciwnie, wprowadziła ją w lepszy nastrój.

– Przyjemny wieczór na spacer, nie uważasz? – odezwał się Jake. – Restauracja jest tylko dwa bloki dalej.

Ruszyli. Hannah niechcący otarła się dłonią o dłoń Jake'a i natychmiast odsunęła się na bezpieczną odległość. Czowała na sobie jego wzrok, lecz nie odwróciła głowy, tylko szła wpatrzona przed siebie. Zapanowało krepujące milczenie.

– Hannah! – Gina, żona Antonia, rozpromieniła się na jej widok, objęła ją i uściśnięła. Na początku studiów

Hannah pracowała u nich jako kelnerka, niestety zarabiała zbyt mało, by się utrzymać, napiwki też były skromne, i musiała przestać. W męskim klubie Satin natomiast napiwki były hojne, głównie z powodu skąpych strojów, jakie nosiła damska obsługa. Podszczypywanie też się zdarzało. – Co u ciebie?

– Wszystko dobrze, dziękuję. To mój znajomy, Jake Holt. Jake, Gina jest żoną Antonia.

– Znajomy? No, no.

Gina zmierzyła Jake'a wzrokiem pełnym aprobaty. Hannah była pewna, że się domyśla, co ich łączy. Na szczęście w restauracji panował duży ruch i Gina nie mogła sobie pozwolić na dłuższe pogawędki. Szybko zaprowadziła ich do stolika w rogu i mrugnawszy do Hannah okiem, oddaliła się.

– Napijesz się kieliszek wina? – spytał Jake, przeglądając menu.

Ona знаła je na pamięć i już zdecydowała, co zamówi. Oczywiście swoje ulubione spaghetti z klopsikami.

– Nie, dziękuję.

Przy winie spotkanie nabrałoby charakteru randki, a oni przyszli omawiać interes.

– Daj się skusić. Jestem w nastroju do świętowania.

Hannah wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się słabo. Ona nie była w nastroju do świętowania, choć powinna. Jej sytuacja finansowa się poprawi, kiedy nie będzie musiała płacić wysokiego czynszu.

To dlaczego czuje się tak podle?

Kiedy złożyli zamówienie, Jake usiadł wygodniej i uniósł kieliszek w geście toastu:

– Za nowy początek.

– Absolutnie – wybąkała.

Umoczyła wargi w winie. Było wyśmienite i musiała walczyć z pokusą wypicia go jednym haustem.

Jake wpatrywał się w swój kieliszek przez pełną minutę, potem podniósł głowę i spojrzał na Hannah.

– Zaangażowałem się w Chicago Care, żeby zacząć wszystko od początku. W Minneapolis związałem się z kobietą, której zależało tylko na tym, żeby wyjść za mąż za lekarza. Chodziło wyłącznie o status, nie była

zdolna do prawdziwego uczucia. – Hannah, zaskoczona wyznaniem Jake’a, odchyliła się na oparcie krzesła.

– Kiedy z nią zerwałem, Allie rozpuściła na cały szpital plotki o tym, jaki ze mnie drań.

– Niemożliwe! Nikt, kto ciebie zna, nie uwierzyłby w to! – zaprotestowała.

– Dzięki. Dałem się nabrać jak jakiś idiota. Ale nie o to chodzi. – Nie? Hannah wstrzymała oddech, szykując się na najgorsze. Teraz jej powie, dlaczego związek między nimi jest z góry skazany na niepowodzenie.

– Nie zachowałem się wobec ciebie fair. Powinienem był już dawno powiedzieć ci prawdę. Szczerze ubolewam nad tym, że sprawiałem wrażenie, że się ciebie wstydzę.

– Nie sprawiałeś.

Jake zastanowił się chwilę.

– Nie spierajmy się o to. Myślałaś, że na widok twojego brata doznałem wstrząsu, ale problem tkwi gdzie indziej.

Hannah zupełnie się pogubiła.

– Nie musisz wyjaśniać. Tristan popełnił błędy, to nie ulega kwestii. Mam nadzieję, że wyciągnął z tego nauczkę. Rozumiem, a nawet doceniam to, że jego towarzystwo ci nie odpowiada.

Oczy Jake’a zaświeciły gniewem.

– Przestań! Znamy się krótko, zaczęliśmy naszą znajomość od końca, ale mam nadzieję, że zdążyłaś zauważyć, że nie jestem snobem. Brat to rodzina. Szanuję to. Zmartwiło mnie jednak, że nic mi nie powiedziałaś. Dopiero później do mnie dotarło, że to moja wina, bo nalegałem, żebyśmy nasz związek trzymali w tajemnicy. – Westchnął i przeczesał palcami włosy.

– Nie chcę dłużej się ukrywać.

– Nie chcesz?

Czy on tak naprawdę powiedział, czy może jej się tylko wydawało?  
Uchwyciła się promyka nadziei.

– Nie chcę. Proszę, żebyś dała mi drugą szansę. Obiecuję, że tym razem wszystko ułoży się inaczej.

Hannah oniemiała. Nie sądziła, że rozmowa przybierze taki obrót. Bała się, że z niewyspania jakieś dziwne rzeczy roją się jej w głowie. Czy on naprawdę chce spróbować jeszcze raz? Po co? Dlaczego? Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, przyniesiono im jedzenie. Z wrażenia po tym, co usłyszała, spaghetti z klopsikami smakowały jak trociny.

– Kiedy kończy się twoja umowa najmu? – spytał Jake, zmieniając temat. – Znalazłeś już jakieś inne mieszkanie?

Zaraz, zaraz. Hannah czuła się kompletnie zdezorientowana. W jednej chwili prosi o drugą szansę, w następnej pyta o mieszkanie.

– Nie, ale dostosuję się do twoich planów. Jeśli chcesz się wprowadzić pierwszego sierpnia, postaram się do tego czasu znaleźć sobie jakieś nowe lokum.

– Domyślam się, że twoja współlokatorka się wyprowadziła.

– Tak. Margie jest farmaceutką. Właśnie zrobiła doktorat i się zaręczyła. Ona i jej narzeczony, Bryan, postanowili zamieszkać razem.

Nie wiedziała, dlaczego opowiada Jake'owi wszystko ze szczegółami. Wciąż nie mogła ochłonąć po usłyszeniu prośby o drugą szansę. Musiała go źle zrozumieć.

– Aha. Chciałbym się wprowadzić jak najszybciej, ale jeśli potrzebujesz więcej czasu na poszukiwania, poczekam. Natomiast chętnie zapłacę czynsz za pierwszy miesiąc.

Hannah rzuciła Jake'owi szybkie spojrzenie. Zapłaci czynsz już teraz? Za pierwszy miesiąc? Dlaczego?

– Nie potrzebuję od ciebie zapomogi – zachnęła się.

– To nie zapomoga. Raczej forma gwarancji, że nie zmienisz zdania.

Hannah nie dała się nabrać na takie bajeczki.

– Nie, dziękuję. Sierpień mi odpowiada. Jestem pewna, że do tego czasu coś znajdę.

Jake wyciągnął rękę i nakrył jej dłoń swoją dłonią.

– Posłuchaj, mówię serio. Wycofaj ogłoszenie. Wprowadzę się do mieszkania wtedy, kiedy je zwolnisz. Nie musisz się spieszyć.

Już miała odparować, że to on wykazał niezwykle pośpiech w sprawie mieszkania, ale ugryzła się w język. W końcu ona też jest w gorącej wodzie kąpana. Czy nie rzuciła się w ten romans bez namysłu? Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyła Jake'a, pociągał ją tak bardzo, że nie mogła rozsądnie myśleć.

– Przynajmniej weź taką ewentualność pod uwagę

– namawiał Jake. Skinął na kelnera, by przyniósł mu rachunek. – Zastanów się dobrze, gdzie chcesz mieszkać.

Hannah skinęła lekko głową. Na nic więcej nie mogła się w tej chwili zdobyć. Wiedziała, że o niczym innym nie będzie potrafiła myśleć, tylko o prośbie Jake'a o drugą szansę.

Tydzień później znalazła malutką kawalerkę, za którą miesięcznie musiałyby płacić mniej, niż wynosiła połowa czynszu za loft. Miałyby co prawda znacznie dalej do metra, ale doszła do wniosku, że jakoś przeżyje, chociaż będzie musiała wstawać aż godzinę wcześniej, by zdążyć do szpitala. Jednak gdy nadszedł czas podpisania umowy najmu, zawahała się i poprosiła o czas do namysłu.

Kiedy wychodziła ze stacji metra, zaczęło padać. Schyliła głowę i pędem pobiegła w stronę domu. I właśnie wtedy zderzyła się z Tristanem.

– Cześć, siostró.

Tak jak przy poprzednim spotkaniu żołądek podjechał jej do gardła. Kochała brata, ale nie miała pieniędzy, by mu dać. Tym razem przynajmniej był sam. Zmusiła się do uśmiechu.

– Cześć. Co u ciebie?

– Wszystko dobrze. – Tristan sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego, co mu się rzadko zdarzało. – Nie zgadniesz! Załatwiłem sobie robotę.

Hannah aż przystanąła z wrażenia.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Wiesz, zawsze lubiłem robić przy samochodach. – Kiwnęła głową. – No, ten facet, co ma warsztat na rogu Piątej i Elm, no wiesz który, zachorował czy coś tam, i szukał mechanika. Zaczynam od poniedziałku.

Serce Hannah wypełniła nadzieja.

– Cudownie! – zawołała.

– Chciałem, żebyś wiedziała. Mama ciągle mi mówi, że ty tylko pracujesz i pracujesz, i jej pomagasz, to pomyślałem, że jeśli nie chcę wrócić do mamra, muszę znaleźć jakieś zajęcie.

Naprawdę? A jej się wydawało, że matka ma do niej pretensje o te wszystkie godziny, jakie poświęciła na naukę. Ogarnął ją wstyd. Dotarło do niej, że do niektórych nieporozumień z rodziną sama się przyczyniła. W duchu postanowiła, że teraz będzie lepszą córką. Zarzuciła Tristanowi ręce na szyję i go wyściskała.

– Strasznie się cieszę.

Bez kolegów, którzy go obserwowali, Tristan przestał udawać



twardziela i odwzajemnił uścisk.

– Ja też. I dzięki za wszystko.

Łzy wzruszenia mieszały się z kroplami deszczu padającymi jej na twarz, ale Hannah nie zwracała na to uwagi. Czowała się, jak gdyby wygrała los na loterii.

– Nie ma za co.

Rozstali się, Tristan poszedł w swoją stronę, ona pobiegła do wejścia do budynku. Może przyszłość rodziny nie spoczywa tylko na moich barkach, myślała, jadąc windą. A nawet jeśli tak, to przecież mama i Tristan są warci, żeby im pomagać.

I Jake też jest wart tego, by mu dać drugą szansę.

Jake nacisnął przycisk domofonu.

– Kto tam?

– To ja, Jake.

– Aha, zapraszam na górę.

Głos Hannah był pełen zdziwienia, chociaż wczoraj

w pracy wspomniał jej, że ewentualnie przywiezie jakieś rzeczy. Czyżby zmieniła zdanie i się nie wyprowadza? Miał szczerą nadzieję, że tak nie jest. Mieszkanie Hannah bardzo mu się podobało.

Kiedy otworzyła drzwi, uśmiechnął się i postawił kartonowe pudło, które przydźwigał, na podłodze.

– Cześć.

– Cześć. Nie spodziewałam się, że w taki deszcz ruszysz się z domu.

Na jutro zapowiadają słońce.

– Deszcz mi nie przeszkadza – zapewnił ją.

W głębi duszy wiedział, że przewożenie rzeczy to tylko pretekst, by zobaczyć Hannah samą. Poza szpitalem. Przez ostatnie dni nie mieli wiele

okazji do rozmowy. Stęsknił się za nią.

– Znalazłam kawalerkę – oznajmiła. – I dobra wiadomość jest taka, że mogę tam zamieszkać już od pierwszego sierpnia.

Pogodna nuta w jej głosie nie współgrała z pełnym rezygnacji spojrzeniem.

– Posłuchaj – zaczął – nie ma pośpiechu. Poważnie proponowałem, że zapłacę czynsz za sierpień, żebyś mogła spokojnie znaleźć dla siebie coś, co ci będzie odpowiadało.

– A ja ci podziękowałam. Nie potrzebuję zapomogi.

– Tłumaczyłem ci przecież, że to zaliczka, która mi daje gwarancję, że nie wynajmiesz mieszkania komuś innemu. Greg nic ode mnie nie chce za swój apartament, więc dlaczego nie mam zapłacić czynszu za sierpień?

– Daj spokój – poprosiła znużonym głosem. – Przestań udawać. Chciałam, żebyś traktował mnie jak kogoś równego sobie, nie jak rozbitka, do którego musisz wyciągnąć pomocną dłoń.

Wstrząśnięty tym podejrzeniem Jake pokręcił głową.

– Źle zrozumiałaś moje intencje.

– Doprawdy? A jakie mianowicie były twoje intencje?

Tym pytaniem przyparła go do muru.

– Miesiąc twojej praktyki na oddziale ratunkowym dobiega końca. Sprawa mieszkania miała być pretekstem do widywania się z tobą.

Hannah zrobiła wielkie oczy.

– Dlaczego?

– Prosiłem o drugą szansę – przypomniał jej cierpkim głosem. – A tobie się wydawało, że to, co nas łączy, to przelotna przygoda?

– Mówiłeś serio? – Hannah opadła na kanapę. – Sądziłam, że tak tylko powiedziałeś, po tym, jak dowiedziałeś się prawdy o moim bracie.

Na jedno mgnienie Jake'a ogarnęła panika. Czyżby kolejny raz się zakochał w kobiecie niezdolnej do odwzajemnienia jego uczuć?

– Nie zmieniłem zdania – odezwał się, cedząc słowa. Podeszedł do kanapy i usiadł obok Hannah. – Chciałem dać ci czas przemyśleć i zrozumieć własne uczucia.

– Błysk nadziei w oczach Hannah dodał mu odwagi.

– Kocham cię – wyznał.

– Co? – Na widok zdumionej miny Hannah omal nie parsknął śmiechem. Co prawda nie wiedział, co ona do niego czuje. – Jak to możliwe? Ledwo mnie znasz.

Znał ją lepiej niż Allie. I pragnął tylko jej.

– Od pierwszej chwili oczu od ciebie oderwać nie mogłem. Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka, ale nie potrafiłem. Mojego uczucia do ciebie nie da się porównać z tym, co czułem do Allie. To prawdziwa miłość. – Spojrzał Hannah prosto w oczy. – Podziwiam cię. Podziwiam twoją siłę, determinację, empatię, jaką okazujesz pacjentom. W głębi duszy wiem, że nie zasługuję na kogoś takiego jak ty, ale mówię prawdę. Zakochałem się w tobie. Proszę, daj mi szansę pokazać, jak bardzo mi na tobie zależy.

– Są pewne rzeczy, o których nie wiesz. – W jej oczach czaił się strach. Jake'owi serce się ścisnęło.

– One mogą zmienić twój stosunek do mnie.

Instynkt mówił mu jednak, że obojętne, jakie tajemnice przed nim ukrywa, nic nie wpłynie na jego uczucia.

– Nie sądzę.

– Jako szesnastolatka zostałam aresztowana. Za kradzież.

– Aha. I co z tego? Byłaś jeszcze smarkata. – Czy ona naprawdę sądzi,

że to go odstraszy? – Posłuchaj, ja też nie byłem aniołem. Czy to, co się wydarzyło dziesięć lat temu, robi jakąś różnicę? Spójrz na siebie teraz. Jesteś najciężej pracującą lekarką stażystką. Nie tylko ja, ale i inni asystenci na ratunkowym są pełni uznania dla ciebie.

– Ale... – Hannah zająknęła się. – Nie interesuje cię, co ukradłam?

– To nie ma znaczenia. I nic, co mi powiesz, nie zmieni moich uczuć. – On znał swoje uczucia, lecz pragnął dostać jakiś sygnał z jej strony. A może ona stara się jakoś łagodnie dać mu kosza? Nie, nie. On się nie da zrazić. Za wszelką cenę chce jeszcze raz spróbować. – Rozumiem, że jeszcze nie możesz odwzajemnić moich uczuć, ale zamierzam być cierpliwy. Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. Bo cię kocham i wierzę, że nam się uda.

– Ubrania. Ukradłam ubrania z domu towarowego.

– Hannah zachowywała się tak, jak gdyby go w ogóle nie słuchała. – Wiedziałam, że kradzież to przestępstwo, ale w szkole śmiali się z łachów, w jakich chodziłam, więc w chwili słabości uległam pokusie. Złapali mnie, oczywiście. W sumie gliny zachowały się bardzo przyzwoicie. Mogli mnie wsadzić do poprawczaka, ale tego nie zrobili.

– Boże, Hannah. – Był wstrząśnięty jej wyznaniem.

– Strasznie mi żal, że musiałaś przejść przez takie doświadczenia.

Domyślał się, że to była tylko część historii.

– Włączyli mnie do specjalnego programu, dzięki któremu skończyłam szkołę średnią. To ocaliło mi życie. Nie musiałam przebywać wśród tych wszystkich dziewczyn szpanujących ciuchami, mogłam się uczyć, miałam dobre oceny i dostałam się do college'u.

– Słuchając ciebie, wpadam w kompleksy.

Wcale nie przesadzał. To, co udało się osiągnąć

Hannah, graniczyło z cudem.

– To teraz rozumiesz, że czuję się jakoś odpowiedzialna za Tristana. Latami oskarżałam siebie, że to moja wina, że to ja pokazałam mu złą drogę. Kradł. Złapali go.

– Posłuchaj, twój brat sam odpowiada za siebie. Tak jak ty za siebie.

– Może. Wiesz, widziałam się z nim przed chwilą. Załatwił sobie pracę. Bardzo się ucieszyłam.

– To fantastyczna wiadomość. – Jake uścisnął Hannah. – Ja też się cieszę.

– I nie gardzisz nim za to, że siedział w więzieniu?

– Nie. – Jake bardzo pragnął, by uwierzyła w niego i w to, co ich łączy. – Jeśli trzeba, powtórzę to jeszcze sto razy, aż cię przekonam.

Hannah długo patrzyła na niego.

– Masz rację – przemówiła w końcu. – Uświadomiłeś mi, że zasłaniam się moją przeszłością i kłopotami rodzinnymi jak tarczą, żeby odseparować się od ludzi, którzy chcą się do mnie zbliżyć.

– To całkiem zrozumiałe, ale proszę, daj mi szansę.

Uśmiech rozpromienił jej twarz.

– Oczywiście, Jake. Ja też chcę spróbować od nowa. Kocham cię. Kocham od chwili, kiedy po śmierci Christophera Melbourne'a przyszedłeś do mojej dyżurki. Ale trochę się boję. Przede mną kilka lat rezydentury, ty natomiast osiągnąłeś już inny etap kariery. Nie chcę się spieszyć. A jeśli się nam nie uda?

– Poczekaj, wróc. – Chyba się przesłyszał. – Kochasz mnie? Naprawdę? Jesteś pewna?

Hannah ze śmiechem przytaknęła ruchem głowy. Oczy jej błyszczały od łez.

– Tak. Kocham. Uważam siebie za najszczęśliwszą kobietę na świecie, bo spotkałam ciebie.

Jake objął ją.

– Dzięki Bogu – szepnął z ustami przy jej włosach.

W tej chwili nabrał pewności, że im się uda. Hannah odsunęła się odrobinę i spojrzała mu w twarz.

– Wiesz, że nie będzie łatwo? Przede mną długa i ciężka droga. Specjalizacja, potem studia podyplomowe.

Jake pocałował ją, dopiero potem odpowiedział:

– Owszem, wiem, że czeka nas długa droga. Ale to nie ma znaczenia. Jestem przygotowany. Oboje doskonale wiemy, że na wszystko, co najcenniejsze, trzeba ciężko zapracować. Czy nie dlatego wybrałaś chirurgię? Są inne specjalizacje, lżejsze.

– Masz rację. I naprawdę cię kocham. Mocniej niż sobie wyobrażasz.

– Ja ciebie też kocham.

Znowu ją pocałował. Będzie o nią walczył, teraz i zawsze.

### ***Jedenaście miesięcy później...***

Hannah nie mogła uwierzyć, że przebrnęła przez pierwszy rok specjalizacji. Stojąc obok Jake'a na przyjęciu inauguracyjnym, przyglądając się nowym stażystom, myślała, że rok temu była tak samo zielona jak oni. Ile się w ciągu tego roku nauczyła!

Oczywiście zdarzały się chwile zwątpienia. Ale zawsze miała przy sobie Jake'a, który podnosił ją na duchu, uczył. Kochał.

Nie, nie, nie dawał jej żadnych forów, ale sama możliwość porozmawiania z nim po szczególnie trudnym dyżurze była bezcenna. Świadomość, że w domu czeka ktoś, na czyje wsparcie zawsze może liczyć, była dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. W jej rodzinie to na niej

wszyscy polegali.

Nie była pewna, czy gdyby nie Jake, stałaby dzisiaj – w tej sali. I nie dlatego, że pomagał jej przygotowywać się do egzaminów, które zdała śpiewająco.

– Chcesz już iść? – szeptem zapytał Jake.

Zarezerwował dla nich stolik w ich ulubionej restauracji u Antonia. Bo mimo że Hannah wyprowadziła się do kawalerki, więcej nocy spędzała z Jakiem w lofcie niż u siebie.

– Tak.

Gina i Antonio powitali ich entuzjastycznie, zaprowadzili do czekającego już na nich stolika i od razu poczęstowali winem.

– Co im się stało? – cichym głosem spytała Hannah, kiedy już złożyli zamówienie. – Nigdy nie robili wokół nas tyle szumu.

Jake uśmiechnął się.

– Nie mam pojęcia. Mam nadzieję, że to nie wpłynie na jakość jedzenia. Cały dzień czekałem na tę chwilę.

Nagle podszedł do nich niewysoki staruszek ze skrzypcami i zaczął grać romantyczną melodię. Hannah bardzo się zdziwiła, bo u Antonia nigdy nie było muzyki na żywo. Jake wstał, obszedł stolik, padł przed nią na kolana. W pierwszej chwili Hannah nie wiedziała, co się dzieje, dopóki nie otworzył małego pudełeczka i nie wręczył jej go z słowami:

– Właśnie ukończyłaś najtrudniejszy pierwszy rok rezydentury, a ja kocham cię jeszcze mocniej niż kiedykolwiek przedtem. Zrobisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu, kiedy zobaczyła piękny wisiołek z brylantem. Nie pierścionek, bo chirurgom nie wolno nosić pierścionków z kamieniami, jedynie obrączki.



– Tak – odparła i spojrzała na Jake’a. – Z ochotą.

Gina, Antonio i cały personel zaczęli bić brawo, goście gwizdać, domagając się tradycyjnego pocałunku.

Hannah, z rumieńcami na twarzy, czekała, aż Jake zapnie jej łańcuszek na szyi.

– Kocham cię. Będziesz wspaniałym chirurgiem.

– Tylko dlatego, że mam wspaniałego nauczyciela.

– Objęła go i pocałowała. – Kocham cię, doktorze Holt.

– Moje serce należy do ciebie, teraz i na wieki.

Hannah uśmiechnęła się. Na wieki. Nie miała nic przeciwko temu.